



Lee Wilkinson

Pałac w Wenecji



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Proszę wejść i usiąść, pani Whitney.

Nicola, wysoka i smukła w granatowym kostiumie, ze złocistymi włosami upiętymi w gładki kok, została wprowadzona do staroświeckiego pomieszczenia. Puszyste dywany, ciężkie, pluszowe zasłony, a nad pustym kominkiem drewniany gzyms z tykającym zegarem.

Pan Harthill zaproponował jej kawę, złożył kondolencje, po czym przeszedł do interesów.

- Kiedy mój klient po raz ostatni odwiedził Londyn, poprosił mnie o spisanie nowego testamentu. Jako egzekutor jego ostatniej woli mogę oznajmić, że jest pani jedyną dziedziczką.

Nicola wpatrywała się w prawnika, siedzącego nieruchomo w brązowym skórzanym fotelu.

- S-słucham? - zdołała tylko wykrztusić.

- Jest pani jedyną dziedziczką - powtórzył cierpliwie pan Harthill Senior. - Po zakończeniu wszystkich formalności będzie pani zamożną kobietą.

W uprzejmym liście wzywającym Nicole do biura firmy Harthill, Harthill i Berry napisano tylko, że pan John Turner zmarł trzy tygodnie wcześniej i że jeżeli pojawi się w firmie, usłyszy „korzystną dla niej wiadomość”.

Zaskoczona i zasmucona śmiercią człowieka, którego

znała krótko, ale bardzo lubiła, przyszła na umówione spotkanie.

Wiadomość, że John Turner uczynił ją jedyną dziedziczką fortuny, o której nawet nie miała pojęcia, była prawdziwym szokiem.

- Ale dlaczego ja? - wypowiedziała swoją myśl na głos.

- Jak rozumiem, pan Turner nie miał własnych dzieci...

Nie. John nigdy nie wspominał o żadnej rodzinie.

- Oprócz zainwestowanych środków - ciągnął spokojnie pan Harthill - na majątek mojego klienta składają się zyski ze sprzedaży jego domu w Londynie oraz niewielki *palazzo* w Wenecji, znany jako Ca' Malvasia. Jak rozumiem, on i jego żona byli tam bardzo szczęśliwi.

O domu w Londynie Nicola wiedziała. John wspomniał, że zamierza wystawić go na sprzedaż, twierdząc, że jest za wielki i pusty, a poza tym rzadko w nim bywa. Ale nic nie słyszała o „małym *palazzo*” w Wenecji. Chociaż wiedziała, że zmarła żona Johna, Sofia, była Włoszką.

- Ca' Malvasia pozostaje zamknięte od śmierci jego żony, czyli od jakichś czterech lat. Mój klient doznał śmiertelnego ataku serca podczas podróży w interesach do Rzymu...

Miała nadzieję, że ktoś przy nim był. Że nie umarł samotnie.

- Nie było to całkiem nieoczekiwane - ciągnął adwokat. - I poczynił pewne kroki. W wypadku jego śmierci miałem przekazać pani tę oto kopertę. Jak sądzę, zawiera ona klucze do *palazzo*.

Podał jej niewielką, grubą kopertę zaklejoną taśmą. Wypisano na niej jej nazwisko i adres mieszkania, które dzieliła z przyjaciółką, Sandy.

- Jeśli chce pani obejrzyć *palazzo*, mogę panią skontaktować z moim weneckim kolegą, signorem Mancinim, który od wielu lat zajmuje się sprawami rodziny. Jeśli postanowi pani sprzedać pałac, zadba o prawne strony transakcji.

- Muszę zrobić jakieś plany... - powiedziała Nicola słabym głosem. - Wziąć urlop...

- Oczywiście - pan Harthill wstał, by odprowadzić ją do drzwi. - Jeżeli będę mógł w czymś jeszcze pomóc, proszę zadzwonić.

- Dziękuję. Był pan bardzo uprzejmy - uśmiechnęła się. Uśmiech dodał ciepła jej twarzy w kształcie serca i rozświetlił zielone oczy.

Piękna kobieta, pomyślał, podając jej rękę, i bardzo młoda jak na wdowę. Nawet bogata.

Kiedy Nicola wróciła do mieszkania, Sandy, drobna, rudowłosa i pełna życia, czekała na nią niecierpliwie.

- Zrobiłam herbatę. Opowiadaj natychmiast.

Były przyjaciółkami od studiów, a od trzech lat dzieliły mieszkanie. Jedna otwarta i energiczna, druga zamknięta w sobie.

Nicola zawsze była cicha i pełna rezerwy, nawet przed fatalnym wypadkiem samochodowym swojego młodego męża. Woląла raczej obserwować wszystko z dystansu. Za to Sandy, wygadana i otwarta, najlepiej się czuła wśród ludzi.

O dziwo, Sandy pracowała w domu jako konsultantka do spraw informacji, siedząc samotnie przed ekranem komputera, a Nicola nieustannie spotykała się z ludźmi, podróżując cały czas jako organizatorka konferencji dla firmy Westlake Business Solutions.

Razem przeszły do niewielkiej kuchni. Sandy naląa herhaly. Nicola wzięła kubek i oznajmiła po prostu:

- John wszystko mi zapisał. Chyba będę bogatą kobietą. Sandy gwizdnęła cicho.

- Nie licząc inwestycji i pieniędzy ze sprzedaży jego domu w Londynie, dostałam niewielki pałac w Wenecji.

- Żartujesz!

- Nie.

- Wiedziałaś, że miał dom w Wenecji?

- Nie, nigdy o tym nie mówił.

- Na pewno nic nie pokręciłaś?

- Na pewno. Nazywa się Ca' Malvasia. Dostałam nawet klucze.

Nicola wyjęła z torebki wypchaną kopertę i wysypała zawartość na stół. Oprócz pęku ozdobnych kluczy była tu ma lutka sakiewka i list.

Sandy oglądała klucze, a Nicola rozłożyła list. Był napisany drobnym, wyraźnym pismem Johna.

Nicolo, moja droga, znaliśmy się bardzo krótko, ale byłaś dla mnie jak córka, o której zawsze marzyłem. Twoje ciepło i dobroć bardzo wiele dla mnie znaczyły.

W woreczku znajdziesz pierścień Sofii. Od chwili jej śmierci nosiłem go na łańcuszku na szyi. Teraz czuję, że niewiele mi czasu zostało, więc lepiej zostawię go u pana Harthilla.

To wyjątkowy pierścień. Moja ukochana zawsze go nosiła. Miała go w dniu, gdy się poznaliśmy. Kiedyś powiedziała, że jeśli jakikolwiek pierścień ma moc przynoszenia szczęścia posiadaczowi, to na pewno ten. I dlatego chcę, żebyś go

dostała. Czują całym sercem, że Sofia zgodziłaby się ze mną.

Chociaż oboje mieliśmy za sobą wcześniejsze małżeństwa, była miłością mojego życia i wierzą, że i ja byłem tym dla niej. Byliśmy bardzo szczęśliwi razem przez pięć cudownych lat. Minęły zbyt szybko.

Wiem, że i Ty krótko byłaś ze swoim mężem. W tak młodym wieku poznałaś, co to ból i żal. Wiem aż nadto dobrze, że każdy, kto traci ukochaną osobą, musi przejść odpowiedni czas żałoby. Ale pamiętaj, moja droga, że nikt nie powinien trwać w żałobie wiecznie. Jestem przekonany, że czas już, byś zaczęła żyć na nowo. Bądź szczęśliwa.

John

Nicola zamrugła, by odpędzić łzy, i podała list Sandy. Kiedy przyjaciółka go czytała, ona wzięła skórzany woreczek. Na jej dłoń wypadł pierścień.

Obie wstrzymały oddech.

Był przepiękny - dwa owale z błyszczącego, zielonego kamienia zatopione w lśniącym złocie.

- W życiu czegoś takiego nie widziałam - odezwała się z podziwem Sandy. - Co to ma być?

- Wygląda jak złota maska z oczami ze szmaragdów - zauważyła niepewnie Nicola.

- Przymierz - zachęciła Sandy.

Nicola wsunęła pierścień na palec. Miała przy tym dziwne uczucie, że robi coś ogromnie ważnego. Pierścień był odrobinę za duży.

- Nawet jeśli jest sztuczny, i tak wygląda fantastycznie! - zachwyciła się Sandy. - Chociaż chyba za strojny na co dzień.

- Masz rację - zgodziła się Nicola. - Bardziej pasuje do Piazza San Marco.

- Zamierzasz go nosić?

- Bałabym się, że go zgubię. Ale będę go mieć przy sobie.

- Mówisz po włosku, prawda? Byłaś kiedyś w Wenecji?

- Nie.

- Nie chciałybyś pojechać?

- Owszem, chciałabym - odpowiedziała wolno Nicola. - Zastanawiałam się nad tym po drodze. Mam zaległy urlop, mogłabym zrobić sobie wakacje. Posiedzieć tam trochę.

- Chwała Bogu! - wykrzyknęła Sandy. - Nareszcie jakieś oznaki życia. A już traciłam nadzieję. Nie miałaś wakacji od śmierci Jeffa.

- Jakoś nie czułam potrzeby. To żadna przyjemność mieszkać w hotelu pełnym obcych. A poza tym wydawałoby mi się, że jestem w pracy.

- Ale nie musisz mieszkać w hotelu, skoro masz własny pałac.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć. - Nicola pokręciła głową.

- Ciekawe, dlaczego John Turner nigdy nie wspominał, że ma dom w Wenecji? - zapytała Sandy, marszcząc czoło.

- Może mówienie o tym sprowadzało zbyt wiele wspomnień. Uwielbiał swoją żonę i nie mógł się pogodzić z jej śmiercią. Między innymi dlatego tak ciężko pracował i tyle podróżował...

Nicola robiła tak samo, ale odkryła tylko, że bólu i żalu nie można się pozbyć. Podróżowały razem z nią.

Nigdy nie było jej łatwo zawierać znajomości, ale przy-

padek, a potem żałoba, połączyły ją z Johnem Turnerem - zostali przyjaciółmi niemal od razu.

- Było między nami trzydzieści lat różnicy, ale mieliśmy z Johnem dużo wspólnego. Bardzo go lubiłam. Chciałabym zobaczyć dom, gdzie był tak szczęśliwy ze swoją żoną - dodała ze ściśniętym gardłem.

- No to teraz masz okazję - oznajmiła praktyczna Sandy.

- Może pojedziesz ze mną?

- Nie powiem, że nie miałabym ochoty, ale mam za dużo pracy. Poza tym Brent na pewno by nie chciał, żebym jechała do Wenecji bez niego. Po pierwsze wierzy, że dla Angielek Włosi są fascynujący, a po drugie, że Włosi mają w zwyczaju gapić się na Angielki... Gapienie się może i mu nie przeszkadza, ale jeśli dojdzie do podszczypywania...

- Mam nadzieję, że nie.

- E, tam - roześmiała się Sandy. - To jak chcesz tam jechać? Samolotem, jak zwykle?

- Mam dosyć latania i zwiedzania samych lotnisk... - Nicola nagle postanowiła pozbyć się prześladowających ją demonów. - Chyba pojedę samochodem...

Jeff, starszy od niej o jakieś sześć miesięcy, zrobił prawo jazdy i nauczył ją jeździć małym rodzinnym samochodem, kiedy miała siedemnaście lat. Ale nie siadła za kierownicą od jego śmierci.

- W początkach czerwca pogoda powinna być niezła. Zatrzymam się po drodze na noc tu i ówdzie. Chciałabym zobaczyć Innsbruck.

- Nie chcę ci psuć zabawy, ale chciałabym przypomnieć, że nie masz samochodu - zauważyła Sandy, kryjąc zaskoczenie.

- Zawsze mogę wynająć.
- I słyszałam, że parkingi w Wenecji kosztują majątek. Ale o to się chyba nie musisz martwić. Nawiasem mówiąc, teraz, kiedy masz forsy jak lodu, wolałabyś się pewnie przeprowadzić do lepszego lokalu? Nie myśl, że chcę się ciebie pozbyć - dodała, zanim Nicola zdążyła odpowiedzieć. - Ale Brent nie może się doczekać, żeby się wprowadzić. Biedaczek musi być cierpliwy, bo nie byłam pewna, co powiesz na dodatkowego współlokatora, w dodatku faceta.
- Postanowiliście zamieszkać razem?
- Na próbę. Jeśli wytrzymamy, może weźmiemy ślub. Brent chciałby.
- Cóż, dajcie znać, jeśli będziecie chcieli spędzić miesiąc miodowy w *palazzo*...
- Uwielbiam mieć bogatych przyjaciół - oznajmiła Sandy bez cienia zazdrości.

Kiedy Nicola zawiadomiła signora Manciniego o swoich zamiarach, okazał się niemal krępująco chętny do pomocy. Zapewniała wprawdzie, że nie jest to konieczne, ale doradził jej, gdzie się zatrzymać, i nalegał, żeby pozwoliła mu zająć się rezerwacją hoteli.

Sandy z niewyjaśnionych przyczyn poczuła do niego natychmiastową antypatię, chociaż nawet nie słyszała jego głosu. Nazywała go „fałszywym szczurem”. Jednak Nicola, nie chcąc ranić jego uczuć, podziękowała i przyjęła pomoc.

Ostatnim przystankiem, jaki zaplanowała przed Wenecją, był Innsbruck. Dotarła do tego uroczego miasta w Austrii wczesnym popołudniem.

Signor Mancini zorganizował jej nocleg w Bregenzerwaldzie, sympatycznym hotelu tuż obok wspaniałej Maria-Theresien-Strasse.

Nicola zaparkowała swój wynajęty samochód, zostawiła wielką walizkę w bagażniku, wzięła niewielką torbę z najpotrzebniejszymi rzeczami i pojechała windą do eleganckiego foyer. O tej porze było niemal puste, nie licząc recepcjonisty i łysawego mężczyzny o potężnym karku, który siedział przy oknie i zerknął na nią, gdy się zbliżała.

Obserwował ją przez chwilę, po czym znowu skrył się za gazetą. Nicola dokonała formalności i odebrała klucz do pokoju.

Była to jej pierwsza wizyta w stolicy Tyrolu. Spodobała jej się od pierwszego wejrzenia, więc postanowiła zwiedzić, ile się tylko da w krótkim czasie, który miała do dyspozycji. Wzięła prysznic, przebrała się i zeszła do foyer, gdzie mężczyzna siedział dalej, studiując swoją gazetę.

Nicola wzięła z recepcji plan miasta i ruszyła do wyjścia.

Łysawy mężczyzna porzucił gazetę i rozmawiał przez komórkę, patrząc przy tym na nią. Ich spojrzenia spotkały się przelotnie. Natychmiast odwrócił wzrok, może zawstydzony, że dał się przyłapać na obserwowaniu kogoś, nawet nieświadomie.

Nicola wyszła na zalaną słońcem ulicę. Konne dorożki czekały na chętnych na przejażdżkę po mieście. Zdecydowała się jednak na pieszy spacer. Na niebie nie było ani jednej chmurki, a słońce świeciło tak mocno, że musiała podwinąć rękawy lnianego żakietu. Ale na otaczających miasto górach wciąż było widać śnieg.

Popatrzyła na zielone, szybko płynące wody rzeki Inn,

po czym skierowała się w stronę starówki. Altstadt - czyli Stare Miasto - ze swoim słynnym balkonem przykrytym złotym dachem oraz pękatą kopułą Stadtturm okazało się kolorowe i pełne turystów.

Przechadzała się po wąskich, brukowanych uliczkach. Cofnęła się trochę, by podziwiać jeden z malowanych budynków, gdy cienki obcas jej buta wślizgnął się w szparę między brukiem i utknął.

Gdy próbowała się uwolnić, usłyszała zbliżający się stukot kopyt.

Kilka sekund później porwała ją para silnych ramion i uniosła w bezpieczne miejsce, a konny powóz przejechał spokojnie obok.

Wstrząśnięta, leżała kilka chwil z głową na muskularnym ramieniu. W końcu podniosła głowę i powiedziała trochę drżącym głosem:

- Dziękuję panu. Jestem naprawdę bardzo wdzięczna.
- Może było to niepotrzebnie dramatyczne... - Jego głos brzmiał sympatycznie i zdradzał dobrą edukację. Mówił po angielsku znakomicie, z leciutkim nalotem obcego akcentu. - Ale cieszę się, że byłem w pobliżu.

Jej wybawca okazał się śniady i przystojny. Spojrzała na jego twarz i straciła dech.

Był bardzo podobny do jej męża, wyłączając kolor oczu. Oczy Jeffa miały kolor ciepłego błękitu, a tego mężczyzny były szare i chłodne. Jego kędzierzawe włosy były gęste i czarne, ścięte krótko, a twarz szczupłą, z prostym nosem i wyraźnie zarysowanymi wargami.

- Wrócę po pani but - odezwał się, gdy patrzyła na niego zauroczona.

Postawił ją ostrożnie, by mogła oprzeć się o ścianę, po czym wrócił na ulicę.

Był wysoki, szeroki w ramionach i poruszał się z męskim wdziękiem. Był dobrze, choć swobodnie ubrany, w szare spodnie i rozpiętą pod szyją koszulę. Może to zwykły turysta.

Ale było w nim coś nieokreślonego - pewność siebie? aurytety? - co przekonało ją, że nie jest turystą.

- Obcas trochę ucierpiał, ale poza tym nie ma żadnej szkody. - Przykucnął i wsunął but na jej szczupłą stopę, po czym wyprostował się na pełną wysokość, dobrze ponad metr osiemdziesiąt. - Nadal wygląda pani na roztrzęsioną... - zauważył.

I była. Ale nie z powodu, o którym myślał.

- Potrzebuje pani uniwersalnego lekarstwa, czyli filiżanki herbaty.

Zaprowadził ją za róg, do Stadsbiesl, maleńkiej restauracji z wielkimi okapami i białymi ścianami zdobionymi stiukiem. Weszli na malutki, zalany słońcem dziedziniec, gdzie były jeszcze trzy czy cztery niezajęte stoliki. Za ledwie usiedli, pojawił się kelner.

- Tylko herbatę? - spytał towarzysz Nicoli. - A może skusi się pani na tutejsze wyśmienite ciastka?

- Niedawno jadłam obiad, więc wystarczy mi herbata z cytryną, dziękuję.

Złożył zamówienie płynnie po niemiecku, ale była pewna, że nie jest to jego ojczysty język.

- Chyba dobrze zna pan Stadsbiesl? - zauważył, gdy kelner odszedł.

- Jadam tu od czasu do czasu. Wracają pani rumieńce - spostrzegł. - Lepiej?

- O, tak, dużo lepiej.
- Na wakacjach?
- Tak.
- To pani pierwszy raz w Innsbrucku?
- Tak. Ale zostaję tylko do jutra - dodała niechętnie. - Jestem w drodze do Wenecji.
- Z Anglii?
- Tak. Jadę samochodem. Chcę po drodze trochę pozwie-
dzać.

- Przejazd przez przełęcz Brenner jest niesamowity.

- Na pewno. Nie mogę się doczekać.

Ale nie czekała tak niecierpliwie, jak przedtem.

Pojawiła się herbata. Nalała do obu filiżanek i podała mu jedną. Potem, niezwykle skrepowana świadomością, że on ją obserwuje, wrzuciła do własnej herbaty plasterki cytryny, tak niezręcznie, że ochlapała sobie przód sukienki.

Zerwał się na nogi i wyjął nieskazitelnie białą chusteczkę. Zamoczył róg w dzbanku z wodą i podszedł, by delikatnie wytrzeć plamy. Jego dotyk był lekki i obojętny, ale i tak odczuła go każdym nerwem swego ciała. Czująca, jak rumieniec wypełza na jej policzki.

Odsunął się, przechylił głowę i popatrzył na efekty swoich starań.

- Prawie nic nie widać.

- Dziękuję - powiedziała zduszonym głosem.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł z całkowitą powagą.

Niepewna, czy przypadkiem z niej nie drwi, opanowała się.

- Czy mieszka pan w Innsbrucku? - zapytała trochę bez tchu, desperacko poszukując tematu do rozmowy.

- Nie. Przyjechałem w interesach. - Wpatrywał się uważnie w jej twarz. - Mieszkam w Wenecji. - Wciąż ją obserwując, jakby spodziewał się jakiejś reakcji, dodał powoli: - Nazywam się Loredan... Dominic Irving Loredan.

- Jest pan Włochem? - tylko tyle przyszło jej do głowy.

- W połowie. Ojciec pochodził ze Stanów, ale mama była Włoszką.

Czyli stąd ten słaby, fascynujący akcent, który zauważyła, jak również sposób, w jaki gestykulował pięknymi dłońmi w czasie rozmowy.

- A pani jest, jak zakładam, Angielką?

- Tak. Nicola Whitney.

- Pani Whitney, jak widzę. - Zerknął na jej obrączkę.

- Tak... Nie... No, tak...

- Nie wydaje się pani zdecydowana - zauważył, unosząc brew.

- Ja... jestem wdową - wykrztusiła.

Dopiero po raz drugi dobrowolnie przyznała się do wdowieństwa - unikała tego, bojąc się pełnych współczucia okrzyków, a może dlatego, że wymówienie tego na głos sprawiało, że wszystko nabierało realności.

- Jest pani bardzo młoda jak na wdowę - zauważył cicho.

- Mam dwadzieścia pięć lat.

- A kiedy zmarł pani mąż?

- Trzy lata temu.

- I nadal nosi pani obrączkę?

Bo nadal czuła się mężatką.

- Czy zginął w jakimś wypadku? - pytał dalej, kiedy nic nie mówiła.

Skoro pytał tak rzeczowo i bez emocji, była w stanie odpowiedzieć spokojnie.

- Tak. W wypadku samochodowym.
- Czyli jest pani samotna?
- Wynajmuję mieszkanie z Sandy.
- Nie przyjechał z panią na wakacje?
- Nie, tu jestem sama... A Sandy to dziewczyna. Koleżanka ze studiów.

Dlaczego uznała za konieczne zawiadomić o tym nieznanego? Inni też tak interpretowali sytuację, ale nie zadawała sobie trudu, by to prostować.

- Znamy się od tak dawna - dodała, zdenerwowana. - Kiedy Jeff, mój mąż, zginął, zaproponowała, żebym się do niej wprowadziła. Chciałam, żeby przyjechała tu ze mną, ale pracuje na własną rękę jako konsultant informatyczny i ma dużo pracy.

- A pani też się tym zajmuje? - zapytał.
- Nie. Pracuję w Westlake Business Solutions, zajmuję się organizacją konferencji.
- Brzmi bardzo odpowiedzialnie. Jest pani w tym dobra?
- Tak.
- A jakie kwalifikacje są potrzebne do takiej pracy? Nie licząc wyglądu?

Kiedy wypowiadał te ostatnie słowa, w jego głosie pojawiła się jakaś dziwna nuta. A może tak jej się tylko wydawało?

- Nie ma określonych kwalifikacji - odparła krótko.
- No to co trzeba mieć?
- Wiedzę, jak działa biznes, zdolność oceny, czego trzeba każdemu klientowi, i pewną oryginalność. Przydaje się też płynna znajomość co najmniej jednego języka obcego.

- I ma ją pani? To znaczy znajomość innego języka.
- Tak. W sumie to po prostu ciężka praca. Załatwianie noclegów, sal konferencyjnych, zadbanie o właściwe jedzenie, napoje i tak dalej. I upewnianie się, czy wszyscy są zadowoleni.

- Jestem pewien, że to akurat robi pani wspaniale. Tym razem nie miała wątpliwości co do jego tonu. Zagryzła wargi i nie odezwała się.

- Gdzie pani urządza te konferencje?

- Na całym świecie... W Tokio, Sydney, Atlancie, Quebecu, Paryżu, Londynie.

- To musi się wiązać z licznymi podróżami.

- Racja.

- I okazją do poznawania ludzi? Na przykład delegatów na konferencje?

Zaniepokojona jego zachowaniem, coraz bardziej zdenerwowana, odpowiedziała niezręcznie:

- Uczestników konferencji poznaję zazwyczaj tylko wtedy, gdy coś idzie źle.

- A pani, oczywiście, stara się do tego nie dopuścić.

- Na ile to możliwe.

Najwyraźniej wyczuwając jej niepokój westchnął, usadowił się wygodniej i smutno pokręcił głową.

- Proszę mi wybaczyć. Mam nadzieję, że przyjmie pani moje przeprosiny.

- Za co?

Skrzywił się czarująco.

- Nie powinienem tak wypytywać o pani życie i pracę. Jest pani przecież na wakacjach.

Niepokój zniknął, jak ręką odjął. Zresztą może tak jej

się tylko zdawało? Na przykład z powodu jego podobieństwa do Jeffa? Albo dlatego, że przez ostatnie trzy lata unikała podobnych spotkań i straciła umiejętność rozmowy o prywatnych sprawach?

- Jakie są pani plany na resztę dnia? - jego niski, cichy głos wdarł się w jej myśli.

- Zwiedzić, ile się da.

- Ponieważ szczęśliwie załatwiłem swoje interesy i także jestem sam, może pozwoli pani, bym jej pokazał miasto?

Jej serce przyspieszyło gwałtownie, kiedy zastanawiała się, co odpowiedzieć. Uznała, że jest fascynującym, ale i niepokojącym mężczyzną. Nie tylko dlatego, że przypominał jej Jeffa.

Chociaż w jego towarzystwie nie czuła się całkiem swobodnie - może ze względu na własną reakcję - nie chciała, by znajomość się urwała.

- Dziękuję, to bardzo miło z pana strony - odpowiedziała z namysłem, by ukryć podniecenie, które sprawiło, że nagle poczuła się znowu małą dziewczynką.

Nie była pewna, czy rozbawiło go jej zachowanie, czy ucieszyła zgoda. W każdym razie równe białe zęby błysnęły w uśmiechu.

- Chodźmy zatem - oznajmił, kładąc na stole kilka szylingów.

Razem opuścili słoneczny dziedziniec. Dominic objął ją lekko w talii. Nawet ten niedbały dotyk sprawił, że jej serce biło mocno. Kochała Jeffa bardzo, ale wychowali się razem, był częścią jej życia. Dawał jej raczej poczucie ciepła i bezpieczeństwa niż szalone podniecenie.

- Innsbruck to miasto łatwe do zwiedzania - zauważył,

gdy wyszli na ulicę. - Większość rzeczy godnych uwagi znajduje się w Altstadt. Chyba że chciałyby pani zobaczyć skocznnię olimpijską albo Europabrucke, najwyższy most Europy? Ale i tak zobaczy go pani jutro, jadąc autostradą na południe.

- Mam ograniczony czas, więc poprzestanę na Starym Mieście.

- W takim razie proponuję zacząć od pałacu Hofburg i kaplicy Hofkirche... Nie widziała ich pani jeszcze?

- Nie, jeszcze nie - odpowiedziała. Zaczynało jej być wszystko jedno, co zobaczy. Przebywanie w towarzystwie tego mężczyzny wystarczało.

- Są dokładnie naprzeciwko siebie...

Uznała, że jego usta są fascynujące. Jednocześnie chłodne i surowe oraz ciepłe i zmysłowe. Wyraźnie zarysowane, sprawiały, że dreszcze przebiegały jej wzdłuż kręgosłupa...

- A potem zabiorę panią na kolację do Schloss Lienz.

- Schloss Lienz? - powtórzyła, czując, jak się czerwieni.

- Schloss pochodzi z szesnastego wieku i ma bujną historię. Najpierw był fortecą, potem królewskim domkiem myśliwskim, a teraz jest doskonałą restauracją. Z tarasu jest cudowny widok na miasto.

- To wspaniale. - Spojrzała na plamy, wciąż trochę widoczne na jej sukience. - Ale najpierw będę musiała się przebrać.

- Ja też. Gdzie pani mieszka?

- Bregenzerwald.

- Co za przypadek!

- Czy pan też?

- Pokój 54.

- Ja mieszkam w 56 - zdziwiła się.
- No proszę... Co za szczęśliwy traf.

Popołudnie minęło jak mgnienie oka. Nicola od trzech lat nie był tak szczęśliwa. Odkryła, że Dominic Loredan jest sympatycznym i interesującym towarzyszem, który ma sporą wiedzę o mieście, znakomity gust i dyskretne poczucie humoru.

Kiedy wreszcie skończyli spacerować po brakowanych uliczkach i zobaczyli większość rzeczy wartych oglądania, pojechali dorożką z powrotem do hotelu.

- Ile czasu ci trzeba? - zapytał Dominic, zostawiając ją pod drzwiami jej pokoju. - Godzina? Pół godziny?

Nie spodziewała się zaproszenia na elegancką kolację, więc nie zabrała na górę wszystkich rzeczy. Trzeba będzie zejść do samochodu po walizkę. Ale i tak...

- Muszę tylko wziąć prysznic i przebrać się - odpowiedziała, żałując, że musi spędzić nawet tak krótki czas z dala od niego.

- Dobrze. - Szare oczy uśmiechnęły się do zielonych. - Zapukam za pół godziny.

Popatrzyła na niego, a on musnął jednym palcem jej policzek. Gdy stała tak, zafascynowana, pochylił ciemną głowę i dotknął jej warg ustami. Miała wrażenie, że upadnie.

Zaskoczona uniosła dłoń do warg i patrzyła, jak on znika za drzwiami swojego pokoju. Potem, wciąż jak w transie, weszła do własnego i cicho zamknęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z trudem wzięła się w garść i poszła po kluczyki.

Marszcząc czoło wpatrywała się w puste miejsce - pamiętała, że tu właśnie były. Rozejrzała się. Kluczyki, zamiast na komodzie, leżały na toaletce.

Może się pomyliła? Może tam właśnie je położyła? Albo przełożyła je pokojówka? Najważniejsze, że są. Dopóki nie ukradziono samochodu, nie ma problemu.

Ta myśl kazała Nicoli sprawdzić-torbę. Szybko stwierdziła, że paszport i pieniądze są nietknięte, tak jak odziedziczona po babci szkatułka na biżuterię, zawierająca prawie wszystkie jej skarby.

Wstrzymując oddech otworzyła zameczek. Wszystko wydawało się na swoim miejscu. Niewielki naszyjnik z pereł, który Jeff kupił jej z okazji ślubu, medalion po babci, klucze do domu Johna w Wenecji...

Z westchnieniem ulgi schowała szkatułkę.

Zjechała windą na parking. Pobiegła do swojego samochodu, otworzyła centralny zamek i spróbowała podnieść klapę bagażnika.

Ani drgnęła.

Otworzyło ją dopiero kolejne przyciśnięcie klucza. Co znaczyło, że z początku w ogóle nie była zamknięta.

Ale przecież z pewnością ją zamykała.

A może nie?

Uniosła klapę, spodziewając się, że walizki nie będzie, ale leżała dokładnie tam, gdzie ją zostawiła.

Nie, nie całkiem.

Kawałek materiału tkwił między zamkami błyskawicznymi, jakby ktoś zamykał walizkę w pośpiechu.

Otworzyła ją i zajrzała do środka. Znowu wszystko było tak, jak być powinno, nie licząc skrawka atłasu tkwiącego między zamkami.

Rano chciała wyjechać jak najszybciej, więc może niedokładnie zamknęła walizkę i sama przycięła koszulę? Ale chyba by to zauważyła?

Jedynym sensownym wyjaśnieniem było jej własne roztrzepanie.

A jednak te trzy sprawy - przełożone kluczyki, otwarty samochód, materiał zaplątany w zamku - tworzyły logiczny ciąg, który trudno było zlekceważyć.

Z drugiej strony, gdyby ktoś dostał się do jej pokoju, znalazł kluczyki do wynajętego samochodu, zadał sobie trud, by odnaleźć go i przeszukać walizkę, to chyba zabrałby wartościowe rzeczy? Z samochodem włącznie?

Tymczasem niczego nie brakowało, a walizka była na miejscu. Co dowodziło, że byt to ciąg niezwykle przypadków.

A przypadki przecież się zdarzają. Na przykład ten, że Dominic Loredan mieszka w tym samym hotelu, w sąsiednim pokoju.

Jej myśli wróciły do Dominika i czekającego ich wieczoru. Zabrała walizkę, zamknęła samochód i pobiegła do windy.

W rekordowym tempie wzięła prysznic, włożyła świeżą bieliznę i popielatą szyfonową sukienkę, na której kupno namówiła ją Sandy, przekonując - „Nie znasz dnia ani godziny...”. Była to bardzo romantyczna sukienka, z długą, powiewną spódnicą i szalem.

Zawiesiła szal na krześle razem z wieczorową torebką i stanęła przed lustrem, by ułożyć gęste, jasne włosy. Kiedy podtrzymywała węzeł na czubku głowy i zaczęła upinać go spinkami, jej wzrok przyciągnęła ślubna obrączka.

Przyjrzała się jej uważnie. Byli małżeństwem niecały rok. Była wdową znacznie dłużej niż żoną.

Jak powiedział John, każdy, kto stracił kochaną osobę, powinien ją opłakać, ale nie można płakać wiecznie. Może już czas pożegnać się z przeszłością.

Zsunęła obrączkę z palca i starannie schowała z resztą skarbów.

Po raz pierwszy od trzech lat zależało jej na prezencji. Wzięła kosmetyczkę i odwróciła się z powrotem do lustra.

Miała czystą cerę, a brwi i rzęsy nieco ciemniejsze od włosów, więc potrzebowała bardzo niewiele makijażu. Muszę pudru, by drobny, prosty nosek nie błyszczał, odrobina zielonego cienia, warstwa jasnego błyszczyka na wargach i była gotowa.

Rozległo się pukanie do drzwi. Chwyciła szal i torebkę i pobiegła otworzyć.

Czekał na nią Dominic Loredan, zabójczo przystojny w eleganckim garniturze. Przesunął wzrokiem po całej jej sylwetce, co ją dziwnie onieśmieliło.

- Jesteś najpiękniejszym stworzeniem, jakie w życiu widziałem - powiedział w końcu.

Przez jedną chwilę odniosła wrażenie, że te słowa były wymuszonym komplementem.

Może dostrzegł niepewność na jej twarzy, gdyż ujął jej dłoń i uniósł do warg. Romantyczny gest i towarzyszący mu uśmiech zatarł przykre wrażenie. Wrócił jej dobry nastrój i odwzajemniła uśmiech.

- Obawiam się, że zapomniałam ci podziękować za uroczę popołudnie.

Zarzucił na nią szal, po czym podał jej ramię.

- Wieczór powinien być jeszcze lepszy.

Jego biały sportowy samochód czekał na parkingu. Po chwili wyjeżdżali z miasta. Wkrótce droga zaczęła wznosić się równomiernie, a widok zmieniał się jak w kalejdoskopie z każdym ostrym zakretem. Las przeszedł w zielone łąki... Gdzieś błysnęła woda, gdzie indziej przydrożna kapliczka pokryta kwiatami... Drewniane domki, a wysoko nad nimi kościół ze stromym dachem... A w końcu potężny zamek na tle gór.

- Schloss Lienz - oznajmił Dominic.

- Jak w bajce - wykrzyknęła z zachwytem.

Przejechali pod sklepioną bramą na brukowany dziedzińiec. W ścianach tkwiły zapalone pochodnie w żelaznych uchwytach.

Dominic pomógł Nicoli wysiąść i podał kluczyki parkingowemu. Na tej wysokości górskie powietrze było wyraźnie chłodniejsze i ostrzejsze. Zadrżała leciutko. Dominic zauważył to i poprawił szal na jej ramionach.

- Dziękuję - uśmiechnęła się. Od dawna nie знаła uczucia, że ktoś o nią dba i jest gotów zaopiekować się nią.

Przy wejściu do zamku powitał ich potężny jasnowłosy

mężczyzna. Nicola dowiedziała się później, że był to baron von Salzach.

- Dobry wieczór, Dominiku - powiedział po angielsku z silnym obcym akcentem. - Miło cię znowu widzieć. Pani Whitney, witam w Schloss Lienz. Proszę za mną, stół na tarasie, jak było ustalone.

- Dziękuję, Franz.

Gospodarz poprowadził ich przez duży hol i pełną gości salę jadalną, wyłożoną dywanami i oświetloną kryształowymi żyrandolami, gdzie kwartet smyczkowy grał Mozarta. Dotarli do kręconych, wykutych w kamieniu schodów.

- Proszę uważać. Schody są stare i mocno zużyte - powiedział Franz.

Schody prowadziły na odkryty taras, gdzie stało tylko kilka stolików.

- Życzę smacznego - oznajmił baron, stuknął obcasami i poszedł.

Nicole zaintrygowały małe piecyki na węgiel stojące w równych odstępach wokół zewnętrznego niewysokiego muru.

- Świetnie tu wyglądają - zauważyła.

- Po zachodzie słońca są niezbędne - wyjaśnił Dominic. - Chociaż parę lat temu, zanim je zainstalowano, niektórzy byli gotowi ryzykować zapalenie płuc dla tego widoku.

Nicola spojrzała na cudowną panoramę Innsbrucku i doliny Inn.

- Moim zdaniem taki widok jest wart ryzyka.

- Jest jeszcze piękniejszy, gdy w mieście zapalą się światła.

Kiedy zjedli wspaniałą kolację, odkryła, że mówił pra-

wdę. W mroku lśniące światła zmieniały dwudziesty pierwszy wiek w bajkę. Sam zamek, oświetlony lampami i pochodniami, przypominał czasy średniowiecza.

Dominic sam pił niewiele, ale dbał, by Nicola miała kieliszek napełniony znakomitym rieslingiem. Zauroczone chwilą, której magia zawdzięczała wiele zamkowi, ale jeszcze więcej jej towarzyszowi, nie zauważyła, ile właściwie wypila.

Podczas kolacji starannie unikał osobistych tematów, więc była kompletnie zaskoczona, kiedy w końcu ujął jej dłoń i zauważył:

- Zdjęłaś obrączkę. Dlaczego?

- Ja... sama nie wiem - wykrztusiła, wytrącona z równowagi i jego dotykiem, i pytaniem. - Po prostu wydało mi się, że to właściwy moment.

- Jak długo byłaś mężatką? - spytał, puszczając jej rękę.

- Niecały rok...

Może to wino rozwiązało jej język, a może w końcu przyszła ta chwila, w której rozmowa o przeszłości miała przynieść ulgę. W każdym razie otworzyła się przed całkowicie obcym człowiekiem jak jeszcze przed nikim, z wyjątkiem Johna.

- Jeff i ja wzięliśmy ślub w moje dwudzieste pierwsze urodziny. Miałam tradycyjną, białą suknię.

- Ale przedtem mieszkaliście razem?

- Prawie całe życie... A, rozumiem, o co ci chodzi. Nie, nie mieszkaliśmy razem w tym sensie. Rodzice Jeffa byli też moimi - wyjaśniła, gdy zmarszczył czoło. - To znaczy przybranymi. Przyjaźnili się z moją babcią i zajęli się mną, kiedy była w szpitalu i potem, kiedy umarła.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Właśnie skończyłam pięć.

- A twój mąż?
- Był parę miesięcy starszy. I był jedynakiem - rodzice nie mieli więcej własnych dzieci.
- Nie miałaś dziadka?
- Zmarł rok wcześniej.
- A twoi rodzice?
- Nigdy ich nie znałam. Kiedyś zrozumiałam, że wszystkie znajome dzieci mają mamusię i tatusia, więc zapytałam babcię, dlaczego ja nie mam. Wzięła mnie na kolana i przytuliła, a potem wytłumaczyła, że moi wyjechali. Coś mi się pomieszało i przyjęłam „wyjechali” za „poszli do nieba”. Potem przybrani rodzice pozwolili mi myśleć, że moi nie żyją, uważając, że tak będzie dla mnie najlepiej. Kiedy skończyłam szesnaście lat, uznali, że już mogę usłyszeć prawdę. Moja matka miała na imię Helen i była jedynaczką. Zrobiła się niesforna, gdy skończyła trzynaście lat, a tuż po ukończeniu szesnastu odkryła, że jest w ciąży. Chyba chciała ją usunąć, ale babcia nalegała, żeby urodziła. Nienawidziła macierzyństwa i obwiniała mnie o zmarnowanie jej życia, jeszcze zanim się urodziłam. Kiedy miałam parę tygodni, zniknęła i zostawiła mnie babci.
- Skoro mieliście tych samych rodziców, byliście z mężem wychowani jak brat i siostra? - zauważył Dominic z namysłem. Śmiałość tego pytania trochę ją speszyła.
- Zawsze byliśmy sobie bardzo bliscy. Spędzaliśmy większość czasu razem, chodziliśmy do tej samej szkoły, ale nigdy się nie kłóciliśmy... Nie pamiętam, żebym go kiedykolwiek nie kochała, a on czuł to samo. - Uśmiechnęła się.
- Przyjaciele się nie dziwili, że nigdy się nie kłócicie jak normalne rodzeństwo?

- Nie przypominam sobie, żebym miała jakichś bliskich przyjaciół oprócz Jeffa - odpowiedziała szczerze. - Dopóki nie poszłam na studia. Rodzice niezbyt nas zachęcali do kontaktów towarzyskich, a poza tym chyba nikogo innego nie potrzebowaliśmy.

- A kiedy dorośliście?

- Pytasz, czy zostaliśmy przyjaciółmi?

- Pytam, kiedy zostaliście kochankami.

- Jeff chciał, żebyśmy razem spali, gdy tylko skończyłam osiemnaście lat.

- Ale nie zgodziłaś się?

- Nie. - Pokręciła głową. - Po jego śmierci niemal tego żałowałam. Trzy stracone lata... Ale chociaż nasi rodzice byli dobrzy, byli też dość surowi i pobożni i nie uznawali seksu przed ślubem.

- No to co się stało?

- Jeff uznał, że powinniśmy się pobrać, ale właśnie mieliśmy zacząć studia i żadne z nas nie miało pieniędzy. W końcu postanowił powiedzieć rodzicom, że się kochamy i chcemy być razem. A oni powiedzieli, że jeśli poczekamy do końca studiów - żebyśmy mieli pewność, że to nie pomyłka - dadzą nam błogosławieństwo i zapłacą za ślub. Wtedy będą mogli być z nas dumni.

Zobaczyła minę Dominika.

- To musi się wydawać bardzo staroświeckie, ale wychowano nas w szacunku do rodziców, a mieszkanie pod jednym dachem zobowiązywało do uznania ich zasad. Poza tym byli dla mnie bardzo dobrzy i nie chciałam ich zawieść. Zgodziliśmy się poczekać.

- Ale chyba zapomnieliście o tej obietnicy, kiedy za-

mieszkaliście w akademikach? - zapytał Dominic, nie spuszczać z niej wzroku.

- Uniwersytet był na sąsiedniej ulicy, więc najlepszym rozwiązaniem wydawało się mieszkanie w domu.

Przelotny uśmiech Dominika powiedział wszystko. Speszona, zaczęła bronić tej decyzji.

- Twierdzili, że część studentów jest bardzo zdemoralizowana i lepiej nam będzie w domu.

- No pewnie. - Zanim Nicola zdążyła to skomentować, ciągnął dalej: - Czyli skończyliście studia i wzięliście ten ślub... I co potem?

- Wprowadziłam się do pokoju Jeffa.

- Nie uważaliście, że mieszkanie z rodzicami jest cokolwiek... ograniczające?

Ona tak, bardziej niż Jeff.

- Gdybym mogła, wyprowadziłabym się - powiedziała obronnym tonem. - Oboje ukończyliśmy studia z wyróżnieniem, Jeff inżynierię, a ja języki i biznes, ale żadne z nas nie znalazło pracy... A zresztą rodzice całe życie spędzili w wynajętych mieszkaniach i chcieli, żebyśmy zostali u nich, póki nie będzie nas stać na kupno czegoś. Jeff się zgodził... Wiem, że to musi brzmieć niezbyt interesująco...

- Brzmi jak coś, co może człowiekowi kompletnie zniszczyć duszę - odparł Dominic prawie ze złością. Nicola zarumieniła się niemal boleśnie. - Wybacz. Nie powinienem był tak się odezwać - przeprosił, widząc jej reakcję.

- Nic nie szkodzi - odpowiedziała z udaną obojętnością. - Zresztą, nie było tak źle. Przynajmniej byliśmy z Jeffem razem... Chociaż byłoby miło, gdybyśmy mieli jakiś własny kąt... - dodała smutno.

- Nigdy nie zdołaliście się wydostać? Pokręciła głową.
- Udało mi się dostać pracę w biurze, ale Jeff nie miał szczęścia. Firma, w której się zaczepił, musiała zwolnić dużo ludzi, jego też. Wciąż byliśmy na dorobku, kiedy zdarzył się ten wypadek.

- Mówiłaś wcześniej, że po wypadku zamieszkałaś ze swoją przyjaciółką Sandy? Dziwię się, że nie zostałam w domu.

- Rodzice zginęli w tym samym wypadku. Mieli mnie we trójkę odebrać z pracy, kiedy uderzyła w nich ciężarówka. Wybieraliśmy się na rodzinne wakacje.

- I tak zostałam bez nikogo bliskiego?

- Sandy była dla mnie bardzo dobra.

- Jak poradziłaś sobie z wolnością?

- Chyba nie za dobrze. - Popatrzyła na niego, zaskoczona.

- Ale nigdy nie myślałam o tym jako o wolności... Czułam się raczej osamotniona. Tak bardzo tęskniłam za Jeffem...

- Skoro większość życia spędziliście razem, to chyba nic dziwnego. Jaki był?

- Bardzo podobny do ciebie - odezwała się bez zastanowienia.

Dominic szybko zmrużył oczy, ale wydało się jej, że nie był zbyt zadowolony z tego porównania.

- Cóż, skoro najwyraźniej go kochałaś, to chyba powinienem czuć się pochlebiony... - powiedział chłodno. - Ale nie jestem przekonany, że znasz mnie na tyle dobrze, by nas porównywać.

- Cho... chodziło mi o wygląd - wykrztusiła. - Był wysoki, ciemny i przystojny... jak ty.

- Stary frazes - zauważył drwiąco. - Ale mów dalej. Gdy opisała zmarłego męża, wyobrażając go sobie przy tym i nakładając jego rysy na twarz mężczyzny siedzącego naprzeciw niej, wiedziała, że ich podobieństwo to tylko złudzenie. Mieli jedynie podobny wzrost i karnację.

Jeff miał ponad metr osiemdziesiąt, ale w porównaniu z szeroką pierśią i ramionami Dominika wydawał się... jedyne słowo, jakie przyszło jej do głowy, to „chuderławy”.

Odsunęła je od siebie, czując się nielojalna.

Obaj mieli czarne, kędzierzawe włosy, ale u Dominika były one obcięte krótko, ujarzmione, podczas gdy Jeff miał chłopięcą szopę poskręcanych loków.

Był chłopięcy na wiele sposobów. Dłonie miał wielkie i kościste, jakby jeszcze do nich nie dorósł, twarz szczupłą i wrażliwą, o delikatnych rysach i marzycielskim wyrazie.

Ten mężczyzna nie miał w sobie nic z chłopca. Jego dłonie były silne i pięknie ukształtowane, o smukłych palcach i starannie obciętych paznokciach. Twarz miał szczupłą, o arystokratycznych rysach, z wyrazem siły i władczości.

Jeff był z natury delikatny, dobry i pełen współczucia.

O naturze Dominika nie wiedziała nic.

Jednak gdy teraz na niego patrzyła, przypomniła sobie, jak poprawił jej szal, i poczuła dziwną pewność, że może być czuły i opiekuńczy.

Tęskniła za tym. Za czułością. Opiekuńczością.

Dominic zauważył jej smutek i źle go zinterpretował.

- Chyba już czas na zmianę tematu. Posmutniałaś, a rozmowa o twoim mężu na pewno jest bolesna.

- Jeszcze niedawno była w ogóle niemożliwa - przyznała.
- Ale chyba w końcu zaczęłam się godzić z jego stratą.

I była to prawda. Dzisiaj mogła rozmawiać o Jeffie niemal bez bólu, chociaż było kilka trudnych chwil. Zawsze będzie miał specjalny kącik w jej sercu. Ale nie czuła już przytłaczającego ciężaru żałoby, którą nosiła przez trzy lata. Uświadczenie sobie tego przyniosło jej ulgę.

- Witaj z powrotem w świecie - powiedział poważnie Dominic. - Jakie masz plany na najbliższą przyszłość?

- Na najbliższą? Zostanę w Wenecji jakiś miesiąc. Może te wakacje staną się początkiem czegoś nowego. Widzisz, ja...

Szare oczy patrzyły na nią wyczekująco.

Już miała powiedzieć mu o Johnie i powodzie, dla którego jechała do Wenecji, ale uznała, że starczy zwierzeń na jeden wieczór.

- Nie miałam urlopu, odkąd zaczęłam pracę w Westlake. Pomyślałam, że czas już na odpoczynek.

- Byłaś kiedyś w Wenecji? - spytał Dominic.

- Nie, ale zawsze chciałam tam pojechać. Często sobie wyobrażałam ciepło, kolory, cudowne stare budynki, wszędzie wodę, tłumy ludzi...

- To chyba wszystko - uśmiechnął się. - Chociaż tłumy pojawiają się tylko latem i w karnawale, głównie w turystycznych strefach.

- Nie przeszkadzają ci?

- Mnie osobiście nie. W niejednej części Wenecji w życiu nie uświadczysz turysty. Tam żyją normalni wenecjanie.

- Długo tam mieszkasz?

- Całe życie, nie licząc trzech lat w Oksfordzie i roku podróży. Mój ojciec pochodził ze Stanów, ale rodzina mamy mieszkała w Wenecji od czasów dożów, kiedy Włosi byli narodem wielkich żeglarzy, jednym z najbogatszych

w Europie. Tamta epoka minęła pięćset lat temu, ale Wenecja pozostaje jednym z najpiękniejszych miast świata. Usłyszała w jego głosie entuzjazm i dumę.

- Lubisz tam mieszkać - stwierdziła.

- O, tak. Nigdy nie jest nudno. Wieczorami plac Świętego Marka jest idealny dla zakochanych. Jest tam coś takiego, że pary w każdym wieku muszą chwycić się za ręce...

Myśl o siedzeniu na placu Świętego Marka i trzymaniu się za ręce z Dominikiem wywołała w niej dreszcz.

- Zimno? - Zanim zdążyła się odezwać, przywołał gestem kelnera. - Chyba już czas na nas - dodał. - Oboje mamy jutro przed sobą długą drogę, a nie chcę wyruszać za późno.

Żałowała, że ten magiczny wieczór dobiega końca. Pozwoliła poprowadzić się na dziedziniec oświetlony pochodniami.

Podstawiono samochód Dominika. Chwilę później byli już za bramą, na drodze w dolinę. Dominik prowadził milczący i skupiony, pokonując w ciemności ostre zakręty.

Pełna dziwnego podniecenia zastanawiała się, czy zapyta, gdzie ona zamierza się zatrzymać w Wenecji, albo czy proponuje spotkanie rano. Byłoby cudownie, gdyby zaproponował wspólne śniadanie...

Wciąż czuła to podniecenie i oczekiwanie, gdy zajechali na parking Bregenzerwald. Pomógł jej wysiąść i, obejmując w talii, poprowadził w stronę windy.

Kiedy dotarli do jej pokoju, niezręcznie spróbowała włożyć klucz do zamka. Zaczynało jej się trochę kręcić w głowie. Może, skoro nie była przyzwyczajona do alkoholu, nie powinna była pić brandy przy kawie.

- Może ja. - Odebrał jej klucz, otworzył drzwi, po czym podał jej go z uśmiechem.

- Dziękuję...

Zrobiła krok do wnętrza. Poczowała nagły strach, że on po prostu odejdzie, więc odwróciła się pośpiesznie, by powiedzieć:

- I dziękuję za wspaniały wieczór.

Od gwałtownego ruchu zakreśliło jej się w głowie. Zachwiała się i oparła dłonie o jego pierś. Czowała ciepło jego ciała przez cienki materiał koszuli. Zamarł całkiem bez ruchu. Cofnęła się o krok.

- Przepraszam - powiedziała ochryłym głosem.

- Nie ma za co... Miło mi, że miałaś przyjemny wieczór. Słowa padły bez trudu, jednak w jego głosie było napięcie, a w twarzy coś, co sugerowało konflikt uczuć.

Zniknęło w mgnieniu oka. Uznała, że musiało jej się wydawać.

- No to dobranoc - powiedziała trochę niezręcznie.

- Dobranoc, Nicola.

Po raz pierwszy wypowiedział jej imię.

Zafascynowana patrzyła, jak jego usta składają się do każdej sylaby, i wiedziała, że pragnie, by ją pocałował. Że on musi ją pocałować.

Jakby w odpowiedzi na to nie wymówione żądanie, jego dłonie zamknęły się na jej ramionach. Przyciągnął ją do siebie i zawładnął jej ustami. Pocałunek był lekki, niemal eksperymentalny, jakby specjalnie się hamował, by poznać jej reakcję, zanim zadecyduje, co robić dalej.

Jej kolana znowu ugięły się i musiała oprzeć się na nim, by nie upaść. Otoczył ją ramionami i pogłębił pocałunek.

Nie zaprotestowała ani razu, gdy wziął ją za rękę i poprowadził w głąb pokoju, zamykając za nimi drzwi. Była świadoma tylko jego obecności i pragnień, które w niej rozbudził.

Rozpiął sukienkę i zsunął jej z ramion, by opadła na podłogę. Jego wargi porzuciły jej usta, by zmysłowo badać linię jej obojczyków i gładką skórę ramienia.

Kiedy dotarł do wrażliwego miejsca między szyją a ramieniem, jego pocałunki zmieniły się w delikatne ukąszenia, od których zrobiło jej się gorąco.

Powrócił do jej warg, rozpinając jednocześnie stanik bez ramiączek. Ujął w dłoń jedną z drobnych, jędrnych piersi i musnął kciukiem sutkę.

Gdy wciąż jeszcze usiłowała poradzić sobie z zalewem wrażeń, pochylił głowę i delikatnie wziął jedną z naprężonych sutek do ust. Jęknęła cicho, wplotła palce w ciemne włosy i odsunęła jego głowę od piersi.

Chwilę później została porwana na ręce i zanesiona do łóżka. Jedyne światło w pokoju wpadało przez okna z ulicy, ale nawet w mroku widziała lśnienie jego oczu, gdy delikatnie ułożył ją na łóżku i usiadł obok, by zdjąć z niej resztę ubrania.

ROZDZIAŁ TRZECI

Minęło tyle czasu, odkąd ktoś tulił ją i kochał, odkąd przepełniała ją świadomość, że ktoś jej potrzebuje, iż wcale nie protestowała. Jego dłonie były jednocześnie delikatne i zręczne, i chociaż nie zwlekał, nie okazywał też ani śladu pośpiechu.

Gdy była już całkiem naga, zażądał:

- Rozpuść włosy.

Jednocześnie sam się rozbierał. Jej włosy opadły swobodnie na ramiona, a on usiadł na brzegu łóżka i zaczął ją znów całować, wsuwając palce w gęste, jedwabiste pasma.

Szepnął jej, że nigdy nie widział tak pięknego ciała.

Gładził ją, dotykał i całował, a ona zaciskała i rozluźniała dłonie, zagubiona i oszołomiona, pochłonięta przez dziwny, wszechogarniający żar i podniecenie, jakich dotąd nie zaznała.

Wszystko, co robił, wciągało ją głębiej w wir pożądania. Zanim połączyli się w jedno, była już tylko drżącym kłębkim żądy i desperacko pragnęła ulgi, którą on jeden mógł jej dać.

Nicola wypłynęła wreszcie na powierzchnię. Odkryła, że jest jasny dzień. Zasłony nie były zaciągnięte, więc przez okna wpadało poranne słońce.

Przez chwilę leżała na pół obudzona, wpatrując się w biały sufit. Była odprężona i zadowolona. Od lat tak się nie czuła.

Próbowała leniwie odpędzić resztki snu i znaleźć powód tej euforii, gdy jej głowę wypełniły myśli o Dominiku. Zalały ją wspomnienia śniadej, przystojnej twarzy oraz rozkoszy, jaką jej dał.

Odwróciła głowę.

Była sama, a jego ubranie zniknęło. Najwyraźniej wrócił do własnego pokoju. Ale wystarczył sam widok odcisku jego głowy na poduszce, wspomnienie miłości, by rozkwitła jak kwiat w słońcu.

Świat tak długo wydawał się pusty i zimny. Pozbawiony radości, ciepła i miłości. Próbowała zagłuszyć swoje naturalne potrzeby, zamrozić tęsknoty i uczucia, podczas gdy życie toczyło się wokół niej.

A teraz los zaoferował jej jeszcze jedną szansę na szczęście, jakby w zadośćuczynieniu za ciosy, jakie jej zadał. Chwyciła tę szansę w sposób, który był nie tylko do niej niepodobny, ale który, gdyby myślała rozsądnie, uznałaby za szalony i nieodpowiedzialny.

Wiedziała o Dominiku tylko tyle, ile zdołała odkryć tego jedyne go wspólnie spędzonego popołudnia i niezwykłego wieczoru. Że był uroczym towarzyszem, inteligentnym i czarującym, obdarzonym poczuciem humoru i pełnym staroświeckiej galanterii.

Nie miała pojęcia, jakim jest człowiekiem.

Poszła do łóżka z mężczyzną, którego dopiero poznała. Było to wielkie odejście od zasad - musiała przyznać, że graniczyło z szaleństwem.

Nie była w stanie żałować nawet jednej chwili, ale musiała się zastanowić, dlaczego właściwie zachowała się tak nierozsądnie.

Na pewno przyczynił się do tego alkohol. Ale powinna szczerze przyznać, że to nie alkohol był winny.

Od samego początku Dominic wydał jej się nieodparcie atrakcyjny, a cały magiczny wieczór - jazda, zamek, atmosfera, znakomite jedzenie, przepiękne widoki - wszystko miało tu znaczenie.

Idealna sceneria dla uwodziciela.

Ale jego też nie mogła obwiniać. Przecież pragnęła tego, co się zdarzyło. Przyznała sama przed sobą, że pewnie bardziej niż on sam, wspominając jego pierwszą reakcję na przypadek, który - teraz zrozumiała to z niepokojem - musiał uznać za zachętę.

Gdyby mu wyjaśniła, że rzadko pija alkohol... A może lepiej nic nie wyjaśniać? Nie chciała, żeby czuł się winny albo uznał, że próbuje zważyć na niego całą odpowiedzialność.

Ale co ma tu do rzeczy wina, odpowiedzialność? Przecież nie wywierał na nią nacisku. A ona była chętną partnerką. ..

I wszystko było cudowne. Westchnęła. Był kochankiem nie tylko doświadczonym, ale też hojnym i domyślnym. Na samo wspomnienie namiętnej miłości jej serce zaczęło bić szybciej.

Jeff był kochankiem delikatnym i czułym, pełnym ciepła i wrażliwości, poza tym była świadoma jego głębokiego uczucia, ale aż do tej ostatniej nocy nie wiedziała, że w ich związku brakowało namiętności. I doświadczenia.

Tyle ją ominęło.

Największą dla niej przyjemnością, często jedyną, było leżenie po wszystkim w jego ramionach. Była szczęśliwa, że on jest usatysfakcjonowany.

Ile było w tym jej własnej winy? Czy można to w ogóle nazwać winą? Może miała zbyt wiele zahamowań, by całkiem się zapomnieć i cieszyć się tą stroną małżeństwa, którą - była tego całkiem pewna - przybrana matka uważała w głębi serca za „niezbyt przyzwoitą”.

Może byłoby inaczej, gdyby zdołali się z Jeffem wyrwać - wyrwać... zaczynała używać słów Dominika - ale nie ma sensu rozmyślać o tym, co mogło być. Ta część jej życia jest zamknięta. Los ją zakończył.

Teraz, nareszcie, po zachęcie Johna i poznaniu Dominika, szła w stronę nowej, fascynującej i - oby - dużo szczęśliwszej jego części.

Przypomniała sobie, że Dominic wspominał o wczesnym wyjeździe. Pewnie czeka na nią w jadalni i zastanawia się, dlaczego jej nie ma.

Wstała z łóżka. Jej rozrzucone ubranie zostało pozbierane i starannie ułożone na krześle. Wzięła szybki prysznic i pośpiesznie spakowała walizkę.

Stanąła przed lustrem. Zobaczyła w nim obcą młodą kobietę z uśmiechem na ustach. Szczęśliwą i podekscytowaną kobietę o twarzy w kształcie serca i lśniących zielonych oczach.

Upięła włosy, zostawiła bagaż tam, gdzie leżał, i pobiegła do windy.

Przestronna i jasna sala śniadaniowa wychodziła na wschód. Trzy czy cztery stoliki były zajęte, a przy bufecie

para starszych ludzi rozmawiała po angielsku, zastanawiając się, czy lepiej wziąć bułeczki, czy rogaliki. Dominika nie było.

A jednak zeszła pierwsza. Postanowiła podkuczać mu z tego powodu. Nalała sobie soku, wzięła rogalik i usiadła przy dwuosobowym stoliku. Kiedy pojawił się kelner, poprosiła o kawę.

Zjadła swój rogalik, wypła dwie filiżanki kawy, a on wciąż się nie pojawiał.

Wróciła na górę i zapukała do jego drzwi.

Nikt nie odpowiedział.

Zapukała mocniej, myśląc, że może jest pod prysznicem.

Nadal cisza.

Stała tak w korytarzu, wahając się, co robić, gdy pojawiła się pokojówka ze świeżą pościelą. Zerknęła z ciekawością na Nicole, po czym otworzyła drzwi pokoju 54 służbowym kluczem.

- Mężczyzna, który tu mieszkał... - powiedziała Nicola ostrożnie - chciałam z nim porozmawiać.

- Wyjechał, *fraulein*. Pokój jest pusty.

- Ach. - Widocznie się rozminęli, może był w recepcji.

Nicola wróciła do własnego pokoju, zabrała bagaż i zjechała do foyer. Było tam kilka osób, w tym mężczyzna, którego widziała poprzedniego dnia, ale nie było Dominika. Zapłaciła i ruszyła na parking. Załadowała wszystko do bagażnika i poszła tam, gdzie stał biały samochód Dominika.

Nie było go.

Przecież nie wyjechałby bez słowa!

Szybko wróciła do recepcji i zapytała:

- Czy ktoś zostawił dla mnie wiadomość? Wręczono jej białą kopertę z logo hotelu.

- Proszę o wybaczenie, *fraulein*. Powinna ją pani dostać, gdy oddawała pani klucz, to duże niedopatrzenie.

Opadła na jeden z foteli i rozerwała ją szybko.

Na kartce hotelowej papeterii napisano wyraźnym, mocnym pismem:

Interesy kazały mi wyruszyć jak najwcześniej, a ty spałaś tak słodko, jak wychodziłem, że nie miałem serca cię budzić. Milej podróży. Czekam, aż zobaczymy się w Wenecji.

Dominic

Czekam, aż zobaczymy się w Wenecji...

Ale nigdy nie zapytał, gdzie zamierzała się zatrzymać, ani nie powiedział jej, gdzie sam mieszka.

Opowiedziała mu całe swoje życie, a on nie zdradził prawie nic na swój temat. Wiedziała tylko, że był biznesmenem mieszkającym w Wenecji.

Wenecja to duże miasto, mieszka w nim mnóstwo ludzi.

Nicola usiadła i tępo wpatrywała się w kartkę. Dotarło do niej, że odszedł. Gdyby chciał zobaczyć się z nią w Wenecji, dałby jej numer telefonu.

Zagryzła wargi, aż poczuła ciepłą, słoną krew.

Przez całe życie była ostrożna, wręcz przesadnie. W końcu odrzuciła wszelkie zahamowania i zrobiła coś, co do niej zupełnie nie pasowało.

Jak najgorsza idiotka uważała, że wspólna noc jest czymś wyjątkowym, początkiem cudownego związku. A jego zdaniem była to najwyraźniej przygoda na jedną noc.

To, że wydawał się czuły i troskliwy, nie oznaczało, że mu na niej zależy. Po prostu był dobrym kochankiem. Dla

niego była tylko kobietą, która chciała - i to bardzo - iść z nim do łóżka. Pewnie był przyzwyczajony, że kobiety rzucają się na niego.

Przypomniała sobie, jak się zawahał, zanim ją pocałował. To, co dostrzegła na jego twarzy, musiało być naganą. Poczowała gwałtowny przypływ wstydu i upokorzenia. Rzuciła się w ramiona mężczyźnie, który czuł dla niej chyba tylko pogardę.

Mógł nawet być żonaty.

Nie zapytała o to, on też nic nie wspomniał. Ale przecież jeśli zdradzał żonę, nie trąbiłby o tym na prawo i lewo.

Właściwie, jeśli się nad tym logicznie zastanowić, to skoro był pół Włochem i mieszkał we Włoszech, prawie na pewno miał żonę i rodzinę. Włosi żenią się wcześniej niż Angliki, a on musiał mieć koło trzydziestki.

Nicoli zdawało się, że jej serce zmieniło się w kamień. Już miała wyrzucić liścik do najbliższego kosza, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie i schowała go do torebki.

On go napisał, było to jedyne, co ich jeszcze łączyło. Wiedziała, że zachowuje się jak idiotka, ale jakoś nie potrafiła wyrzucić kartki.

Dzień był piękny, słońce świeciło mocno, niebo było błękitne. Ale cała przyjemność z podróży zniknęła. Smutna i zawstydzona swoją przygodą wyjechała z Innsbrucku i skierowała się na południe.

Ponieważ musiała skupić się na prowadzeniu samochodu, a dodatkowo podziwiała górskie widoki, udawało jej się nie myśleć o nim przez długie okresy. Trasa przez przełęcz Brenner okazała się malownicza i interesująca.

Sięgnęła po jedną z kaset, które zabrała na drogę. Wnętrze samochodu wypełniły wibrujące tony koncertu Rachmaninowa.

Zasłuchana w piękną, pełną pasji muzykę, znowu zaczęła myśleć o Dominiku i nocy, którą razem spędzili.

Obudziła się akurat w chwili, gdy wstawał świt, z głową na jego ramieniu. On leżał cicho na wznak, z otwartymi oczami.

Szczęśliwa, że jest przy niej, przytuliła się do niego. Objął ją mocniej i delikatnie ścisnął jej pierś. Dotknęła go, przesu- wając palcami po żebrach, twardych mięśniach pod gładką, opaloną skórą, po linii obojczyka i niewielkich sutkach. Usłyszała, że gwałtownie wciągnął powietrze. Z wielką odwagą pozwoliła, by jej dłoń zsunęła się na płaski brzuch i niżej.

- Jeśli nie przestaniesz, czekają cię kłopoty - mruknął. A ona, która nigdy w życiu nie pozwalała sobie na podobne zabawy kochanków, odpowiedziała prowokująco:

- Jakie kłopoty?
- Bardzo duże kłopoty.
- Jakoś sobie poradzę.

Jej słowa zakończyły się cichym okrzykiem, gdy przekreślił ją na wznak i przycisnął do materaca.

Kiedy pomyślała o tym, co stało się później, załała ją fala gorąca. Ale nie z rozkoszy, lecz z upokorzenia.

Zatrzymała się na obiad w przydrożnej restauracji. Do Wenecji dotarła późnym popołudniem. Przejechała przez trzyipółkilometrowy Ponte delia Liberta.

Jazda wybrzeżem była niezbyt ciekawa, jak również dojazd do miasta, nie licząc samego mostu.

Nagle, całkiem nieoczekiwanie, zaczęły pojawiać się kopy i wieże, dziwnie piękne i niematerialne, niczym fatamorgana na pustyni.

Za to Piazzale Roma okazał się prozaiczny, jak każdy duży plac z pętlą autobusową. Otaczały go budki, gdzie sprzedawano hot dogi i zimne napoje, schłodzone świeże melony i cienkie białe plasterki kokosów. Było gorąco, tłoczno i brudno, hałasowały silniki i spaliny unosiły się w powietrzu wraz z zapachem smażonej cebuli.

Dalej ruch samochodowy był zabroniony. Wszystkie pojazdy zostawały w prywatnych garażach albo na publicznych parkingach.

Nicola zatrzymała się, niepewna, dokąd dalej. Mały chłopiec, może jedenasto- czy dwunastoletni, w podartej koszulce i tenisówkach, podszedł do samochodu i odezwał się do niej przez otwarte okno:

- Angielka? Na wakacjach?
- Tak - odpowiedziała ostrożnie.
- Ja popilnuję walizki, jak pani będzie parkować. A potem pokażę, gdzie złapać *vaporetto*.

Czy odważy się zostawić bagaż pod opieką śniadego łobuziaka?

- Dobrze mówisz po angielsku - zauważyła, by dać sobie chwilę na zastanowienie.

- Nauczyłem się od żony mojego kuzyna. Mieszkała w Ameryce, długo. Pani postawi walizkę tu - pokazał kamienne schodki - a ja popilnuję, aż pani wróci.

Wszystkie naprawdę cenne rzeczy miała w małej walizeczce, a w tym upale ulgę przyniosłoby zostawienie gdzieś tej większej.

Zauważył jej wahanie.

- Jest OK - zachęcił. - Ja nie kradnę.
- Jak się nazywasz?
- Carlo Foscari.

Nicola wysiadła. Wtedy dostrzegła niezbyt wysokiego, mocno zbudowanego mężczyznę o czarnych włosach, który wpatrywał się w nią uważnie. Przypomniała sobie, co Sandy mówiła na temat Włochów, więc udawała, że go nie dostrzega.

Wyciągnęła wielką walizkę z bagażnika, by postawić ją na zakurzonym chodniku. Kiedy podniosła wzrok, obserwujący ją mężczyzna zniknął.

Wyjęła z torebki dość banknotów, by - przynajmniej taką miała nadzieję - gotówka stała się bardziej atrakcyjna od walizki z ubraniami, i przedarła je na pół. Połówki dała chłopcu, drugie schowała z powrotem do torebki. Ku jej zdumieniu uśmiechnął się, wpychając połówki banknotów do kieszeni wystrzepionych szortów.

- Pani mi nie ufa.
- A ty na moim miejscu zaufałyś komuś obcemu? - zapytała z uśmiechem po włosku. Spojrzał na nią z szacunkiem.

- Pani dobrze mówi po włosku, *signorina*...
- Whitney - podsunęła.
- Whitney... - Wymówił to całkiem nieźle. - Ale ja chcę ćwiczyć mój angielski... Tam jest parking na dłużej - poinstruował, machając brudną łapką. - Ja zaczekam tutaj.

Kiedy wróciła z kwitem i mniejszą torbą, obdarzył ją dumnym uśmiechem.

- Widzi pani! Ja nie kradnę. Tędy - oznajmił bardzo ważnym tonem i złapał wielką walizę.

- Może lepiej ja to wezmę - zaprotestowała. - Dla ciebie za ciężka.

- OK... Potrzebna pomoc. - Uniósł dwa palce do warg i wydał przeraźliwy gwizd. - Mario przyjdzie.

Mario okazał się przystojnym młodzieńcem o falujących brązowych włosach i rozmarzonych ciemnych oczach. Pojawił się jakby znikąd.

- Mój brat - wyjaśnił krótko Carlo.

Nicola została poprowadzona w dół kamiennych schodów do Canal Grande i przystani, gdzie zatrzymywały się *vaporetti*.

Główny kanał Wenecji okazał się szerszy, niż oczekiwała. Na lśniącej powierzchni wody roiło się od wszelkiego rodzaju łodzi, barek, motorówek i gondoli.

- O, jest. - Wydawało się, że Carlo czuje się osobiście odpowiedzialny za przybycie zatłoczonego wodnego autobusu, który zbliżał się właśnie do przystani.

Nicola wyjęła z torebki połówkę banknotów i podała mu.

- *Grazie*, Carlo.

Mario był wyraźnie starszy - miał osiemnaście albo dziewiętnaście lat - dużo lepiej ubrany. Zastanawiała się, czy dać mu jakieś pieniądze. Chyba domyślił się jej rozterki - uśmiechnął się, błyskając białymi zębami, i oznajmił:

- Cała przyjemność po mojej stronie, *signorina*.

- *Grazie*, Mario - odpowiedziała, ciesząc się, że nie uraziła jego dumy. Ten jeden uśmiech sprawił, że całkiem zapomniał o dziewczynie, z którą był umówiony wieczorem.

- Gdzie pani mieszka? - zapytał Carlo.

- Hotel Lunga. Campo Dolini.
- Znam. Trzeba kupić *biglietto* do San Sebastian. Iść Calle Dolini.

Vaporetto przybiło do przystani. Omal ich nie zdeptał tłum wysiadających.

- Dzisiaj wieczorem potrzebuje pani przewodnika, żeby zobaczyć Wenecję? - zapytał Carlo z nadzieją.

- Nie, Carlo, dziękuję.

Kiedy poniósł ją tłum podróżnych chcących wsiąść, zawołał za nią:

- *Ciao*, signorina Whitney.

Kiedy wreszcie zdołała wsiąść na pokład i znaleźć trochę miejsca na swoje walizki, Carlo i Mario zniknęli w tłumie.

Canal Grande był malowniczy i kolorowy. Z obu stron stały marmurowe pałace, barokowe i rokokowe kościoły i piękne, stare budynki. Niektóre wyglądały na dość zaniedbane, schody sypały się, a ściany nad wodą były brudne i pokryte wodorostami. Jednak nawet w takim stanie wydawały się niezwykle piękne.

To było miasto Johna, chociaż nie był Włochem z urodzenia.

Było to też miasto Dominika...

To wspomnienie sprawiło, że nagle ścisnęło się jej gardło. Gdy dotarła do San Sebastian, wciąż jeszcze usiłowała wyrzucić z myśli wspomnienie Dominika.

Calle Dolini okazała się niewielką uliczką wiodącą w lewo. Szła zacienioną stroną, co chwila przystając z wielką walizką.

Nie znajdowała się w pobliżu najatrakcyjniejszych dla turystów miejsc, a dodatkowo był upał. W okolicy do-

strzegła jedynie mężczyznę, dosyć od niej oddalonego. Najwyraźniej mu się nie spieszyło, gdyż nie dogonił jej, chociaż przystawała.

Kiedy wreszcie wyszła na Campo Dolini, zobaczyła cichy, zakurzony plac otoczony domami z pozamykanymi okiennicami. Wejście do hotelu Lunga - najwyraźniej tylne - nie wyglądało zachęcająco. Stiuki odpadały, okna zasłaniały okiennice, a z drzwi obłaziła farba.

Wnętrze okazało się jednak wręcz luksusowe, z lśniącoymi marmurowymi podłogami i kryształowymi żyrandolami.

Dostrzegła, że główne wejście znajdowało się od strony kanału, równoległego z końcem *campo*. Schodki prowadziły w dół, do przystani dla gości przybywających wodnymi taksówkami.

Zameldowała się i wjechała na trzecie piętro. Pokój był chłodny, raczej mroczny i przestronny. Wyposażono go w niezbędną ilość lekkich, nowoczesnych mebli.

Okna były szeroko otwarte, ale okiennice zostawiono zamknięte, by zatrzymać promienie słońca. Otworzyła je kilka centymetrów i zobaczyła przed sobą *campo*, w dwóch trzecich skąpane w słońcu.

Na odległym, zacienionym końcu placu dostrzegła mężczyznę podobnego wzrostu i budowy jak ten, który przyglądał się jej na Piazzale Roma.

Pochyliła się do przodu, by lepiej go zobaczyć. Nagle drewniana okiennica zaskrzypiała i otworzyła się szeroko. Gdy odzyskała równowagę i znowu spojrzała w tamtą stronę, nikogo już na placu nie było.

Postanowiła wziąć prysznic i przebrać się. Gdy stała tak

pod strumieniem wody, rozprowadzając żel po wilgotnym cieple, przypomniała sobie, jak dłonie Dominika badały jej kształty...

Gwałtownym ruchem odkręciła kran z zimną wodą.

Wyjęła z walizki czystą bieliznę i zieloną jedwabną sukienkę z zakietem. Resztę rozpakuje później. Wiedziona impulsem włożyła do torebki klucze do Ca' Malvasia i wyruszyła na zwiedzanie miasta.

Wyszła tym razem przez główne wyjście i zatrzymała się na słonecznym chodniku, by przyjrzeć się mapie. Plac Świętego Marka, centrum miasta, leżał nad brzegiem laguny. Nie będzie trudno go znaleźć...

Nagle stanęła jej przed oczami surowa, przystojna twarz Dominika. On prawie na pewno jest tutaj, w Wenecji... Zdawało się, że żelazna obręcz ściska jej serce. Gdyby tylko sprawy potoczyły się inaczej. Z takim mężczyzną byłaby gotowa spędzić resztę życia.

Och, nie bądź taką idiotką! - napomniała się ze złością. Jak mogło w ogóle przyjść jej do głowy coś tak głupiego? Nie знаła go przecież. A jeśli słusznie zakładała, że jest żonaty, to czy naprawdę chciałaby być z mężczyzną, któremu tak łatwo przychodziła małżeńska zdrada?

Wróciła do mapy, próbując znaleźć dom, który - w co ciągle z trudnością mogła uwierzyć - należał do niej.

Signor Mancini powiedział, że Ca' Malvasia znajduje się na Campo dei Cavalli, niedaleko Canal Grande. Dodał jeszcze, że za działką przepływa Rio dei Cavalli, więc można tam dostać się także drogą wodną.

Uznała, że rzekę będzie łatwiej znaleźć niż plac, więc

ruszyła wzdłuż Canal Grande, obserwując oba brzegi... I rzeczywiście, dostrzegła ją - a zaraz dalej *campo*.

Z samego rana była umówiona z signorem Mancinim, który miał oprowadzić ją po Ca' Malvasia. Jednak niecierpliwość kazała jej uznać, że skoro odnalazła dom teraz, to równie dobrze może zajrzeć do środka.

Przeszła mocno wygiętym mostkiem z ozdobnymi balustradkami z kutego żelaza i skierowała się na zachód.

Szybko zrozumiała, jak łatwo jest zgubić się w Wenecji. Dalej od centrum znajdował się istny labirynt wąskich uliczek, których nazwy wypisano wysoko na rogach budynków. Z pewnością byłoby dużo prościej wrócić do Canal Grande i iść wzdłuż niego, ale chciała obejrzeć te części Wenecji, gdzie rzadko docierali turyści. Codzienną Wenecję, którą znał John. Wenecję, którą Dominic znał i kochał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ze względu na sieć kanałów nie dawało się wybrać prostej trasy. Szła więc zakolami, przechodziła przez niezliczone mostki, aż w końcu znalazła alejkę prowadzącą do jej celu.

Na pierwszy rzut oka Campo dei Cavalli wydawał się cichym, zapomnianym placykiem. Jednak piękna, marmurowa fontanna stojąca na środku, ozdobiona czterema rumakami o długich grzywach, galopującymi wśród piany, świadczyła o chlubnej przeszłości.

Plac wydawał się cichy i opuszczony. Nicola rozejrzała się wokół i zobaczyła mężczyznę z telefonem komórkowym przy uchu, znikającego w jednej z alejek. Dziwnie nie pasował do tego miejsca.

Na Rio dei Cavalli wychodziło kilka starych, pięknych *palazzi*- Signor Mancini wspomniał, że tył Ca' Malvasia przytyka do wody, ale chyba żaden z tych pałaców nie mógł być domem, którego szukała. Może źle zrozumiała i dom nie stał na samym *campo*?

Kiedy stała tam, niepewna, co robić, starsza pani z głową nakrytą koronkowym szalem wyszła z kościoła i ruszyła w jej stronę.

- *Scusi, signora* - zaczęła uprzejmie Nicola - czy może mi pani pomóc? Szukam Ca' Malvasia.

- Jest zaraz obok Palazzo dei Cavalli.

Nicola nie widziała żadnej przerwy w fasadzie pałacu, na który wskazywała pomarszczona dłoń. Starsza pani dostrzegła jej nic nie rozumiejące spojrzenie.

- Kiedyś Ca' Malvasia było częścią *palazzo*. Tam jest wejście.

Z prawej strony imponującego wejścia do *palazzo* znajdowały się wygięte schodki, prowadzące do czarnych, nabijanych metalem drzwi. Z każdej strony znajdował się rząd wąskich, wysokich okien.

- *Grazie, signora. Buona sera.*

- *Buona sera.*

Starsza pani skinęła jej przyjaźnie głową i ruszyła w swoją stronę. Nicola odchyliła głowę, by popatrzeć na dom, który należał teraz do niej.

Miał cztery piętra, a okna dwóch ostatnich zdobiły balkony. Ca' Malvasia wyglądał na dużo większy i wspanialszy, niż sobie wyobrażała. Na najniższym piętrze nie było żadnych okien - pewnie trzymano tam łodzie. Okna na wyższych piętrach były zamknięte.

Weszła na schody i spróbowała włożyć największy z kluczy do zamka. Przekreślił się bez większych trudności.

Otworzyła ciężkie drzwi i weszła do wnętrza. Panował tu przyjemny chłód i mrok - miła odmiana po upale na Campo dei Cavalli. Było też raczej duszno. Nie zdziwiłaby się słysząc, że dom był zamknięty przez całe lata.

Kiedy oczy Nicoli przywykły już do mroku, zobaczyła, że stoi w wykładanym marmurem holu z przepięknymi schodami. Przez okiennice wpadało akurat tyle światła, by mogła dostrzec kilkoro zamkniętych drzwi po każdej stronie.

Skoro dotarła już tutaj, szkoda byłoby nie rozejrzeć się trochę po domu... Chociaż nie chciała urazić signora Manciniego, uprzedzając go...

Ale jeżeli nie będzie otwierała okiennic i niczego nie ruszy, on nigdy się nie dowie, że tu była.

Przy drzwiach były elektryczne wyłączniki. Wypróbowała je bez wielkiej nadziei. Nie działały.

No cóż, przynajmniej będzie wiedziała, jak rozmieszczone są pokoje.

Zostawiła frontowe drzwi częściowo otwarte i zaczęła zaglądać do pokoi. Nawet w mroku dostrzegła malowane sufity i antyczne meble.

Na drugim końcu holu wysklepiony łuk prowadził do szerokiego kamiennego korytarza, wiodącego, jak zgadywała, do dawnych kuchni i pomieszczeń dla służby. Ledwo dostrzegła wydeptane schody, znikające w górze, w kompletnej ciemności.

Wróciła do holu i weszła na eleganckie schody prowadzące na galerię.

Stanąła właśnie na ostatnim stopniu, gdy usłyszała głośnie stuknięcie. Głuche echo wciąż jeszcze odbijało się w korytarzach, gdy odwróciła się i zobaczyła, że prostokąt światła zniknął.

Drzwi frontowe były zamknięte.

Może zatrzasnął je jeden z tych nagłych podmuchów wiatru? A może zamknęły się same? Zawahała się, zaniepokojona nagle, choć bez wyraźnego powodu. Zastanawiała się, czy zejść na dół i znów je otworzyć.

Ale przecież niewielka ilość światła, która przez nie wpadała, nic nie zmieni na piętrze, które miała teraz zamiar

zwiedzić. Zresztą może bezpieczniej, gdy drzwi są zamknięte? W tym domu musi być sporo cennych rzeczy, a ona nie ma pojęcia o złodziejach w Wenecji.

Wzięła się w garść i podeszła do najbliższych drzwi. Były to wyraźnie pokoje, w których mieszkali John i jego żona. Nawet w mroku zauważyła, że wystrój był swobodny, a meble względnie nowoczesne, chociaż drzwi miały, podobnie jak na parterze, ciężkie metalowe klamki i żelazne zamki. W niektórych tkwiły klucze.

Nicola, ciekawa, dokąd prowadzi korytarz, ruszyła nim ostrożnie. Daleko od słabego światła wpadającego przez okiennice na galerii było naprawdę ciemno. Na wszelki wypadek trzymała dłoń na najbliższej ścianie.

Nagle dosłyszała inny, cichy dźwięk.

Przeszył ją dreszcz. Zatrzymała się i odwróciła, wpatrując się w ciemność, wstrzymując oddech i nasłuchując.

Znowu - najcichsze z możliwych stąpanie.

W ciasnej przestrzeni kamiennego korytarza nie można było dokładnie wskazać, skąd dobiegał dźwięk. Wiedziała jednak, że ktoś musiał iść za nią.

Ktoś blokował jej drogę ucieczki.

Oddech zamarł jej w płucach, serce waliło jak młotem. Zrozumiała nagle, że jedynym wyjściem jest iść do przodu. Kiedy dotrze do drzwi, może uda się je zamknąć, a potem otworzyć okno i wezwać pomocy.

Zrobiła tylko kilka pośpiesznych kroków, gdy czarny kształt oddzielił się od otaczającej ciemności i stanął przed nią. Ten ktoś wcale nie szedł za nią, ale czekał w zasadzce.

Wyrwał jej się zduszony okrzyk. W napadzie ślepej paniki odwróciła się, by uciec drogą, którą przyszła.

- Nicola, stój! - wykrzyknął ktoś gwałtownie. - W tej ciemności zrobisz sobie tylko krzywdę.

Zanim dobiegło do niej to ostrzeżenie, noga wykręciła się jej w kostce. Upadła do przodu i walnęła głową w ścianę.

Kiedy odzyskała przytomność, leżała na kanapie, bez żakietu i butów. Brodaty mężczyzna w średnim wieku starannie badał jej lewą skroń.

Wyprostował się i zwrócił po włosku do kogoś, kogo nie widziała ze swojego miejsca.

- Na szczęście uderzenie nie było zbyt mocne.

Wydobył z czarnej teczki małą latarkę i poświecił cienkim promieniem najpierw w jedno, potem w drugie oko. Zastanowił się chwilę, po czym energicznie wydał diagnozę.

- Nie ma śladów wstrząsu mózgu. Wspominał pan coś jeszcze o ewentualnie skręconej kostce...

Pochylił się, by zbadać jej lewą nogę. Kostka zaczynała puchnąć.

Skrzywiła się, gdy jego palce nacisnęły mocniej.

- Tak, lekkie skręcenie. Trochę poboli i zeszywnieje, może jeszcze spuchnie, ale to wkrótce minie.

Wydobył mały pojemnik i spryskał czymś zranione miejsce. Środek wydawał się lodowato zimny.

- Zostawię trochę środków przeciwbólowych. Pacjentka powinna zażyć dwa natychmiast, a potem zależnie od potrzeby. Jeżeli pojawią się mdłości, kłopoty z widzeniem, proszę natychmiast mnie zawiadomić.

- Oczywiście. Bardzo dziękuję za tak szybkie przybycie, doktorze. Stefano odprowadzi pana do drzwi.

Nie widziała drugiego mężczyzny i nigdy dotąd nie sły-

szala, jak mówił po włosku, ale jego głos rozpoznałaby wszędzie.

Rozpoznała go już za późno, gdy rzuciła się do ucieczki.

- Jak się czujesz? - Dominic stanął przy niej, ubrany w jasne spodnie i sportową koszulę.

- Nic mi nie jest - odpowiedziała, usiłując usiąść. Od nagłego ruchu zakreśliło jej się w głowie i musiała zamknąć oczy. Niemożliwe, pomyślała zdezorientowana, to musi być bardzo wyrazisty sen. To przecież nie mógł być Dominic.

Znowu otworzyła oczy i przekonała się, że to jednak on.

- Nie rozumiem - powiedziała słabym głosem, gdy pomógł jej usiąść i podłożył poduszkę pod plecy.

- Czego nie rozumiesz?

- Niczego... Gdzie jestem. Co ja tu robię. Co ty tu robisz...

- Jesteś w Palazzo dei Cavalli, a ja tu jestem, bo tutaj mieszkam. Jeżeli jeszcze się nie zorientowałaś - dodał ironicznie - jesteśmy sąsiadami. Przyniosłem cię tu, jak straciłaś przytomność.

Uniosła dłoń do obolałej skroni.

- Ale co robiłaś w Ca' Malvasia? I skąd w ogóle wiesz, że jesteśmy sąsiadami? - dodała nerwowo, gdy nie odpowiedział na pierwsze pytanie.

- Najlepiej byłoby zostawić resztę pytań na później - odpowiedział chłodno. - Przeżyłaś niemiły wstrząs, i jeszcze ten guz na głowie. Moja gospodyni zaraz ci przyniesie herbaty i środki przeciwbólowe od doktora Castello. A potem lepiej leż, dopóki nie skończę swoich spraw. Wtedy, jeśli będziesz się dobrze czuła, możemy poważnie porozmawiać.

Zanim zdążyła się sprzeciwić, odwrócił się do niej plecami. Po chwili rzeźbione dębowe drzwi zamknęły się za nim cicho.

Nicola rozejrzała się wreszcie wokół, mając ochotę mocno się uszczypnąć. Znajdowała się w pięknym pokoju o eleganckich proporcjach. Umeblowano go jak salon służący jednocześnie za gabinet, w eklektycznym stylu. Przy całej swej pałacowej wspaniałości wyglądał na wygodny i zamieszkały.

Ale dlaczego Dominic Loredan tu mieszkał?

No, a niby dlaczego nie? Powiedział, że mieszka w Wenecji. Fakt, że mieszkał w pałacu nie był aż tak dziwny. Wenecja była kiedyś wielkim i bogatym miastem, dużo ludzi musiało mieszkać w pałacach.

Zastanawiające było to, że w tak wielkim mieście on musiał mieszkać akurat obok domu, który kiedyś należał do Johna, a teraz do niej.

Przyszło jej do głowy jeszcze coś. W korytarzu w Ca' Malvasia było ciemno, Dominic nie mógł w żadnym wypadku dostrzec jej twarzy, a jednak wiedział, kim była. Zawołał przecież: „Nicola, stój!”

Jej rozmyślenia przerwało wejście starszej kobiety w czarnym stroju, niosącej tacę z herbatą. Postawiła ją na stoliku obok kanapy, wskazała dwie białe tabletki leżące na niewielkim talerzyku i powiedziała łamaną angielszczyzną:

- Signor Dominic mówi, że wziąć.
- Dziękuję...
- Maria - uzupełniła.
- *Grazie*, Maria.
- Pani zna włoski?

- *Si.*

Na szerokiej twarzy gospodyni pojawiła się ulga.

- Dominic kazał powiedzieć - ciągnęła już we własnym języku - że przyjdzie do pani za jakąś godzinę... - Napełniła porcelanową filiżankę ze srebrnego dzbanuszka. - Mam pani przypomnieć, że kiedy już pani wypije herbatę, powinna się pani położyć i odpoczywać.

Maria najwyraźniej uważała słowa swojego pracodawcy, chociaż sformułowane jak najuprzejmiej, za rozkaz.

- *Grazie* - powiedziała Nicola.

- Czy potrzebuje pani czegoś jeszcze, *signorina*?

- *No, grazie*, Maria.

Kiedy gospodyni wyszła, Nicola wypła herbatę i połknęła tabletki. Próbując ignorować pytania, które krążyły w jej głowie, położyła się i zamknęła oczy...

Kiedy je znowu otworzyła, Dominic siedział na brzegu kanapy i patrzył na nią. Nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy, jednak coś w jego pozie przekonało ją, że obserwuje ją tak już od jakiegoś czasu.

Ta myśl dziwnie ją zaniepokoiła. Czuła się bezbronna.

Przebrał się w białą koszulę i znakomicie skrojoną marynarkę. Jego czarne włosy były wciąż wilgotne po prysznicu. Wyglądał wprost olśniewająco.

- Jak się teraz czujesz? - zapytał. Szare oczy studiowały jej twarz.

- Dobrze.

- Jeżeli dobrze pamiętam, to samo powiedziałaś wcześniej. Wtedy było to oczywiste kłamstwo.

- Ale teraz to prawda.

- Jesteś głodna?

- Jak wilk.
- To uspokajające. Chcesz zjeść tutaj...?

Zawahała się. Tylko tego brakowało, żeby dzielić stół z jego żoną...

- A może wolałabyś gdzieś pójść, jeżeli twoja kostka na to pozwoli?

- Jesteś żonaty? - Słowa te wymknęły się, zanim zdążyła je powstrzymać. Przerażona bezpośredniością pytania, wykrztusiła: - To znaczy... może musisz jeszcze pomyśleć o żonie i rodzinie...

Jego uśmiech był lekko drwiący.

- Nie jestem żonaty. Jedyna rodzina, jaką mam, to młodszy brat, David, który wyjechał w interesach i wróci jutro. No to jak będzie?

- Chcę gdzieś pójść - oznajmiła bez tchu. Nieważne, co się stanie, cudownie będzie zobaczyć Wenecję nocą z Dominikiem u boku.

- Jesteś pewna, że twoja głowa i kostka to wytrzymają?
- Całkowicie.

Nagle wypełniła ją nadzieja i chęć życia. Wiele pytań wciąż pozostawało bez odpowiedzi, ale żadne z nich nie miało znaczenia.

Dominic nie tylko nie był żonaty, ale w dodatku zdołał ją odnaleźć. Gorzkie rozczarowanie dzisiejszego poranka zniknęło, jakby nigdy nie istniało.

- No to zobaczmy, jak dobrze trzymasz się na nogach.

Wyciągnął rękę i pomógł jej wstać. Poczowała dreszcz, jakby poraził ją prąd. Pochyliła głowę, by nie dostrzegł, jakie wrażenie wywiera na niej jego dotyk.

- Żadnych problemów?

- Żadnych - skłamała.

- No to chyba dasz sobie radę. Tam jest łazienka. Chcesz się odświeżyć, zanim wyruszymy?

Jej zakiet, torebka i sandałówki leżały na krześle. Zabrała je i ruszyła za nim. Łazienka była luksusowo wyposażona. Nagle Nicola poczuła się brudna i potargana.

- Czy mogłabym wziąć szybki prysznic? - zapytała.

- Oczywiście. Jeśli będzie ci potrzebna pomoc, to śmiało krzycz - dodał z poważną miną.

Umyła się najszybciej, jak tylko możliwe. Odświeżona, nałożyła ubranie, zadowolona, że wypadek nie zostawił na nim żadnych śladów. Na rozczesanie i ponowne upięcie włosów wystarczyła niecała minuta. Była gotowa.

Gdy weszła, Dominic odłożył gazetę i wstał.

- Widzę, że dotrzymujesz słowa - pogratulował. - Lepiej?

- O wiele lepiej.

- No to w drogę. Ale na wszelki wypadek wolałbym, żebyś jak najmniej chodziła.

Poprowadził ją przez wspaniały hol, przez drzwi i w dół marmurowych schodów. Uważając na obolałą kostkę, ostrożnie weszła do hangaru na łodzie. Stało ich tu kilka, wśród nich dwie motorówki.

Pomógł jej wsiąść, a następnie ujął ster i skierował się Rio dei Cavalli w stronę Canal Grande.

Nicola miała wrażenie, że śni. Obserwowała jego profil, czarne włosy poruszane lekkim wietrzykiem, dłonie o długich palcach spoczywające na kierownicy.

Nie obchodziło jej, dokąd płyną - wystarczyło, że jest z Dominikiem.

- Dokąd płyniemy? - spytała jednak.

- W Wenecji jest mnóstwo eleganckich restauracji, ale skoro wieczór jest pogodny, pomyślałem, że może chciałabyś zjeść na powietrzu, na placu Świętego Marka.

Przypomniała sobie, co jej opowiadał o słynnym placu.

- O, tak - westchnęła.

Wysiedli przy Placu, jednak Dominic nie ujął jej dłoni, a tylko podtrzymywał ramię.

- Na pewno poznajesz Pałac Dożów - powiedział, gdy mijali cudowną, ozdobną fasadę Palazzo Ducale. - Nie możesz nie zwiedzić bazyliki Świętego Marka i kampanili, ale skoro zamierzasz spędzić tu miesiąc, zwiedzanie może poczekać.

Jego słowa i obojętny ton sprawiły, że zadrżała lekko. Ale przecież w tej wczesnej fazie ich związku nie mogła spodziewać się, że zaraz oznajmi, iż nigdy nie pozwoli jej odejść. Powinno jej wystarczyć, że znowu są razem.

Ale skąd wiedział, jak ją znaleźć? Co właściwie robił w Ca' Malvasia? Chyba że widział, jak tam wchodzi, i wszedł za nią?

Jeśli tak było, dlaczego nie odezwał się od razu? I dlaczego powiedział, że są sąsiadami, skoro nie mówiła mu o spadku po Johnie?

- Dominic... - zaczęła.

Odczytał jej myśli z przerażającą trafnością. Zatrzymał się i położył palec na jej wargach.

- Wyjaśnienia będą później, po kolacji.

Ten najlżejszy dotyk wystarczył, żeby straciła oddech, a jej serce zabiło szybciej. Natychmiast przestała pytać. Uspokoiła się.

Po co psuć wieczór niepotrzebnymi zmartwieniami? Lepiej cieszyć się tym, że są razem, w tym cudownie romantycznym miejscu. Cieszyć się szczęściem, które najwyraźniej sprowadzał pierścień Sofii.

Kawiarnia, którą wybrał Dominic, wyglądała na dość zatłoczoną, ale zaraz znalazł się dla nich stolik. Siedząc tak, popijając martini, przyglądając się cudownej fasadzie Bazyliki Świętego Marka i słuchając orkiestry grającej neapolitańskie pieśni miłosne, wykrzyknęła impulsywnie:

- Nigdy jeszcze nie byłam taka szczęśliwa.

Przez chwilę wyglądał na zaskoczonego, niemal zaniepokojonego. Potem jego twarz przybrała obojętny wyraz i powiedział lekko:

- Zaczekaj, aż spróbujesz *soglione alia Veneziana*. A teraz czy mogę cię przeprosić na chwilę? Muszę zadzwonić, a zapomniałem komórki.

Patrzyła, jak zręcznie przewija się między stołami i znika wewnątrz restauracji.

Dzień kończył się powoli, na niebie zaczynały pojawiać się fioletowe blaski wieczoru. Na placu rozblęły światła. Muzyka, głosy i śmiechy mieszały się z wonią perfum, zapachem palonej kawy i ciepłym, słonym wietrzykiem od laguny.

- *Buona sera, signorina*. - Stał przy niej obcy młodzieniec, uśmiechając się. - Pamięta mnie pani?

Poznała białe zęby i aksamitne brązowe oczy. Mario.

- Oczywiście, że poznaję - odwzajemniła uśmiech.

- Pozwoli pani?

Zanim zdążyła powiedzieć, że jest tu z kimś, usiadł naprzeciwko niej. Ani na chwilę nie spuścił płonącego wzroku z jej twarzy.

- Czy znalazła pani hotel bez problemu?
 - Tak, *grazie*.
 - Powinienem był pojechać z panią i ponieść walizkę. To wstyd zostawiać taką piękną dziewczynę, by sama sobie radziła.
 - To żaden problem - zapewniła energicznie, speszona.
 - A teraz jest tu pani całkiem sama, pierwszego wieczoru...
 - Ale ja nie jestem...
- Ciągnął, jakby w ogóle się nie odzywała:
- Zadzwoiłem do hotelu, żeby panią znaleźć, ale powiedzieli, że pani nie ma. A teraz, jakby zrzędzeniem losu, znajduję panią samą na placu Świętego Marka. - Chwycił ją za rękę i dodał: - Za chwilę się ściemni. Musi mi pani pozwolić przewieźć się gondolą. Pokażę pani, jak romantyczna może być Wenecja...
- Bez skutku usiłowała uwolnić rękę.
- Mario, proszę, posłuchaj mnie - przerwała mu. Jednak jej słowa urwały się, gdy zobaczyła, że Dominic stoi kilka kroków dalej i obserwuje ich w milczeniu.
- Aż się skrzywiła, widząc zimną wściekłość na jego twarzy.
- Mario dostrzegł grymas i powiódł wzrokiem za jej spojrzaniem. Zobaczywszy Dominika, pośpiesznie zerwał się z wyrzutem w oczach.
- Przepraszam - powiedziała. - Próbowałam ci powiedzieć, że nie jestem sama.
- Dominic zrobił krok do przodu. Mario wymamrotał „*Scusi*” i pośpiesznie zniknął.
- Mój Boże - powiedział Dominic, siadając. - Chyba wystraszyłem twoją najnowszą zdobycz.

Zabrzmiało to lekko, a z jego twarzy nie mogła nic wyczytać, ale wiedziała, że jest wściekły. A przecież nie było powodu do tak gwałtownej reakcji.

- Żadna zdobycz - zaczęła ostrożnie, żałując, że to nie-szczęśne zdarzenie w ogóle miało miejsce. - Ten młody człowiek pomógł mi dzisiaj donieść walizkę do *vaporetto*.

- Wydawał się... jak by to powiedzieć... dość pewny swoich szans.

- W każdym razie ja go w żaden sposób nie zachęcałam, jeśli to właśnie sugerujesz. To tylko smarkacz - dodała.

- Nie wmówisz mi, że twoim zdaniem, wiek ma znaczenie? - W głosie Dominika brzmiał jakiś dziwny ton. - Jeśli ten młodzieniec tylko poniósł ci walizkę do przystani, to skąd wiedział, gdzie mieszkasz?

Poczuła dreszczyk podniecenia - zachowywał się jak zadowolony mężczyzna.

- To Carlo zapytał, żeby mi wytłumaczyć, jak tam dojechać...

- Jeszcze jeden? - Dominic uniósł ciemną brew.

- Carlo jest bratem Maria, ma z jedenaście czy dwanaście lat. Kiedy zatrzymałam się na Piazzale Roma, zaproponował, że popilnuje mi walizki, kiedy będę parkować samochód...

Kiedy skończyła opowiadać całą historię, Dominic był całkiem spokojny i lekko rozbawiony. Kilka chwil później pojawiło się ich jedzenie. Nicola, odprężona, rozkoszowała się smakiem potraw, winem i tym, że była przy nim.

Kiedy pili kawę, wieczór stał się gorący i duszny. Dominic spojrział na niebo, które pokryły tymczasem ciężkie, fioletowe chmury.

- Niedługo będzie burza - zauważył. - Chyba przyszedł czas na parę pytań i odpowiedzi... Chcesz zacząć?

Zacząła od tego, co najbardziej ją zastanawiało.

- Nie rozumiem, jak mnie znalazłeś... Zakładam, że zobaczyłeś mnie na Campo dei Cavalli i poszedłeś za mną do Ca' Malvasia?

- Nie.

- Nie szedłeś za mną?

- Nie.

- No to musiałeś zauważyć, że drzwi są otwarte, a ponieważ wiedziałeś, że dom jest pusty, poszedłeś sprawdzić?

Pokręcił głową, a jego uśmiech zamieniał to wszystko w jakąś dziwną zgadywanke.

- Ale słyszałam, jak się zamknęły, kiedy weszłam na schody.

- Nie wszedłem tamtędy.

- No to jak wszedłeś?

- Kiedyś Ca' Malvasia był częścią Palazzo dei Cavalli... Oczywiście. Przecież starsza pani na *campo* mówiła coś takiego.

- Kiedy je rozdzielono, zostawiono drzwi. Przez nie wszedłem.

- Nie usiłujesz mi chyba powiedzieć, że to był przypadek? - zaprotestowała z niedowierzaniem. - Musiałeś wiedzieć, że tam jestem...

- O, tak, wiedziałem. - Jego oczy rozblęły. - A w każdym razie wiedziałem, że przyjdiesz.

- I miałeś zamiar czekać na mnie, żeby wystraszyć mnie na śmierć?

- Nie, nie miałem takiego zamiaru. Zszedłbym na dół,

ale coś mnie zatrzymało. Kiedy wyszedłem przez drzwi na końcu korytarza i zauważyłem, że jesteś tak blisko, byłem niemal tak zaskoczony, jak ty. Niewiele kobiet zdecydowałoby się na zwiedzanie obcego domu po ciemku.

- Skąd wiedziałeś, że przyjdę do Ca' Malvasia? Nic o tym nie wspominałam. - Jeszcze coś ją uderzyło. - I skąd właściwie wiedziałeś, kiedy tam będę?

- Kazałem cię pilnować.

- Co takiego? - zapytała zdumiona. - Kazałeś mnie obserwować...? - Niemal zakrztusiła się z oburzenia. - Od kiedy?

- Ostatnie kilka tygodni - przyznał bez żadnych oznak skruchy.

- Ale przecież znamy się dopiero od dwóch dni - powiedziała zaskoczona.

- Poznaliśmy się wczoraj, ale wiem o tobie od jakiegoś czasu.

- Co to znaczy, wiesz o mnie? I dlaczego kazałeś mnie śledzić?

- Skoro mamy być sąsiadami... oczywiście, jeżeli nie zdecydujesz się na sprzedaż... chciałem wiedzieć, kim jesteś i o co ci właściwie chodzi.

- A skąd wiedziałeś, że będziemy sąsiadami? Nigdy nie wspominałam, że mam dom w Wenecji.

- Myślałem, że masz zamiar... Wieczorem, w Schloss Lienz.

Przypomniała sobie Innsbruck i wszystko, co się tam wydarzyło.

- Czyli to nie przypadek, że mieszkałeś w sąsiednim pokoju? - zapytała z wysiłkiem.

- Nie, to było zaplanowane.
 - Jak ci się to udało? - Poczowała, jak krew ścina się w jej żyłach.
 - Signor Mancini wszystko zorganizował...
- To też wyjaśniało, skąd Dominic mógł wiedzieć, iż zostaną sąsiadami.... Przypomniała sobie, jak adwokat uprzejmie nalegał, by wybierać hotele i robić rezerwacje. Nicola zagryzła wargi. Sandy wcale się co do niego nie myliła.
- Nie licząc naszego poznania, oczywiście - dodał Dominic z lekkim uśmiechem.
 - A gdyby obcas mi nie utknął i nie wpadłabym na ciebie?
 - Wymyśliłbym jakiś inny sposób. Ale los tak zrządził...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mimo upału czuła przenikliwie zimno.

- Skoro byłeś na miejscu, musiałeś mnie śledzić - powiedziała.

- Bo tak było - potwierdził chłodno. - Wtedy chciałem nawiązać osobisty kontakt i dałem Mullerowi inne zadanie.

Muller... Zobaczyła w myślach mężczyznę siedzącego w foyer Bregenzerwaldu.

A potem innego, który patrzył na nią na Piazzale Roma i - teraz była tego pewna - obserwował hotel i szedł za nią do Ca' Malvasia. Mężczyzna z komórką - stąd Dominic wiedział, kiedy ona tam będzie - prawdopodobnie odpowiadał za zatrzęsienie się drzwi.

Zadrzała. Fakt, że Dominic kazał ją obserwować, informować się o każdym jej ruchu, stawał się oczywisty - i niepokojący.

- Najwyraźniej poświęciłeś wiele czasu i wysiłku, by mnie sprawdzić... - powiedziała najspokojniej, jak mogła.

- I chciałybyś wiedzieć, po co? Myślałem, że już zgadłaś.

- Najwyraźniej ma to coś wspólnego z domem. Ale nie rozumiem, dlaczego to, że możemy zostać sąsiadami, ma znaczyć...

- Tu chodzi o coś więcej. - Jego wargi wykrzywił po-

zbawiony radości uśmiech. - Najważniejszy jest fakt, że mogłaś zostać, w jakiś sposób, moją macochą.

- Macochą?

- Zakładam, że wyszłabyś za mąż za Johna, gdyby nadal żył.

- Za Johna...? Nie, na pewno nie. To absurdalny pomysł!

Jej reakcja była instynktowna. Przez jedną chwilę Dominic wyglądał na zaskoczonego.

- Sofia była twoją matką.

- Zgadza się.

- Ale John nie był twoim ojcem.

- Znowu prawda. Matka miała dwóch mężów.

- Wiem o tym, John mi powiedział. Ale nigdy nie wspomniał o dzieciach.

- Tak myślałem. Nawet nie mrugnęłaś, kiedy powiedziałem, jak się nazywam. A poza tym „dzieci” to chyba nie najlepsze słowo. Kiedy się poznali i pobrali, David miał trzynaście lat, a ja dwadzieścia jeden. Właśnie wróciłem ze studiów i byłem tym dość zaskoczony...

Miała wrażenie, że gdyby był wtedy w domu, zrobiłby wszystko, by nie dopuścić do tego małżeństwa.

- Wiedziałem, że mama kogoś poznała, ale trwało to dopiero kilka tygodni i nie przyszło mi do głowy, że sprawa jest aż tak poważna.

- Nie przepadałaś za Johnem? - zaryzykowała.

- Nie miało znaczenia, czy go lubię, czy nie. Matka nie prosiła mnie o aprobatę.

- A gdyby poprosiła, dałbyś ją? - odważyła się Nicola.

- Nie - odpowiedział twardo. - Wszystko działa się za

szybko. Uznałem, że żeni się z nią dla pieniędzy... Była jedy-
nacczą i odziedziczyła fortunę Loredanów. Mój ojciec, Ri-
chard Irving, ciężko pracował i jeszcze ją pomnożył. Po jego
śmierci mama została jedną z najbogatszych kobiet w Wene-
cji.

- John ją uwielbiał - oznajmiła Nicola z absolutnym prze-
konaniem. - Nie wmówisz mi, że poślubił ją dla pieniędzy.

- Mogłem się mylić... Ale przez jakiś czas sytuacja była
niezręczna. Dlatego *palazzo* został podzielony i powstała Ca'
Malvasia.

- Jestem pewna, że byli tam bardzo szczęśliwi.

- Na to wyglądało - przyznał Dominic. - Wydawał się
zdruzgotany, kiedy umarła. Ale mogło tak być dlatego -dodał
cynicznie - że z całego majątku dostał tylko jedną trzecią. Pa-
łac i jedna trzecia pieniędzy przypadły mnie, reszta została
złożona w funduszu powierniczym dla Davida, póki nie
skończy trzydziestki.

- Ale ty nie miałeś trzydziestu lat w chwili śmierci twojej
matki - zaprotestowała.

- Miałem dwadzieścia sześć lat i spory własny majątek -
odparł wyniośle. - David miał dopiero osiemnaście i był do-
syć niedojrzały. Mama chciała zachować rodzinną fortunę...

Nicola nagle zrozumiała, do czego to wszystko prowadzi,
i zamilkła.

- Majątek Johna Turnera miał po jego śmierci wrócić do
rodziny.

- Rozumiem - odpowiedziała Nicola ze ściśniętym gar-
dłem. Miała ochotę ukryć twarz w dłoniach i rozplakać się.
Wyglądało na to, że dom i pieniądze, które zapisał jej John,
nie należały się jej...

Ale w takim razie dlaczego obaj adwokaci, nawet signor Mancini, który najwyraźniej pracował dla Dominika, dopuścili do tego? A może roszczenia Dominika opierały się raczej na założeniach moralnych, nie prawnych? W takim razie sprawa wyglądała trochę inaczej.

Nie walczyłyby, gdyby ktoś niemający stracił przez nią spadek, ale wyglądało na to, że ani Dominika, ani jego brata nie pozbawia istotnej części majątku. Jeżeli chciał jedynie, by udział Johna powiększył i tak imponującą fortunę...

Nicola była małomówna i bezbronna, ale nie pozbawiona charakteru. Odziedziczyła po babci wewnętrzną siłę, stalową wolę, która kazała jej walczyć w swojej obronie. Wyprostowała się na krześle.

- Twierdzisz, że majątek Johna miał wrócić do rodziny?
- Tak.
- I obwiniasz mnie o to, że nie wrócił?
- Nie do końca. Młoda wdowa musi dbać o swoją przyszłość - dodał ironicznie.

Nie była to odpowiedź, jakiej oczekiwała.

- Co to właściwie ma znaczyć?
- Wszyscy rozumieli, że powinien wrócić.
- Cały? Ale przecież John musiał mieć jakieś własne pieniądze? Mówił mi, że dom w Londynie należał do jego rodziców.

- No, może nie cały - przyznał niechętnie Dominic. - Ale na pewno pieniądze, które dostał po mamie, oraz Ca' Malvasia. Tak miało być.

- Kto tak zdecydował? Ty? Wszyscy zainteresowani?
- O ile wiem, wszyscy zainteresowani.
- O ile wiesz? Nie ustaliłeś tego z Johnem?

- Nie, nie ustaliłem - uciał.
 - A z mamą?
 - Moja matka zawsze sama się zajmowała swoimi interesami.
 - I uznałaby, że się wtrącasz w nie swoje sprawy? Zaciśnął zęby. Wiedziała, że trafiła w czuły punkt.
 - Chciała, żeby majątek Loredanów pozostał nienaruszony. To znaczyło, że część Johna, a zwłaszcza Ca' Malvasia, powinna wrócić do rodziny.
 - Czy tak napisała w testamencie?
 - Powinna była.
- Te dwa słowa starczyły Nicoli za odpowiedź.
- Gdyby twoja matka życzyła sobie, żeby część jej męża wróciła do rodziny, to chyba zaznaczyłaby to w testamencie?
 - Mogę tylko zakładać, że spodziewała się, iż on uszanuje jej wolę. - Szare oczy Dominika były zimne jak lód. - A zresztą wtedy pewnie nie wydawało się jej to konieczne. Nie miał innej rodziny, własnych dzieci. Nikt się nie spodziewał, że straci głowę dla dziewczyny, która mogłaby być jego córką.
 - Wszystko przekreślasz - poinformowała go zimno Nicola. - John wcale nie stracił dla mnie głowy. Między nami nic takiego nie było.
 - Nie kochałaś go?
 - John był wyjątkowym człowiekiem i lubiłam go. Ale nie kochałam, w każdym razie nie w ten sposób, o jaki ci chodzi. Byliśmy tylko dobrymi przyjaciółmi. - Na wargach Dominika zagościł ironiczny półuśmieszek. - To prawda, uwierz mi... - rozzłościła się na siebie za to, że się tłumaczy.
 - Jak długo się znaliście?

- Jakieś pół roku - przyznała, przekonana, że i tak o tym wie.

- Mieszkaliście razem?

- Nie! - Jej zielone oczy rozbłysły. - To absurdalny pomysł! John był ode mnie ponad dwa razy starszy.

- A co wiek ma z tym wspólnego? Niektóre kobiety potrafią przyciągnąć mężczyzn od lat szesnastu do sześćdziesięciu... Co już zresztą zademonstrowałaś.

Skrzywiła się. A więc za taką kobietę ją uważał. A ten nieszczęsny epizod z Mario jeszcze go w tym utwierdził. Reakcja Dominika nie była spowodowana zazdrością, jak sądziła, lecz pogardą.

- Mogę zrozumieć, dlaczego tak myślisz. Ale wcale taka nie jestem. A jeśli chodzi o Johna, to, jak mówiłam, nic takiego między nami nie było. Oboje podróżowaliśmy, widzieliśmy się tylko trzy czy cztery razy. Czasami dzwonił albo pisał i raz poszliśmy na kolację, kiedy oboje akurat byliśmy w Londynie...

- I naprawdę mam uwierzyć, że wasza znajomość była całkiem niewinna?

- Możesz w to wierzyć albo nie, ale to jest prawda.

- Dlaczego człowiek, który nie był bynajmniej głupcem, miałby zostawić cały majątek dziewczynie, którą spotkał kilka razy? Oczywiście, jeżeli stracił głowę, a dziewczyna... powiedzmy, zachęciła go, obiecując, że za niego wyjdzie...

- On nie stracił głowy, a ja ci powtarzam, że nigdy nie było mowy o małżeństwie.

- No to co mu obiecałaś?

- Niczego mu nie obiecywałam - odparła niemal ze zmęczeniem. - John bardzo kochał swoją żonę i...

- Może to i prawda. Ale ona nie żyje od prawie czterech lat...
- Nigdy nie pogodził się z jej śmiercią.
- Nie był wcale taki stary. Dobiegał sześćdziesiątki. Mógł zacząć rozglądać się za kochanką. Uznać, że potrzebuje kobiety...

Nicola potrząsnęła głową.

- Przecież wiesz, że John miał poważne kłopoty z sercem.
- Dominic wyglądał na zaskoczonego tą wiadomością, ale ciągnęła dalej: - Potrzebował wyłącznie przyjaciela. Kogoś w podobnej sytuacji, kto zrozumie jego stratę, wie, przez co musi przechodzić...

W oddali zahuczał grzmot i załśniła błyskawica. Zaczynała ją okropnie boleć głowa. Odsunęła krzesło i chwyciła torebkę.

- Przepraszam... ale jestem dosyć zmęczona i chciałabym już iść.

Wstał natychmiast, znowu wchodząc w rolę troskliwego gospodarza.

- Zabiorę cię do domu.
- Dziękuję - odmówiła z uprzejmą rezerwą. - Wezmę wodną taksówkę.
- Nie ma mowy - zaprotestował równie uprzejmie. - Nie chcę o tym słyszeć.

Zapłacił rachunek i podał jej ramię.

Jej kostka zeszywniała i zaczęła boleć, ale udała, że nie widzi oferowanego ramienia, i ruszyła pośpiesznie w stronę piazzetty, nie zważając na ból, by wreszcie uwolnić się od niego.

Dominic bez trudu dotrzymywał jej kroku. Szli pół me-

tra od siebie, niczym dwie obce osoby, aż dotarli do jego łódki.

Wskoczył pierwszy i odwrócił się. Miała ochotę zignorować wyciągniętą dłoń, jednak nie sądziła, że uda jej się wsiąść bez pomocy. Nie była pewna, czy kostka to wytrzyma, a gdyby wpadła do wody, to on się nieźle ubawi...

Przyznała się do porażki i przyjęła jego rękę.

Nie mówiła mu, gdzie mieszka, ale najwyraźniej wiedział. Pewnie od signora Manciniego albo od człowieka, któremu kazał ją śledzić.

Dość ciche grzmoty i odległe błyskawice dowodziły, że burza jest jeszcze daleko. Dominic wybierał mniej ruchliwe kanały i wcale się nie spieszył.

- Czy na pewno płyniemy w dobrym kierunku? - zapytała.

Zobaczyła błysk jego białych zębów w ironicznym uśmiechu.

- Wybrałem spokojniejszą drogę, wychodząc z założenia, że będzie bardziej romantyczna.

Boczne kanały, oświetlone tylko kilkoma latarniami odbijającymi się w ciemnej wodzie, były do siebie bardzo podobne. Szybko straciła orientację. Rozglądała się za głównym wejściem do hotelu Lunga. Była zdumiona, gdy Dominic nagle wyłączył silnik i skręcił do dobrze oświetlonego hangaru na łódzie. Dobił do podestu i zabrał się do cumowania.

- Co ty robisz? - zawołała. - To nie jest hotel.

- Doskonale o tym wiem - zapewnił poważnie. Musiała się bardzo starać, by nie zdradzić ogarniającej ją paniki.

- Ale miałeś zabrać mnie do domu.
- To jest dom - odparł, pomagając jej wysiąść. Wyrwała mu dłoń.
- Może twój - stwierdziła z goryczą. - Ja nie chcę tu wracać.

Zignorował jej protest i poprowadził ją po schodach do *palazzo*. Kiedy dotarli do holu, zapytał uprzejmie:

- Chcesz zajść do mojego gabinetu na drinka przed snem?
- Nie, nie chcę - odparła z hamowaną złością. - Chcę natychmiast wrócić do hotelu. Jeśli mnie nie zawieszysz, to wezwę taksówkę.
- No, mogłabyś...
- I to zrobię.
- Ale nie radziłbym - ciągnął gładko. - Jest środek sezonu turystycznego, raczej nie będzie wolnych pokoi.
- Ja mam pokój.
- Już nie. Wytłumaczyłem im, że miałaś lekki wypadek oglądając Ca' Malvasia i że zaprosiłem cię do Palazzo dei Cavalli.
- Ale ja nie chcę tu mieszkać! - wykrzyknęła. - A poza tym wszystkie moje rzeczy zostały w hotelu.
- Poprosiłem, żeby je przesłali. Są w twoim pokoju.
- Nie! Nie zostanę tutaj. Zabieram swoje rzeczy i idę stąd.
- Jest prawie północ - zauważył spokojnie. - Nie możesz sama chodzić po Wenecji o tej porze, ze skreconą kostką. I nie udawaj, że wcale nie boli, bo wiem, że to nieprawda. Czy perspektywa bycia moim gościem jest aż tak przerażająca?

- Nie chcę być gościem kogoś, kto uważa mnie za intrygantkę bez sumienia. - Jej głos się załamał. - Nie rozumiem, dlaczego chcesz, żebym tu mieszkała.

Ale wiedziała aż za dobrze, o co mu chodzi. Łatwiej mu będzie jej pilnować...

- Przyjmijmy po prostu, że mnie fascynujesz... Zabrzmiało to szczerze. Zaskoczona, zapomniała na chwilę o obronie. Chwyił ją pod łokieć i poprowadził do swojego gabinetu, pomógł jej zdjąć zakiet i delikatnie popchnął na kanapę. W końcu przykucnął u jej stóp i zdjął sandaalki.

- A teraz daj mi obejrzeć tę kostkę.

Kostka była znacznie bardziej opuchnięta, sztywna i obolała. Nicola zagryzła mocno wargi, gdy jego długie palce zaczęły delikatnie badać i uciskać.

- Powinienem był mieć dość rozumu, by kazać ci zostać tutaj i odpocząć...

Widok jego pochylonej głowy wywoływał w niej dziwne połączenie podniecenia, pożądania i czułości. Gęste, czarne, kędzierzawe włosy, ich delikatne końce muskające śniady kark... Nawet jego kark był seksowny...

Spojrzał w górę i dodał:

- Trzeba przyłożyć zimny kompres.

Jego oczy zatrzymały się chwilę na jej twarzy. Zarumieniła się, jakby odczytał jej myśli.

- Zaraz wrócę - oznajmił i zniknął w drzwiach, zostawiając je otwarte.

Niespokojna i zła na siebie, pragnęła nade wszystko wstać i wyjść. Ale nawet gdyby Dominic na to pozwolił, strach było włączyć się samej po obcym mieście, nie miała dokąd pójść, a w powietrzu wisiała burza.

Ogarniała ją wściekłość na myśl, że jest tu więźniem, ale tutaj przynajmniej będzie bezpieczna.

Czy na pewno? Zależy, o jakiego rodzaju bezpieczeństwo chodzi...

Wrócił szybko, z mokrym okładem i bandażem, którymi posłużył się bardzo zręcznie. Nicola była zaskoczona. Z jej dość niewielkiego doświadczenia z mężczyznami wynikało, że większość z nich nie umie sobie poradzić nawet z przyklejeniem plastra.

- No, to powinno pomóc.

- Dziękuję. - Uświadomiła sobie, że powinna okazać wdzięczność. - Na pewno pomoże.

- A co z tym drinkiem na dobranoc?

- Nie trzeba. Właściwie... to chcę iść do łóżka.

- Nie możesz iść do łóżka taka spięta. Prędzej zaśniesz, jeśli się odprężysz przy odrobinie alkoholu.

Brzmiało to jak dobra rada, ale miała pewność, że to rozkaz. Zgodziła się z niechęcią.

- Na co masz ochotę? Brandy?

- Wystarczy coś zimnego, bez alkoholu.

Podszedł do barku, który zawierał niewielką lodówkę, i po chwili wrócił ze szklanką soku z lodem.

- Czyżby ból głowy wrócił? - spytał, marszcząc brwi.

- Owszem - przyznała.

- Lepiej weź to. - Wyjął z kieszeni małą buteleczkę i wysypał jej na dłoń dwie tabletki.

- Dziękuję. - Posłusznie włożyła je do ust i połknęła. - Twojej gospodyni nie przeszkadza, że zwalasz jej na głowę niespodziewanego gościa? - ostatnie słowo wypowiedziała z naciskiem.

- Absolutnie - odparł spokojnie. - Z jakiegoś powodu spodobałaś się jej.

- Skąd wiesz?

- Bo sama postanowiła przygotować ci pokój. Zrzucił marynarkę, rozwiązał czarny krawat i rozpiął

dwa górne guziki białej koszuli, odsłaniając śniadą szyję. Nicola zadrżała, wspominając, jak dotykała jej wargami, podczas gdy jego dłonie błędziły po jej rozpalonym ciele...

Dominic zaintrygowany obserwował, jak jej źrenice stają się coraz większe, miękkie wargi rozchylają się, a na policzki wypływa lekki rumieniec. Wywarło to na nim ogromne wrażenie. Zastanawiał się, co za mężczyzna był przyczyną tego spojrzenia. Może jej mąż. Chociaż bardzo wątpliwe.

Nagle zamrugła, oprzytomniała i zobaczyła, że ją obserwuje. Pośpiesznie spuściła wzrok.

Uznał, że wygląda czarująco. Nic dziwnego, że John był zauroczony. Gdyby tylko była choć w połowie tak niewinna, na jaką wyglądała...

A wszystko zdawało się potwierdzać, że nie jest niewinnym dziewczętkiem, lecz sprytną manipulatką, która wykorzystuje swą urodę do osiągnięcia celu.

Zrobił sobie espresso, po czym usiadł naprzeciw swego przymusowego gościa. Przez chwilę pili w milczeniu.

- A więc John miał kłopoty z sercem? - odezwał się w końcu, nawiązując do poprzedniej rozmowy. - Nie było na nie sposobu?

- Nie, to była tylko kwestia czasu. Nie wiedziałeś? Pokręcił głową.

- Ale to ciekawe, że ty wiedziałaś...

Uważał więc, że przyczepiła się do starszego mężczyzny, spodziewając się jego szybkiej śmierci.

- Zaraz po pogrzebie mamy zamknął dom i wyjechał - powiedział obojętnie po chwili. - Nie licząc jednej krótkiej rozmowy, nie utrzymywaliśmy kontaktu.

Nic dziwnego, że John nie wspominał o rodzinie. Po śmierci żony nic go już nie trzymało w Wenecji...

- Gdzie i kiedy się poznaliście? - Pytanie Dominika wdarło się w jej myśli. Wzięła się w garść i odpowiedziała:

- W Paryżu, pod koniec listopada.

- Opowiedz mi o tym. Uwielbiam szczegóły - dodał.

- Linda Atkin, jedna z moich koleżanek z Westlake, organizowała konferencję dla dyrektorów firm w Paryżu. Niestety, poważnie rozchorowała się na zapalenie płuc... nie pamiętam, do którego szpitala zawieźli ją karetką. Chyba do Saint Antoine...

Dominic przyjął jej drwinę lekkim uśmiechem.

- W każdym razie poproszono mnie, żebym jak najszybciej poleciała do Paryża i przejęła jej obowiązki. Konferencja odbywała się w hotelu Honfleur. To jeden z tych staroświeckich hoteli przy Rue Rosslare, z szarego kamienia, niedaleko Pól Elizejskich...

Podniósł ręce w geście kapitulacji.

- No dobrze, przepraszam, powinienem był uściślić, że chodzi o istotne szczegóły...

Sądząc po błysku w jego oku, najchętniej przełożyłby ją przez kolano, ale zamiast tego powiedział tylko uprzejmie:

- Mów dalej.

- Na konferencji było z pięćdziesięciu delegatów. Miała się zacząć następnego ranka, więc większość już przyjechała.

Niestety, w ostatniej chwili pojawiły się problemy i musiałam siedzieć do późna, zanim wszystko załatwiłam. Byłam zmęczona, zmarznięta, i miałam właśnie iść do pokoju, na czwartym piętrze, kiedy odkryłam, że coś się działo z elektrycznością i windy przestały działać. A to znaczyło, że muszę iść piechotą...

O tej porze cały hotel był cichy i uśpiony. Nicola doszła już prawie do czwartego piętra, kiedy zobaczyła siedzącego na schodach mężczyznę.

Był w średnim wieku i miał na sobie klasyczny szary garnitur z krawatem. Siedział na trzecim stopniu od góry, oparty o ścianę, z pochyloną głową.

- Sofia - wymamrotał. Podniósł głowę.

Wyglądał bardzo sympatycznie. Miał koło sześćdziesięciu lat, szczupłą, ascetyczną twarz, gęste, siwiejące włosy i orzechowe oczy.

Od razu zrozumiała, że nie jest pijany, raczej chory. Jego twarz była szara jak popiół, skóra mocno napięta, a wargi sine.

- Jak mogę panu pomóc? - spytała po angielsku.

- Tabletki - wymamrotał.

- W której kieszeni? Wykonał niezręczny gest.

- Górnej, w środku... -jego twarz skrzywiła się z bólu.

Oddychał chrapliwie.

Usiadła przy nim na marmurowym stopniu, wsunęła rękę do prawej wewnętrznej kieszeni marynarki i westchnęła z ulgą, gdy jej palce odnalazły niewielki plastikowy pojemniczek.

Wysypała na dłoń dwie małe tabletki i patrzyła, jak niezgrabnie je zbiera i wkłada pod język. Żałowała, że nie ma ze sobą komórki.

- Wezwę karetkę - powiedziała szybko.

Kiedy wstawiała, chwycił jej dłoń z desperacką siłą.

- Proszę zostać ze mną.

Jego palce były zimne jak lód.

- Naprawdę potrzebna jest panu pomoc - powiedziała, zastanawiając się, jak długo tam siedział.

- N-nic nie mogą zrobić - mruknął.

Bojąc się, że jeśli go opuści, on spadnie ze schodów, została na miejscu. Trzymając jego dłoń w swoich, próbowała ją ogrzać, a jednocześnie przypomnieć sobie, jak się robi masaż serca, na wszelki wypadek.

Ale tabletki najwyraźniej zadziałały. Po chwili okropny szary kolor zaczął ustępować z jego twarzy. Jednak nadal nie wyglądał dobrze.

Na schodach było zimno - prawdopodobnie centralne ogrzewanie przestało działać razem z windami. Sama Nicola poczuła się przemarznięta do szpiku kości. Niepokoiła się o niego.

- Jak się pan czuje? - zapytała.

- Już lepiej. Muszę się tylko położyć.

- Na którym piętrze pan mieszka?

- Na siódmym.

Wiedziała, że w tym stanie nie wejdzie tak wysoko.

- Może położy się pan na chwilę w moim pokoju? - zaproponowała. Potem pójdzie poszukać pomocy. - To blisko - dodała zachęcająco. - Wystarczy przejść przez te drzwi i prawie będziemy na miejscu.

Z jej pomocą niepewnie stanął na nogi. Był dość wysoki, ale szczupły. Wsparł się na jej ramieniu i jakoś dotarli do drzwi i przeszli kilka kroków korytarzem do jej pokoju.

Wszedłszy, od razu skierowała go w stronę łóżka. Usiadł, a ona zdjęła mu buty i skarpetki, pomogła zdjąć marynarkę i krawat, a w końcu rozpięła dwa górne guziki koszuli.

- Czy trzeba panu jeszcze czegoś?

- Nie, już nic.

Kiedy się położył, naciągnęła na niego kołdrę, wyłączyła górne światło i ustawiła lampkę nocną tak, by nie świeciła mu w twarz.

- Teraz może pan trochę odpocząć.

- Dziękuję, moja droga - powiedział cicho. - Jesteś dla mnie bardzo dobra.

Miała odejść, kiedy na oślep sięgnął po jej dłoń.

- Zostań ze mną - powiedział nagle. - Nie chcę być sam.

- Powinam sprowadzić jakąś pomoc... Lekarza...

- Nie ma po co... - Jego palce zacisnęły się boleśnie. -

Obiecuj, że mnie nie zostawisz.

- Obiecuję - odparła, wzruszona.

Wciąż trzymając go za rękę usiadła na fotelu przy łóżku, oparła się wygodnie i czekała, aż zaśnie...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Nicola otworzyła oczy i zerknęła na zegarek, odkryła, że jest piętnaście po szóstej.

Mężczyzna leżący w jej łóżku jeszcze spał. Oddychał lekko i z ulgą zobaczyła, że odzyskał normalny koloryt.

Była cała zeszywniała i obolała po spaniu w niewygodnej pozycji. Na szczęście w nocy włączono ogrzewanie i w pokoju było ciepło.

Wzięła prysznic, przebrała się, upięła włosy i wróciła do sypialni. Okazało się, że nieoczekiwany gość obudził się. Siedział na brzegu łóżka i nakładał buty.

- Dzień dobry - uśmiechnął się do niej.

- Dzień dobry - odwzajemniła uśmiech. - Jak się pan dzisiaj czuje?

- Znakomicie, dziękuję. Muszę przeprosić za wszystkie kłopoty, których pani narobiłem.

- Żaden kłopot - zaprzeczyła gorąco.

- Odstąpiła mi pani łóżko... A pani gdzie spała?

- Na fotelu. - Na widok jego zatroskanej miny uspokoiła go pośpiesznie: - I znakomicie mi się spało. Dopiero przed chwilą wstałam,

- Też mam zamiar to zrobić. - Nałożył marynarkę i wyciągnął do niej rękę. - Była pani dla mnie taka dobra, a nawet nie wiem, jak się pani nazywa.

- Nicola Whitney.
- John Turner.
- Przyjechał pan na konferencję? - zapytała.
- Tak. A pani?
- Ja jestem organizatorką. Tak się złożyło, że w ostatniej chwili musiałam zastąpić pannę Atkin, która się wczoraj rozchorowała.
- To znaczy, że musi pani wcześniej zacząć pracę?
- Nie za wcześniej. Większość spraw uporządkowałam wczoraj wieczorem.
- W takim razie może zje pani ze mną śniadanie? Mamy sobie dużo do wyjaśnienia.

Od śmierci Jeffa unikała kontaktów towarzyskich, więc zdziwiła ją własna odpowiedź.

- Dziękuję, bardzo chętnie.
 - Spotkajmy się w jadalni za piętnaście minut, dobrze?
- Nicola sprawdziła jeszcze swój plan dnia, po czym zeszła do jadalni. Sala znajdowała się na tyłach budynku i wychodziła na ogród.

Było jeszcze dość wcześnie i w jadalni siedział tylko jeden gość. Nicola wybrała stolik dla dwóch osób pod oknami. Chwilę później pojawił się John Turner, świeżo ogolony i ubrany w znakomicie skrojony garnitur. Miała wrażenie, że widzi starego przyjaciela.

Usiadł naprzeciwko i uśmiechnął się do niej. Miał piękne zęby. Znowu pomyślała, że świetnie wygląda. Smarowali świeże rogaliki konfiturami i rozmawiali o konferencji i czekającym ich dniu. Przeszli nawet na ty.

Nicola zdążyła nalać im po drugiej filiżance kawy, gdy John wrócił do spraw osobistych.

- A co do ostatniej nocy... przepraszam. Mam wrażenie, że czepiałem się ciebie jak dziecko.
- Naprawdę nie masz za co przepraszać - zapewniła go.
- Dziękuję. Jesteś bardzo dobra.
- Czy jest coś...? - urwała, niepewna. Odczytał jej myśli i pokręcił głową.
- Z paru przyczyn moja choroba jest śmiertelna. Każdy atak przybliży koniec. Ale chociaż jestem gotów na śmierć, nagle zrozumiałem, że nie chcę umrzeć samotnie. Może to myśl o odejściu w nieznane... Nigdy nie byłem religijny. Mogę tylko mieć nadzieję, że żona miała rację, kiedy obiecała mi na łożu śmierci, iż będzie na mnie czekać.
- Sofia? - spytała Nicola.
- Skąd wiesz? - zapytał zaskoczony John.
- Wczoraj na schodach wymówiłeś jej imię.
- Chciałem, żeby była przy mnie... Ale zamiast tego przysłaś ty i jestem ci niewypowiedzialnie wdzięczny. -Zmienił temat. - W swojej pracy chyba wiele podróżujesz? I nigdy cię to nie męczy?
- Czasami - przyznała.
- Widzę, że jesteś mężatką. Twojemu mężowi nie przeszkadza, że tak często wyjeżdżasz?
- Mój mąż nie żyje - powiedziała cicho. - Zginął w wypadku samochodowym.
- Kiedy?
- Dwa i pół roku temu.
- Czas nie leczy ran, prawda? - John ujął jej dłoń. -Moja żona zmarła trzy i pół roku temu, a ja wciąż tęsknię za nią każdej godziny, każdego dnia, jak pewnie ty za swoim mężem...

- A więc między tobą i Johnem natychmiast nawiązało się porozumienie?

Cichy głos Dominika sprowadził Nicole z powrotem do rzeczywistości.

- Tak, można tak powiedzieć.

- I na pewno dużo sobie nawzajem opowiedzieliście?

- Niezupełnie. John niewiele opowiadał o swoim prywatnym życiu. Jak już mówiłam, ani razu nie wspomniał o pasierbach. Zresztą o życiu w Wenecji też nie.

- Ciekawe dlaczego?

- Moim zdaniem rozmowa o przeszłości wciąż sprawiała mi dużo cierpienia. Byliśmy w podobnej sytuacji, więc rozumiałam, co czuje...

- Naprawdę straciłaś męża? A może to tylko pomysłowa bajeczka, żeby zdobyć sympatię i nawiązać kontakt? - dodał.

Nawet teraz nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - stwierdziła.

- Pytam, czy naprawdę jesteś wdową. A może to tylko część roli?

Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Chciałabym móc powiedzieć, że to tylko część roli, ale cóż, jestem wdową - wyjąkała zbielełymi wargami. -

Opowiedziałam ci o moim mężu...

- Ale ile z tego, co powiedziałaś, jest prawdą? Uniosła podbródek i popatrzyła mu w oczy.

- Wszystko. Każde słowo. Skoro wiem, co o mnie myślisz - dodała z goryczą - nie powinnam się spodziewać, że uwierzysz w cokolwiek, co powiem.

- Przyznaję, że w Schloss Lienz zacząłem się zastana-

wiać, czy nie mylę się co do ciebie. Wszystko, co mówiłaś, brzmiało przekonująco. Niemal uwierzyłem w tę niewinną młodą dziewczynę...

Nagle ogarnęła ją wściekłość.

- Co to ma znaczyć „niemal uwierzyłem”? Nic o mnie nie wiesz. Tylko dlatego, że John zostawił mi pieniądze, uznałeś, że muszę być naciągaczką.

Nagle załśniła błyskawica i rozległ się odległy grzmot. Burza była coraz bliżej.

- Na pewno chciałybyś, abym myślał, że jesteś tak niewinna, jak wyglądasz, ale niestety nic z tego.

- Chciwość całkiem cię zaślepiała - powiedziała z pogardą.
- Nie jesteś nawet w stanie rozpoznać niewinności.

- Ale umiem rozpoznać jej brak - odparł spokojnie. - Nie spodziewasz się chyba, że uwierzę, iż kobieta tak naiwna i niewinna, za jaką chciałybyś uchodzić, rzuciłaby się na mnie po paru godzinach znajomości?

Nicola przypomniała sobie aż nadto wyraźnie, jak upadła na niego i oparła się o jego pierś. Oblał ją gorący rumieniec.

- A może tego też chcesz się wyprzeć?

- Wiem, jak to musiało wyglądać, ale to był przypadek.

Straciłam równowagę.

- Naprawdę? - wycodził.

- Naprawdę. Ja... nie jestem przyzwyczajona do alkoholu, a wypiałam za dużo wina, i jeszcze ten koniak. Zakręciło mi się w głowie...

Jego cyniczne spojrzenie mówiło jasno, że nie wierzy w ani jedno słowo.

- Czyli to nie miała być zachęta?

- To właśnie usiłuję ci wytłumaczyć.

- Pewnie zaraz oświadczysz, że nie chciałaś iść ze mną do łóżka, i oskarżysz, że cię uwiodłem?

- Nie - odparła cicho, spuszcżając głowę. - Nie mam najmniejszego zamiaru oskarżać cię o uwiedzenie mnie. - Zebrała się na odwagę, wiedząc, że jedynym wyjściem jest wyznanie prawdy. - I chociaż nie zamierzałam cię prowokować, chciałam iść z tobą do łóżka.

Drwiąco uniósł brew.

- Powiedz mi, Nicola, czy masz ochotę przespać się z każdym mężczyzną, jakiego spotykasz?

Jej twarz znowu załała się rumieńcem.

- Nie. Mój mąż był jedynym mężczyzną, z którym spałam.

- To znaczy oprócz mnie? - zapytał z błyskiem w oku.

- Oprócz ciebie - przyznała. Pragnąc przekonać go, że myli się co do niej, zapewniła cicho: - Od śmierci Jeffa nawet nie spojrzałam na innego mężczyznę.

- Wiesz, że prawie mnie przekonałaś? - powiedział z sarkazmem.

- To prawda.

- Nie mówiłaś aby, że twój mąż nie żyje od kilku lat?

- Od trzech.

- I przez cały ten czas żyłaś w celibacie?

- Tak.

- Młoda, piękna wdowa spragniona pociechy... Na pewno znalazłoby się wielu zainteresowanych.

- Nikomu nie mówiłam, że jestem wdową, nie licząc Johna. - Dominic uśmiechnął się krzywo. Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie i dodała pośpiesznie: - To znaczy dopóki nie spotkałam ciebie. Nie licząc mojej pracy,

unikalaam kontaktów z ludźmi. Mężczyźni mnie nie interesują. Chciałam, żeby wszyscy dali mi spokój, żebym mogła się pozbierać.

- Chcesz mi powiedzieć, że młoda, zdrowa kobieta z naturalnymi potrzebami nie tęskniła za kontaktem z ludźmi?

- Jeśli chodzi ci o seks... kiedy kogoś oplakujesz, seks staje się nieważny. Tęskniłam za czymś ciepłym, bliskością.

W jej słowach brzmiała niewątpliwa prawda i przez sekundę wydawał się wstrząśnięty. Ale potem zapytał z kamienną twarzą:

- W takim razie, jeśli przez trzy lata nie miałaś kochanków, dlaczego zdecydowałaś się na przygodę z kimś zupełnie obcym?

Miała wrażenie, że żelazna obręcz ściska jej serce. Milczała. Ale jemu najwyraźniej zależało na uzyskaniu odpowiedzi, bo nie ustawał.

- A może powiesz, że uznałaś mnie za kogoś wyjątkowego, jak Johna Turnera?

- Nie, nie powiem. - Jak mogła? Przecież przed chwilą nazwał wszystko „przygodą”.

- No to dlaczego?

- Może za dużo wypiałam. Nagły impuls. A może uczucie, że moja żałoba nareszcie się skończyła i czas zacząć żyć na nowo.

- Czyli w zasadzie wystarczyłby jakikolwiek mężczyzna?

- Nie! - Po chwili pożałowała swojej stanowczości. -

Musiał to być ktoś, kto mnie naprawdę pociągał.

- Mówiłaś chyba, że jestem podobny do twojego męża?

- Z początku tak mi się wydawało, ale to nieprawda

- oznajmiła kategorycznie. - Wcale nie jesteś podobny do Jeffa. Nawet z wyglądu.

Przemyślał to sobie, zanim zadał następne pytanie.

- Ale i tak cię pociągałem?

- Tak.

Kiedy nie rozwinęła tej odpowiedzi, zauważył aksamitnym głosem:

- Myślałem, że może dostrzegłeś we mnie kolejne potencjalne źródło dochodu.

- Nie potrzebuję takiego źródła dochodu.

- Może i nie, skoro masz już zapewnioną przyszłość.

- Nigdy nie potrzebowałam takich źródeł dochodu - oznajmiła. - Jestem w stanie zadbać o własną przyszłość.

- Niektóre kobiety uważają, że znalezienie bogatego, samotnego mężczyzny to najprostszy sposób.

- Może są takie kobiety i może takie znasz, ale ja akurat do nich nie należę.

- Zaskakujące, jak pozornie trzeźwo myślący mężczyzna daje się zauroczyć ładnej buzi - ciągnął spokojnie. - Chociaż mówią też, że nie ma większego głupca niż stary głupiec.

- John nie był żadnym głupcem. Był bardzo samotny, ale jestem pewna, że zauważyłby, gdybym próbowała go „opętać”.

- Kiedy powiedział, że zostawi ci majątek?

- Nic nie powiedział. Nie miałam nawet pojęcia, że jest bogaty. Dowiedziałam się o tym dopiero wtedy, kiedy jego adwokat napisał do mnie.

Pewna, że nigdy nie zdoła go przekonać, zmęczona wypytywaniem, postawiła nogi na ziemi.

- A teraz przepraszam, ale miałam męczący dzień i naprawdę chciałabym iść już do łóżka.

- Nie sama, mam nadzieję? - Dominic rzucił jej krzywy uśmiech.

- Na pewno sama - oznajmiła twardo, zastanawiając się, dlaczego chciałby iść do łóżka z kobietą, którą najwyraźniej gardzi.

- No cóż... - Wzruszył ramionami, wstał i zauważył obojętnie: - Lepiej cię zaniosę, żebyś już nie nadwerężała tej kostki.

- Nie! - zaprotestowała w panice. - Mogę iść sama. Nie może sobie pozwolić na słabość. Gdyby poszła z nim do łóżka, straciłaby całą dumę i szacunek do siebie. Stałaby się taką kobietą, za jaką ją brał.

Mimo zimnego kompresu jej kostka była opuchnięta. Uznała, że chodzenie na obcasach jest za trudne i lepiej będzie boso. Wzięła sandały i wstała.

Zdażyła zrobić tylko parę kroków, zanim kostka ją zawiodła. Z okrzykiem bólu upuściła sandały i chwyciła oparcie najbliższego krzesła.

Dominic wydał okrzyk irytacji.

- Może nareszcie przestaniesz się zachowywać jak uparta idiotka!

Zanim zdążyła się sprzeciwić, chwycił ją na rękę. Żołądek jej się ścisnął, a bicie serca i oddech przyspieszyły gwałtownie. Z wielkim wysiłkiem starała się udawać obojętną.

- Byłoby wygodniej, gdybyś objęła mnie za szyję. Zagryzła wargi i z wahaniem zrobiła, o co prosił. Podniósł ją z taką łatwością, że była pewna, iż tylko z niej drwił.

Przeniósł ją przez hol i w górę po pięknych marmurowych schodach, przy których te w Ca' Malvasia wydawały się niepozorne. Jego oddech przyspieszył tylko nieznacznie. Była dziwnie pewna, że przyczyną jest bliskość jej ciała, a nie ciężar. Potwierdzało to, że wciąż jej pragnął, niezależnie od tego, jak źle o niej myślał.

A może wystarczyłaby mu jakakolwiek kobieta? Czują jednak instynktownie, że to nieprawda.

Skreślił w lewo i ruszył szerokim korytarzem. Krzyżowało się z nim kilka mniejszych, a z obu stron zdobiły je wspaniałe lustra i obrazy oraz misternie rzeźbione drzwi.

Stanął się przed jednymi z nich, wciąż trzymając ją na rękach.

- To twój pokój - oznajmił spokojnie.

Wydawało się, że drzwi niczym się nie różnią, i zastanawiała się, skąd właściwie wiedział, które są właściwe.

- Coś nie tak? - zapytał, jakby czytał jej w myślach.

- W zasadzie nie... Tylko przyszło mi do głowy, że jeśli będę musiała wyjść z pokoju, to trudno mi będzie do niego trafić...

- Nie ma potrzeby, żebyś wychodziła, przynajmniej do rana. Każdy pokój w tym skrzydle ma własną łazienkę.

- Ach. - Poczowała się głupio. - Ale te wszystkie drzwi wyglądają jednakowo.

- Może na pierwszy rzut oka, ale jeśli przyjrzesz się płaskorzeźbom, przekonasz się, że każda jest inna. Większość przedstawia rzymskich bogów i boginie, których było całkiem sporo... Może zechciałabyś przekreślić klamkę? - zapytał, nie zmieniając tonu.

Przekreśliła ciężką, metalową kulę. Otworzył drzwi ra-

mieniem i wniósł ją do dużego, pięknie umeblowanego pokoju. Ostrożnie postawił ją na ziemi. Kiedy cofał dłoń, musnął bok jej piersi.

Było to jakby przypadkowe dotknięcie, ale wystarczyło, by jej sutki stwardniały. Modliła się, by nie dostrzegł tych dowodów podniecenia.

- Żeby znaleźć swój pokój - ciągnął - wystarczy, żebyś się rozglądała za obliczem Janusa. - Wskazał na główną płaskorzeźbę na drzwiach, przedstawiającą dwie identyczne twarze, patrzące w przeciwnych kierunkach. - Jak widzisz, ma dwie twarze... - w jego głosie pojawił się dziwny ton.

- Wybrałem ten pokój specjalnie dla ciebie. Ale nie z powodów, które sobie pewnie wyobrażasz... - dodał, gdy się zarumieniła. - Janusa przedstawia się zazwyczaj z dwiema twarzami, bo jest strażnikiem drzwi, a każde drzwi wychodzą na dwie strony. Jest też bogiem nowych początków...

Kiedy zastanawiała się, czy w jego słowach jest jakieś głębsze znaczenie, dodał lekko:

- Kiedy pytałem, jakie masz plany, mówiłaś chyba, że te wakacje mają być nowym początkiem?

I tak miało być. Chociaż to, co miało być cudowną przygodą, nie okazało się dokładnie tym, co planowała.

- Tak. A teraz chcę, żebyś ty odpowiedział na pytanie - oznajmiła, bo potrzeba wyjaśnienia nie dawała jej spokoju.

- Dobrze. Co chcesz wiedzieć?

- Skoro myślisz o mnie tak źle, dlaczego poszedłeś ze mną do łóżka?

Przez chwilę wydawał się skonsternowany.

- Nie mogłem się powstrzymać - przyznał dość ponuro.

- Pragnąłem cię tak bardzo, że nie potrafiłem po prostu odejść.

- Chyba łatwo odejść od kobiety, do której czuje się wyłącznie pogardę.

- No, nie powiedziałbym, że wyłącznie... Byłaś jednocześnie niepokojąca i czarująca, i byłem zazdrosny o Johna... Chociaż byłem za to na siebie wściekły, odkryłem, że pragnę cię bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety...

Poczuła niemal dziką satysfakcję. Przynajmniej pożądanie było obustronne.

- Nadal tak jest - wpatrywał się intensywnie w jej twarz. - A ty czego chcesz?

Z domyślnym, pewnym siebie uśmiechem położył dłonie na jej ramionach. W ten prosty sposób wzbudził u niej gwałtowniejsze pożądanie niż Jeff przez te wszystkie miesiące małżeństwa.

Pochylił ciemną głowę, by ją pocałować. Nagle, gdy jej wargi się rozchyliły, a ciało stało się miękkie i podatne, rozjaśniło jej się w głowie.

- Chcę, żebyś uwierzył, że nie jestem taką kobietą, za jaką mnie bierzesz — zawołała, wyrywając mu się.

Wyraźnie go to zaskoczyło, ale szybko się opanował.

- Chciałbym wierzyć, że jesteś niewinna jak nowo narodzone dziecko, ale okoliczności temu raczej przeczą... Jestem jednak gotów poczekać z ostateczną decyzją, aż się lepiej poznamy.

- Jesteś arogancką świnią - powiedziała cicho. Roześmiał się i delikatnie przesunął palcem po jej policzku.

- Ale i tak chcesz ze mną spać?

Była to pokusa niemal nie do odparcia. Zacisnęła zęby. Jeśli mu ulegnie, tylko potwierdzi jego złą opinię o niej.

- Nie, nie chcę - zaprzeczyła stanowczo.
- Jesteś pewna? To najlepszy i najprzyjemniejszy sposób, żeby się szybko nawzajem poznać.
- Absolutnie pewna.
- Szkoda.
- A teraz proszę, wyjdź.
- Jeśli naprawdę tego chcesz... Dobranoc, Nicola. Słodkich snów. A tak przy okazji - odwrócił się w drzwiach - mieszkam w sąsiednim pokoju. Jeśli przypadkiem zmienisz zdanie, to między pokojami są drzwi.

Zesztywniała, słysząc to bezczelne zaproszenie. Drzwi się za nim zamknęły. Ciekawe, czy od początku to zaplanował? Czy dlatego dał jej ten akurat pokój? Żeby sobie wszystko ułatwić?

Próbowała nie myśleć o nim, o tym, jak jest blisko, jak bardzo chce być z nim, niezależnie od wszystkiego. Rozejrzała się wokół.

Pokój miał cudowny, ozdobny sufit, ale poza tym wystrój i meble były raczej proste. Znajdowało się tu kilka krzeseł, komoda, szafa, toaletka i rzeźbione łóżko z baldachimem z niebieskiego brokatu.

Obok łóżka stał mały stolik nocny, a na nim telefon. Umieszczono tam jej zegarek podróżny, a także książkę, którą akurat czytała, i szkatułkę na klejnoty babci.

Na jednej ścianie znajdowały się dwa wąskie okna. Z niejakim zaskoczeniem usłyszała za nimi odgłosy ulewy.

Podeszła do najbliższego okna i otworzyła okiennice. Przysłoniła oczy dłonią i spojrzała na ciemny kanał. W jed-

nej sekundzie niesamowite światło oświetliło czarną wodę oraz odpadające stiuki i żelazne balkony *palazzo* naprzeciwko. Zaraz potem rozległ się przeraźliwy huk grzmotu.

Nadeszła wreszcie burza.

Z każdej strony pokoju były drzwi. Zawahała się, rozmyślając, które prowadzą do łazienki, a które do pokoju Dominika. Jeśli otworzy niewłaściwe, może nie będzie miała siły, by drugi raz mu się wyrwać.

A to tylko ugruntuje tę fatalną opinię, jaką o niej miał.

Powiedział: następny pokój, więc z pewnością prowadzą do niego drzwi po prawej stronie. Znajdował się na nich duży, staroświecki zamek, ale nie było ani klucza, ani zasuwki.

Wiedziała, że Dominic był wprawdzie mężczyzną o gorącym temperamentem, ale na pewno nie wykona następnego ruchu. Zaprosił ją, a teraz czeka, pozostawiając jej decyzję, czy przyjąć zaproszenie.

Gdyby tylko nie myślał o niej tak źle... Ale nie mogła mieć do niego wielkich pretensji - sama wiedziała, że sytuacja mogła wyglądać dwuznacznie.

Westchnęła, zastanawiając się, czy kiedykolwiek zdoła go przekonać, że jest całkowicie niewinna.

Otworzyła drugie drzwi i znalazła za nimi luksusową łazienkę, gdzie czekał jej skromny szlafrok i kosmetyczka.

Starła się zapomnieć o swoich zmartwieniach, przynajmniej na chwilę. Umyła zęby i wzięła prysznic. Wyszczotkowała włosy, włożyła nocną koszulę i, padając ze zmęczenia, wsunęła się do łóżka.

Było bardzo wygodne.

Wyłączyła nocną lampkę, zamknęła oczy, kompletnie

wyczerpana. Miała za sobą długi i męczący dzień - męczący fizycznie i psychicznie.

Podróż samochodem, pierwszy widok Wenecji, wizyta w Ca' Malvasia... A do tego wszystkiego taka emocjonalna huśtawka... Jutro będzie trzeba podjąć kilka ważnych decyzji.

Przede wszystkim: wrócić do domu czy jednak kontynuować wakacje?

Odpowiedź była prosta. Dopóki jest chociaż najmniejsza szansa na przekonanie Dominika, że źle ją osądza, nie może odejść.

Przypomniała sobie, że Sandy mówiła o zamieszkaniu z Brentem, i zrozumiała, że nie może już wrócić do dawnego mieszkania. Czyli po powrocie będzie musiała znaleźć nowe...

Najważniejsze to - co zrobić z Ca' Malvasia... Przypomniało jej się, że jest rano umówiona z signorem Mancinim. Teraz nie będzie miała najmniejszych wyrzutów sumienia, odwołując spotkanie...

Zaczynało jej się mącić w głowie, ziewnęła...

Prawie natychmiast pojawił się sen...

Wdrapywała się po schodach w Ca' Malvasia. Dom był cichy, ciemny i w jakiś sposób groźny. Chciała zawrócić, ale, jak to w snach, wiedziała, że może tylko iść naprzód.

Przeszła w stronę pustego korytarza. Było coraz ciemniej, znajdowała drogę, trzymając dłoń na najbliższej ścianie. Słyszała skrobanie swoich palców o ścianę, ale oprócz tego usłyszała jeszcze jakiś dźwięk.

Zadrżała, zatrzymała się i odwróciła, wpatrując się w ciemność, wstrzymując oddech i nasłuchując. Poczuła, jak włosy stają jej dęba.

Ktoś był bardzo blisko, skradał się w jej stronę, właśnie miał wyciągnąć rękę i dotknąć jej.

Oblała się zimnym potem, wydała zduszony okrzyk i rzucała się do ucieczki. Zdołała zrobić tylko kilka kroków, zanim wpadła na ścianę. Jej serce waliło wściekle, oddychała z trudem, gorączkowo usiłowała wymacać drzwi. Musiało być jakieś wyjście...

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nagle otworzyły się drzwi, wpuszczając strumień światła z leżącej za nimi sypialni. Chwilę później Dominic chwycił ją w ramiona.

Początkowo, wciąż ogarnięta paniką, szarpała się dziko. Trzymał ją bardzo delikatnie.

- Spokojnie, spokojnie - szeptał. - Już dobrze... To tylko sen.

Kiedy przestała się szamotać i przywarła do niego, drżąc na całym ciele, przytulił ją mocno. Chowając usta w jej włosach, mruzczał uspokajająco, aż jej ciężki oddech uspokoił się, a serce zaczęło bić normalnie.

- Już dobrze? - zapytał po chwili.

- Tak, nic mi nie jest - wyjąkała ochryple, nadal drżała.

- No to pora z powrotem do łóżka - wziął ją na ręce. Gdy położył ją na łóżku i przykrył lekką kołdrą, strach nagle powrócił. Chwyciła go za rękę.

- Proszę, nie zostawiaj mnie.

- Nie zostawię - obiecał.

Zamknął drzwi, zrzucił krótki, jedwabny szlafrok i wślizgnął się do łóżka. Potem przyciągnął ją do siebie i wsunął jej ramię pod głowę.

Kiedy Nicola się ocknęła, było jeszcze bardzo wcześnie. Wciąż na pół śpiąca, poczuła dziwne ciepło, bezpieczeństwo, szczęście.

Zaczynały do niej docierać różne fakty. Jedna z jej nóg ocierała się o inną, dużo bardziej owłosioną, na żebrach czuła ciężar czyjegoś ramienia, a jej policzek leżał na muskularnej piersi.

Po tylu latach samotności było to cudowne. Westchnęła i przytuliła się mocniej.

- Dzień dobry.

Otworzyła ciężkie powieki i zobaczyła Dominika. Obserwował ją w skupieniu. W szarych oczach było coś, co mylnie można by uznać za czułość.

Ich spojrzenia spotkały się. Uśmiechnął się do niej. Potem wsunął palec pod jej podbródek i unióś jej twarz, by móc ją pocałować.

Zareagowała gwałtownie, bezradna wobec instynktu. Mruknął dziwnie - z mieszaniną pożądania i satysfakcji - i pogłębił pocałunek.

Natychmiast chwyciła ją i poniosła fala pragnienia tak silnego, że jakikolwiek opór byłby bezcelowy.

Pragnienie, jakie czuła wobec Dominika, nigdy nie ograniczało się do seksu. Może był dumny i arogancki, uprzedzony do niej, ale w głębi duszy wiedziała, że intelektualnie, emocjonalnie i oczywiście fizycznie jest dokładnie tym, czego jej trzeba.

Pocałował ją, a jego dłoń, śmiała i zręczna, zsunęła się, by popieścić jej pierś przez cieniutki materiał koszulki.

- Wolałbym dotknąć twojej skóry.

Zaczął zdejmować z niej niepotrzebną koszulkę. Dotykał

jej, gładził i całował, aż zaczęła myśleć, że nie ma już rozkoszy, którą jeszcze mógłby jej dać. A wtedy pomógł jej odkryć nowe strony siebie samej.

Nigdy nie myślała, że istnieje taka rozkosz. Ale kiedy już było po wszystkim, odkryła, że największą radość daje jej tulenie jego ciemnej głowy na piersiach.

Kiedy Nicola obudziła się po raz drugi, przypomniała sobie wszystko i zalała ją fala mieszanych emocji.

Wypadki potoczyły się wbrew jej woli i sprowadziły Dominika do jej boku.

Odwróciła głowę, ale odkryła, że jest w wielkim łóżu sama.

Poczuła jednocześnie gwałtowne rozczarowanie i tchórzliwą ulgę. Chciała, by Dominic wciąż przy niej leżał, ale też drżała na samą myśl o spojrzeniu mu w oczy.

Leżała, wpatrując się w bogato haftowany baldachim. Poczuła niechęć do samej siebie, rozczarowanie.

Jak mogła się spodziewać, że Dominic uwierzy, iż jej zachowanie jest zaprzeczeniem jej natury? Że jej związek z Johnem był niewinny, skoro wszystko, co robiła, wskazywało na coś wręcz przeciwnego?

Westchnęła głęboko. Jeśli po prostu powie mu prawdę - że go kocha - nigdy jej nie uwierzy.

Kochała go... Jej podświadomość ujęła w słowa uczucia, jakie żywiła do Dominika.

Kochała swojego męża. Ale teraz rozumiała, że miłość do Jeffa była łagodnym, znajomym, jednowymiarowym sentymentem, który wyrósł ze stałej bliskości, zasilany potrzebą kochania kogokolwiek.

Miłość, jaką czuła do Dominika, była gwałtowna. Dziwne, potężne uczucie, które pojawiło się od razu w pełni ukształtowane i opanowało jej serce i duszę, zanim zdążyła je dostrzec.

W dodatku chyba skazane było na brak wzajemności.

Usiadła, boleśnie zraniona tą konkluzją.

Pokój był chłodny i mroczny. W powietrzu unosił się zapach lawendy.

Miała wrażenie, że jest jeszcze wcześniej, jednak gdy spojrzała na zegarek, odkryła, że już za piętnaście dwunasta. W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę - zawołała, odrobinę niepewnie.

Ku jej zdumieniu do pokoju wszedł Dominic. Miał na sobie płócienne spodnie i rozpiętą pod szyją koszulę. Niósł srebrną tacę.

- Mam nadzieję, że cię nie obudziłem.

- Nie - odpowiedziała, trochę zdezorientowana. - Powinnam była wstać już dawno. Byłam rano umówiona z signorem Mancinim.

- Zadzwoiłem do niego, jak tylko stwierdziłem, że nie zdążysz. Mam pozwolenie Marii na przyniesienie ci kawy i rogalika - oznajmił poważnie. - Pewnie myśli, że już wstałaś i ubrałaś się - dodał z uśmiechem. - Gdyby wiedziała, że jesteś jeszcze w łóżku, i to zupełnie naga, pewnie dostałaby szału...

Nicola, która w tej chwili uświadomiła sobie swoją nagość, zarumieniła się i podciągnęła narzutę, by zakryć piersi. Dominic westchnął ciężko.

- Skromność u kobiety uważana jest za cnotę, ale może facetowi strasznie zepsuć zabawę. Chociaż muszę przyznać,

że Maria by cię pochwaliła - ciągnął.- Jest bardzo przyzwolona. Rządziła domem żelazną ręką jeszcze przed moim urodzeniem. Ciągłe drżymy przed nią ze strachu - dodał ze smutkiem.

Myśl o Dominiku drżącym ze strachu przed jakąkolwiek kobietą, a zwłaszcza własną gospodynią, rozbawiła Nicole.

Jej uśmiech był czarujący. Rozświetlał zielone oczy, dodając im niesamowitego ciepła i uroku. Dominic stał nieruchomo, sycąc się jej widokiem. Masa jedwabistych, złocistych loków opadających jej na ramiona, długa, smukła szyja, gładka linia obojczyka, sposób, w jaki podtrzymywała narzutę...

Onieśmielona jego obserwacją, podciągnęła narzutę jeszcze wyżej.

Rozłożył podstawkę tacy i postawił ją Nicoli na kolanach, po czym usiadł na brzegu łóżka.

Na tacy stał mały srebrny dzbanuszek na kawę, drugi ze śmietanką, cukiernica z ciemnym cukrem, filiżanka, a obok niej, na białej serwetce, leżała jedna czerwona róża bez skaży.

Przyglądała się jej, zauroczona, a potem skierowała wzrok w stronę Dominika. Szare oczy spojrzały w zielone, przekazując milczącą wiadomość, od której jej serce wezbrało radością. Jednak powiedział tylko:

- Róża jest ode mnie.
- Dziękuję. Jest piękna.

I rzeczywiście była. Kiedy uniosła ją, by powąchać, ostry kolec ukłuł ją w palec. Wykrzyknęła mimowolnie.

Zobaczył czerwoną kroplę. Wyjął różę z jej dłoni i nie dbale rzucił na nocny stolik. Potem wziął jej palec do ust. Natychmiast przypomniała sobie rozkosz ich miłości.

- Z różami trzeba uważać - szepnął, nie wypuszczając jej palca.

- Nic się nie stało, naprawdę - powiedziała zduszonym głosem.

- Może trzeba było zdecydować się na cieplarnianą... - powiedział z namysłem, puszczając jej rękę.

Pokręciła głową.

- Cieplarniane kwiaty są jakieś takie sztuczne, sterylne. Wolę róże ogrodowe, nawet z kolcami.

Rzucił jej dziwne, niemal prowokujące spojrzenie.

- A może złotą broszkę w kształcie róży?

Jej nowo odnalezione szczęście zwiędło i umarło.

- Jako rekompensatę za usługi?

- Nie ująłbym tego tak brutalnie. Ale z tobą jest tak cudownie, że gdybyś szukała łatwego zarobku, i tak byłoby warto.

Miała wrażenie, że coś zimnego i ciężkiego uciska jej żołądek.

- Wczoraj ci powtarzałam, że niczego takiego nie szukam. A teraz idź już.

- Wyrzucanie mnie z pokoju zaczyna wchodzić ci w zwyczaj - zauważył łagodnie.

- Przepraszam - odparła, rumieniąc się. - Więcej tego nie zrobię. Wyprowadzę się zaraz, jak tylko się ubiorę.

- Obawiam się, że nie mogę ci na to pozwolić.

- Nie możesz mnie tu trzymać wbrew mojej woli - zaprotestowała. Ale przypomniała sobie, jak łatwo poradził sobie wczorajszego wieczora z jej protestami, i straciła pewność.

- To nie będzie wbrew twojej woli. Jeśli zastanowisz się nad tym spokojnie, na pewno się ze mną zgodzisz. Z czy-

sto praktycznego punktu widzenia to najlepsze wyjście. Jest szczyt sezonu turystycznego, każdy hotel ma komplet. Nie zdołasz niczego znaleźć...

Nicola miała powiedzieć, że zaryzykuje, ale nie dał jej dojść do słowa.

- Ale najważniejsze to nie dopuścić do powstania plotek. W takim zamkniętym środowisku jak weneckie towarzystwo wieści szybko się rozchodzą. Wszyscy uznaliby to za dziwne, gdyby spadkobierczyni *palazzo* nie mieszkała tutaj. Możesz to nazwać dumą rodową albo jak chcesz, ale nazwisko Loredanów jest stare i nadal bardzo szanowane. Kilku Loredanów było dożami. Najmniejsza plotka, że mąż Sofii Loredan był na tyle głupi, by zostawić wszystko dziewczynie, której rodzina nie chce zaakceptować, wywołałaby skandal, a do tego nie dopuszczę.

- No to przeniosę się do Ca' Malvasia - odparowała. - To chyba nikomu nie będzie przeszkadzało.

- Owszem, mnie - zaprotestował cicho. - Widzisz, budynku nigdy oficjalnie nie podzielono. Można powiedzieć, że prawnie Ca' Malvasia nadal jest częścią pałacu.

- Co to znaczy „prawnie”?

- Mógłbym powiedzieć, że jest. Gdyby sprawa wylądowała w sądzie, ciągnęłaby się dość długo. Nie wiem, kto by w końcu wygrał - dodał z lekkim uśmiechem - ale do tego czasu z pewnością mógłbym nie dopuścić, żebyś tam zamieszkała. - Dał jej chwilę na przemyślenie. - No, a teraz przyznaj, czy nie będzie lepiej po prostu zostać tutaj, dopóki nie zdecydujesz, co zrobić z domem?

Znała już odpowiedź, ale i tak zapytała:

- A co chciałbyś, żebym z nim zrobiła?

- Odsprzedaj mi go.
- Za grosze?
- Za cenę rynkową.
- A jeśli nie chcę go sprzedawać?
- To będę miał bardzo piękną sąsiadkę.
- Nie chciałeś raczej powiedzieć - cierń w boku? Rzucił jej przelotne spojrzenie.

- Na pewno mogłabyś nim być, gdybyś zechciała. Ale mam nadzieję, że nie zdecydujesz się na to. Dużo przyjemniej jest być przyjaciółmi... - I dodał, z leciutką groźbą w głosie: -I muszę cię ostrzec dla twojego własnego dobra: we mnie naprawdę nie warto mieć wroga.

Tak, nie miała wątpliwości, że potrafił być bezlitosny. Uśmiechnął się ponuro.

- Teraz, kiedy już się rozumiemy, może zapomnimy o drobnych nieporozumieniach i znowu będziemy przyjaciółmi? Ciesząc się swoimi wakacjami i planując przyszłość, będziesz mile widzianym gościem w moim domu.

- Chcesz pewnie powiedzieć: „więźniem”? - spytała z gorącością.

- Po co zaraz tak melodramatycznie - zadrwił. - Po prostu myśl o pałacu jak o hotelu.

- Obawiam się, że mogę o nim myśleć tylko jako o więzieniu.

- Przynajmniej jest bardzo wygodnym więzieniem.

I oczywiście otwartym. Kiedyś mieliśmy lochy. Zresztą ciągle tu są, chociaż teraz trzymamy w nich raczej wino. Możesz więc robić, co chcesz.

- Ale na pewno ktoś mnie będzie nieustannie pilnował?

- Nigdy nie robię niczego, co według mnie nie jest konieczne.

Ruszył do drzwi, pozwalając jej zinterpretować te słowa, jak jej się podobało.

- Pozałatwiałem najpilniejsze sprawy i postanowiłem zrobić sobie wolne popołudnie - powiedział jeszcze. - Mam nadzieję, że zjesz ze mną obiad na tarasie o pierwszej...

Wiedziała, o co mu chodzi - było to rzucone wyzwanie. Ale zanim zdecyduje, czy podjąć rękawicę, musi spokojnie pomyśleć...

Drżącą dłonią naląła sobie kawy. Dodała śmietanki i piła z roztargnieniem, szukając wyjścia z sytuacji. Nie miała wiele możliwości. Najwyżej trzy.

Mogła się poddać i od razu wrócić do domu.

Ale to było wykluczone. Nie miała już nadziei, że Dominic zmieni opinię o niej, nie mogła jednak pozwolić, by po prostu ją stąd przepędził.

Mogła też podjąć wyzwanie i spróbować znaleźć inne lokum - ani przez chwilę nie wątpiła, że gdyby podjął kroki prawne, mógłby uniemożliwić jej zamieszkanie w Ca' Malvasia. Chociaż chyba zależało mu na uniknięciu plotek? Sprzeciwienie się mu oznaczałoby poważną konfrontację.

Jeśli nie blefował, wszystko mogło się skończyć ogromnym skandalem, a ona zostałaby z niczym. Z Dominikiem jako wrogiem. A zresztą po co wplątywać się w długą wojnę? Na pewno skończyłaby się jej porażką, przy wielkich wpływach, jakie miał Dominic.

Czyli pozostawało jej trzecie wyjście. Będzie musiała

poddać się i zostać w pałacu. To przynajmniej umożliwi zachowanie cywilizowanych stosunków i da jej czas na zdecydowanie, co robić dalej.

Wiedziała już, że nie chce rozstawać się z Ca' Malvasia. Gdyby nie Dominic, w ogóle nie rozważałaby takiej kwestii. Ale patrząc na sprawy z jego punktu widzenia, potrafiła to zrozumieć...

Zerknęła na zegarek. Wpół do pierwszej. Nie chciała spóźnić się na obiad. Jeśli miała pozostać jego „gościem”, lepiej unikać zatargów.

Odstawiła tacę, wstała i z zadowoleniem stwierdziła, że kostka wygląda niemal normalnie. Właśnie miała ruszyć do łazienki, gdy dostrzegła różę leżącą na nocnym stoliku. Nie mogła pozwolić jej umrzeć, chociaż prezent był tylko drwiną. Zniosła ją do łazienki i wstawiła do kubka z wodą.

Umyła się i wyszczotkowała włosy. Skrzywiła się z bólu, dotykając siniaka na skroni. Ale i tak miała szczęście, przygoda mogła się skończyć dużo gorzej.

Zeszła po wielkich schodach i stanęła na dole, niepewna, które z licznych drzwi prowadzą na zewnątrz. Pojawił się siwowłosy służący. Skłonił się godnie i powiedział znakomitą angielszczyzną:

- Pan prosił, bym zaczekał i wskazał pani drogę na taras...
Proszę za mną.

- Dziękuję.

Idąc za nim odkryła, że *palazzo* jest jeszcze większy i bardziej imponujący, niż początkowo myślała. Miał formę wielkiego prostokąta wokół centralnego dziedzińca i ogrodu.

Na zewnątrz nie było ani śladu po wczorajszej burzy. Ziemia była sucha, powietrze ciepłe i nieruchome, pachnące

różami. Na schodach prowadzących z tarasu do ogrodu wygrzewało się kilka małych, zielonych jaszczurek.

Na środku dziedzińca stała marmurowa fontanna. Woda tryskała ze stosu kamieni, a wśród piany galopowały trzy białe konie o długich grzywach. Uznała, że tę fontannę oraz tę stojącą na *campo* zaprojektował chyba ten sam rzeźbiarz. Szum wody działał na nią kojąco.

Dominic, w ciemnych okularach, siedział na ogrodowym krześle. Przeglądał coś, co wyglądało na plik służbowych papierów.

Nicola miała ochotę uciec, ale zdołała zachować spokój i opanowanie. Ruszyła w jego stronę.

Kiedy podeszła, odłożył papiery i okulary, i - jak przystało na dobrze wychowanego gospodarza - wstał z uśmiechem. Gdy nie odwzajemniła go, dość ostentacyjnie ujął jej dłoń.

Jego dotyk jak zwykle ją poruszył, ale była zdecydowana, by zachować ostrożność i traktować go z uprzejmością i na dystans. Po chwili cofnęła rękę.

Przyjrzał się jej jedwabistej sukience w delikatnych szarozielonych odcieniach.

- Wyglądasz uroczo i świeżo... W tym upale to wielkie osiągnięcie.

Nie wiedząc, jak zareagować na nieoczekiwany komplement, powiedziała z rezerwą:

- Przy fontannie wszystko wydaje się świeższe.
- Kiedy byłem mały, włożyłem na nią, kompletnie ubrany, i siadałem na koniach, chociaż wiedziałem, że nie wolno. Ku wielkiemu przerażeniu Marii zresztą. Któregoś dnia nie chciałem zejść i musiała wejść do wody po mnie...

Nicola uśmiechnęła się, rozbawiona i zaintrygowana wzięciem Dominika jako małego, nieposłusznego dziecka. Po chwili zrozumiała, że właśnie po to opowiedział jej tę historyjkę.

W cieniu czekał stół. Pośrodku stał wazon z kwiatami, dookoła leżały wykrochmalone serwetki, srebra rodowe i stały kryształowe szklanki. Dominic posadził ją na krześle, a sam usiadł naprzeciwko. Uśmiechnął się.

- Powiedziałem Marii, że posiłek ma być skromny, ale zdaje się, że ona tak sobie wyobraża piknik. Mogę ci nalać wina?

- Nie, dziękuję. W tym upale wolałabym wodę.

- Bardzo rozsądnie. - Nalał z dzbanka wodę do dwóch pięknych szklanek.

- Nie jadłaś śniadania, więc musisz być głodna. Od czego chciałabyś zacząć? Może owoce morza?

Przez cały obiad, by rozbroić ją i wywabić zza murów, za którymi się schowała, poruszał różne tematy. Postanowiła iść za jego przykładem i odpowiadała w tym samym stylu. W końcu odprężyła się i przyjęła rolę mile widzianego gościa, którą jej najwyraźniej przeznaczył.

Przy kawie, po uwadze Nicoli na temat urody szklanek, rozmowa zeszła na szkło.

- Od ponad tysiąca lat w Wenecji wytwarza się szkło - powiedział Dominic. - Kiedyś huty były w centrum miasta, ale pod koniec trzynastego wieku przeniesiono je na wyspę Murano, z powodu groźby pożarów. Jest tam jeszcze sporo wytwórni. Chciałabyś zobaczyć, jak wydmuchuje się szkło?

- O, tak - odpowiedziała z entuzjazmem.

- W takim razie, o ile kostka już cię nie boli, możemy wybrać się na Murano dzisiaj po południu. Oczywiście część

hut produkuje teraz tanie, kiczowate drobiazgi dla turystów. Jednak jest paru prawdziwych artystów, którzy wciąż tworzą wspaniałe rzeczy... Jak na przykład to.

Wskazał przejrzysty wazon, w którym stał bukiet. Wazon miał kształt muszli, tak cienkiej, że niemal niewidocznej. Było to prawdziwe arcydzieło.

- Cudowny - oznajmiła Nicola szczerze. - Jest nowy?

- Tak. Kupiłem go jako prezent ślubny dla mamy i Johna. Po jej śmierci zapytał, czy chciałbym dostać go z powrotem.

- Nie rozumiem, dlaczego John go nie lubił. Znał się na pięknych rzeczach.

- Najwyraźniej.

Nicola zagryzła wargi, zła, że pozwoliła sobie na nieprzemyślaną uwagę i dała mu okazję do takiej odpowiedzi.

- Chciałem cię o coś zapytać - odezwał się spokojnie po chwili. - Skoro byliście takimi przyjaciółmi, dlaczego nie przyjechałaś na pogrzeb?

- Dopiero trzy tygodnie po jego śmierci dowiedziałam się, że nie żyje. Pracowałam poza domem.

Dominic usłyszał w jej głosie szczerzy żal i smutek.

- Skoro jesteś w Wenecji, chciałabyś może odwiedzić jego grób?

- Ale on, zdaje się, zmarł w Rzymie?

- Owszem. Ale mama życzyła sobie, by pochowano ich razem. Przywieziono go do rodzinnego mauzoleum na San Michele.

- Tak się cieszę - wykrzyknęła Nicola. - On też by sobie tego życzył... - Głos ją zawiódł, a oczy wypełniły się łzami.

- Jego śmierć naprawdę tobą wstrząsnęła? - spytał Dominic, marszcząc brwi.

Zamrugnęła, by ukryć łzy, i wzięła głęboki oddech.

- Tak. Jak ci już mówiłam, bardzo go polubiłam.

- Jednak fakt, że zostawił ci wszystko, musiał to wynagrodzić?

- Nie to, że straciłam jednego z niewielu przyjaciół, jakich mam.

- Ale przecież to, że zapisał ci swój majątek, musiało być... jak by to powiedzieć... lepszą rekompensatą niż prezenty.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - oznajmiła lodowato.

- John nigdy nie dawał mi prezentów.

- Jesteś tego pewna? - spytał, a jego oczy były twarde jak granit.

- Całkiem pewna. Nigdy bym od niego nic nie przyjęła - dodała desperacko.

- To dziwne, bo mam wszelkie powody, by przypuszczać, że podarował ci złoty pierścień. Pierścień Maschera.

- Ale on nie dał... - Nicola zaczerwieniła się.

- Nie próbuj zaprzeczać. Muller nie mógł go znaleźć, kiedy przeszukiwał twoje walizki, ale jestem pewien...

- Jak śmiałeś kazać komuś przeszukać moje rzeczy?

- krzyknęła z wściekłością. - Nie miałeś do tego żadnego prawa...

- Mam wszelkie prawo, jeśli uważam, że masz coś, co do ciebie nie należy.

- Nie wystarczy ci, że nazwałeś mnie naciągaczką, teraz jeszcze dokładasz złodziejkę!

Zacisnął wargi.

- Ten pierścień jest bardzo cenny. Powinienem był go schować...
- No to dlaczego nie schowałeś?
- Na pogrzebie mamy zauważyłem, że John ma go na łańcuszku na szyi. Powinienem był zażądać, żeby go natychmiast oddał, ale wydawał się naprawdę zrozpaczony i zrezygnowałem. Na drugi dzień wyjechał z Wenecji. Kiedy go wreszcie znalazłem i poprosiłem o zwrot, nie chciał się z nim rozstać. Przysięgał, że mama dała mu go na łożu śmierci.
- Jeśli tak powiedział, to na pewno...
- Ale albo kłamał, albo się mylił - oznajmił z przekonaniem. - Wiem, że nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego.
- A skąd ta pewność?
- Bo ten pierścień to rodzinny skarb. Po śmierci Johna szukaliśmy przede wszystkim tego, ale wśród jego rzeczy nigdzie go nie było.
- I natychmiast doszedłeś do wniosku, że ja muszę go mieć?
- I mam rację, prawda? Chociaż ciągle próbujesz się tego wyprzeć.
- Wcale nie. Mówię tylko tyle, że John mi go nie dał...
- Czyli przyznajesz, że go ukradłaś?
- Oczywiście, że nie. Posłuchasz mnie wreszcie? Nie dał mi pierścienia w sposób, o jakim myślisz. Znalazłam go w kopercie, którą przechowywał dla mnie adwokat Johna, razem z kluczami do Ca' Malvasia.
- Wiedziałaś, że należał do mojej matki?
- Wiedziałam, że należał do żony Johna.
- Nie miał prawa go oddawać - oznajmił Dominic z cichą furją. - Pomijając wszystko inne, jest to jeden z nielicznych zachowanych pierścieni tego rodzaju. Jest wręcz bezcenny.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Mogłam się domyślić, że chodzi o pieniądze - stwierdziła Nicola z goryczą.
 - Nie wmówisz mi, że nie wiedziałas, ile jest wart.
 - Niczego ci nie wmawiam. Stwierdzam fakt. Dla mnie mógł być równie dobrze sztuczny. Do tej chwili nie miałam pojęcia.
 - Tu nie chodzi o samą wartość pieniężną. Był w rodzinie Loredanów od początku osiemnastego wieku. Od pokoleń przekazywano go żonie najstarszego syna. A jeśli nie było synów, najstarszej córce.
 - Rozumiem - powiedziała z namysłem.
 - Ale uważasz, że jesteś w porządku?
 - A dlaczego mam nie być? Nie wiedziałam o tym. Wiedziałałam tylko, że pierścień należał do żony Johna i że on chciał, żebym ja go dostała...
- Urwała gwałtownie. Kilka metrów dalej, w cieniu gęstej winorośli, stał wysoki, przystojny młodzieniec o czarnych, kręconych włosach i najwyraźniej podsłuchiwał.
- Początkowo myślała, że Dominic wygląda jak Jeff, ale ten mężczyzna był do niego jeszcze bardziej podobny. Dominic zauważył, że wpatruje się w coś nad jego ramieniem, i odwrócił głowę.
- Co ty tu robisz, u diabła? - zapytał ostro.

Młodszy mężczyzna rzucił mu drwiące spojrzenie i wyszedł na słońce.

- Zapomniałeś, że tu mieszkam?
- A ty nie zapomniałeś, że o drugiej masz ważne spotkanie w Mestre?
- Nie zapomniałem. Nie chciało mi się iść. - Zobaczył, że szczęki Dominika zaciskają się groźnie, i pośpiesznie dodał: - Brzuch mnie boli. Od paru dni. Odkąd zjadłem tego homara...
- Daruj sobie wykręty.
- Poprosiłem jedną z sekretarek, żeby poszła i robiła notatki...

Dominic zerwał się ze złością.

- Spotkanie zwołano, żeby przedyskutować nowy projekt Zitellego. Wysłanie sekretarki, żeby robiła notatki, na pewno nie wystarczy!
- Rosa jest bystra i dokładna. Spisze wszystkie najważniejsze punkty i da mi wydruk.
- Rosa jest sekretarką Pietra i na pewno ma dość roboty.
- Mnie nie zawiedzie. Jest na mnie napalona. Dominic spojrzał na niego z obrzydzeniem.
- Kiedy powierzyłem ci tę sprawę, powiedziałem chyba dość jasno, że potrzebna jest twoja obecność.
- Ale ja prawie nic nie wiem o nowym projekcie Zitellego...
- Wiedziałbyś dużo więcej, gdybyś raczył się pofatygować na spotkanie.
- Jest za gorąco, żeby siedzieć na spotkaniu, zwłaszcza kiedy nie czuję się najlepiej. A poza tym ty chyba też nie pracujesz - dodał przebiegle.

- Pracuję z domu.

Nowo przybyły przesunął wzrokiem po Nicoli, z wyraźną aprobatą.

- Każdy chciałby taką pracę.

- Zachowuj się - rozkazał ostro Dominic. Odwrócił się do Nicoli i oznajmił sztywno: - Mam nadzieję, że przyjmiesz moje przeprosiny. Kłótnia przy gościu to szczyt złego wychowania.

- Nie nazwałbym tego kłótnią - sprzeciwił się beztrąsko młodzieniec. - Raczej demonstracją braterskiej dysharmonii...

A więc to był David. Domyśliła się tego zresztą.

- I nic dziwnego, że występują małe tarcia, zauważywszy, jak bardzo głowa domu kocha ustalać zasady... -dodał, popisując się jak mały chłopiec.

Trudno było nie zauważyć, że David robi wszystko, by zirytować brata. Nicola miała wrażenie, że jej obecność sprawia, iż jest dużo śmielszy niż byłby w innych okolicznościach.

Dominic zdążył odzyskać panowanie nad sobą.

- Nicolo, czy mogę ci przedstawić mojego brata, Davida? Davidzie, to pani Whitney.

David spojrział w jej oczy i ujął dłoń.

- To prawdziwa przyjemność poznać panią, pani Whitney...

Czarujący, pomyślała. I dobrze o tym wie.

- ...czy mógłbym mówić: Nicolo?

- Proszę - powiedziała ostrożnie.

- Rozumiem, że twój mąż nie żyje?

- To prawda - odpowiedziała spokojnie.

- Jesteś o wiele za młoda na wdowę. I o wiele za pięk-

na... - Nie wypuszczał jej dłoni. - Rozumiem, dlaczego Dom zaprosił cię do nas. Chociaż muszę przyznać, że dziwi mnie twoja zgoda, z uwagi na okoliczności...

- Zamierzasz zjeść obiad? - przerwał mu brutalnie Dominic.

- Nie. Jadłem u Leonarda.

Nicola, świadoma, że Dominic ich obserwuje, próbowała uwolnić rękę. David w końcu wypuścił ją niechętnie.

- Jednak cieszę się, że tu jesteś. Na pewno trochę rozweselisz to zakurzone zamczysko.

- Nie sądzę, żebym została długo - powiedziała trochę niezręcznie.

- A jak długo jest długo?

- Dopóki nie zadecyduję, co robić... z różnymi sprawami - odpowiedziała szczerze.

- Chodzi o sprzedaż Ca' Malvasia? Ależ nie wolno ci tego robić. Lepiej się tam wprowadź. Zostań naszą sąsiadką. Nie masz pojęcia, jak nudne może być mieszkanie w...

Dominic rzucił mu spojrzenie, które skutecznie powstrzymało potok słów. Potem zwrócił się oficjalnym tonem do Nicoli:

- Wybacz, ale muszę cię opuścić. Muszę przeprosić Bruna Zitellego i znaleźć kogoś, kto pojedzie na spotkanie. - Zwrócił się do Davida i dodał ponuro: - Ale najpierw chciałbym zamienić słówko z tobą.

Odciągnął brata na stronę. Ani razu nie podniósł głosu, jednak było jasne, że jego słowa aż nadto osadziły młodzieńca.

Obaj mieli dobrze ponad metr osiemdziesiąt, ale Dominic był silniejszej budowy, a jego ramiona były znacznie szersze

niż młodszego brata. Czarne włosy Dominika były ostrzyżone krótko, David zaś miał na głowie niesforną masę kruczych loków. Miał także mniej ostre rysy, a oczy niebieskie, nie szare. Na pierwszy rzut oka wydawał się przystojniejszy od starszego brata.

Jednak wystarczyło spojrzeć po raz drugi, by dostrzec miękkie usta rozpieszczzonego dziecka i słabo zarysowany podbródek, co odejmowało mu trochę urody.

Rozmowa dobiegła końca. Dominic rzucił Nicoli krótkie spojrzenie i wszedł do domu, a David wrócił do niej, lekko zarumieniony. Niedbale rzucił marynarkę na najbliższy leżak i padł na krzesło.

- Uuuf!

- Ustalanie zasad?

- O, tak. Właśnie kazał mi się trzymać od ciebie z daleka tak stanowczo, że zdaje się, sam ma jakieś zamiary... Nie, właściwie to jestem tego pewien.

Poczwała, że się rumieni, i pokręciła głową.

- Na pewno się mylisz. On mnie nawet nie lubi.

- No to dlaczego zaprosił cię, żebyś mieszkała w *palazzo*?

- Chyba chciał mnie mieć pod ręką, żeby... mnie pilnować.

- I pewnie namawiać, żebyś sprzedała Ca' Malvasia? Jemu naprawdę bardzo zależy na jego odzyskaniu.

- To zrozumiałe, skoro uważa go za część *palazzo* - przyznała.

- Rozstaniesz się z nim? - zaciekał się David.

- Nie chcę, ale...

- To się nie rozstawaj. Nie daj mu się zmusić do zro-

bienia czegoś, na co nie masz ochoty. Jeśli będzie trzeba, walcz z nim.

Gdyby nie jej uczucia wobec niego, nawet by się nie zawahała. Ale teraz nie miała serca do walki. Po co? Gdyby wygrała, Dominic by ją znienawidził... Nie mogłaby mieszkać obok niego ze świadomością, że on sobie tego nie życzy.

- Boisz się, że nie wygrasz? - zaryzykował David, obserwując jej żalną minę.

- Boję się, że zwycięstwo nie dałoby mi nic dobrego.

- Starszy braciszek jest mistrzem w zastraszaniu ludzi - uśmiechnął się. - Kiedy Dom naprawdę się wścieknie, trzęsę się ze strachu... - przyznał. - A dzisiaj mało go szlag nie trafił. Najpierw kazał mi zostawić cię w spokoju, a potem dostało mi się za niepójście na to spotkanie i za tak zwaną impertynencję.

- Nie uważasz, że na to zasłużyłeś? - spytała sucho.

- Nie sądziłem, że będziesz po jego stronie - jęknął.

- Nie jestem po niczyjej stronie. Ale naprawdę robiłeś wszystko, żeby go rozwścieczyć.

- Nic na to nie mogę poradzić - przyznał David z rozbijającą szczerością. - Tak się rządzi, jest taki arogancki i ciągle krytykuje wszystko, co robię. Upokarza mnie i zaczynam się buntować...

Nicola poczuła przyływ współczucia. Ona też poczuła jego tyranie, arogancję i upodobanie do upokarzania jej---

- Szkoda, że muszę dla niego pracować - wyrwało się Davidowi.

- Jesteś zmuszony pracować dla niego? - spytała.

- Jeśli nie będę pracować, nie da mi pieniędzy - oznajmił ponuro, nalewając sobie wina. - Widzisz, on trzyma kasę. Mam prawo do tych pieniędzy, ale nic nie dostanę, dopóki nie skończę trzydziestki. Koszmar. Nienawidzę mieszkania w takim muzeum jak Wenecja. Jak tylko będzie okazja, zabieram się do Stanów... - w jego głosie brzmiała gorycz. - Ale na razie tkwię tutaj bez grosza przy duszy, bo braciszek przekonał mamusię, że wszystko wydam, jeśli dostanę pieniądze za wcześnie...

- Naprawdę ją przekonał? Odniosłam wrażenie, że wasza mama lubiła sama o wszystkim decydować.

- No dobra, przekonał ją albo sama postanowiła, na jedno wychodzi. Do trzydziestki muszę żyć jak żebrak,..

Z rozbawieniem pomyślała, że trudno nazwać go żebrakiem. Ani znakomicie skrojony garnitur i jedwabna koszula, ani ręcznie szyte buty nie były tanie.

- Wspomniałeś coś o pieniądzach, które dostajesz...

- Marne grosze. A kiedy zrobiłem sobie wakacje, na które Dom nie wyraził zgody, postraszył, że przestanie mi je wypłacać.

- Nie mógłbyś pracować dla kogoś innego?

- Raz próbowałem, ale pensja była śmiechu warta i spodziewali się, że będę tam siedział pięć dni w tygodniu.

- Niemożliwe!

Uśmiechnął się, słysząc jej sarkazm.

- W każdym razie dopóki pracuję dla DIL Holdings, a szefem jest mój brat, mam kilka dodatkowych korzyści. Poza tym jak Dorna nie ma, mogę robić, co mi się podoba.

Nicola nie była pewna, który z braci zasługuje na jej

sympatię. Miała zasugerować, że właściwie David nie ma tak źle, kiedy zapytał:

- Co robisz przez resztę dnia?
- Właściwie to jeszcze się nie zastanawiałam...
- Zwiedzałaś Wenecję?
- Nie, przyjechałam dopiero wczoraj. Twój brat proponował wycieczkę na Murano, ale...
- Dzisiaj na pewno nie zobaczymy go przed kolacją - zapewnił David z całym przekonaniem. - Praca to jego bóstwo. Pewnie sam pojedzie do Mestre, żeby Zitelle się nie obraził... - Zobaczył minę Nicoli i dodał szybko: - To wszystko prawda. Mam bóle brzucha... Chociaż Dom, który ma serce z kamienia, najwyraźniej mi nie uwierzył.
- Nie jestem pewna, czy można mieć do niego pretensję
- odpowiedziała Nicola, która też mu nie uwierzyła.
- Naprawdę nie rozumiem, jak taka piękna kobieta może być tak nieczuła - poskarżył się David.
- Cóż, twoje usprawiedliwienie nie zabrzmiało przekonująco.
- Wiesz co? - oznajmił wspaniałomyślnie. - Wybaczę, że we mnie zwątpiłaś, jeśli wyjdiesz ze mną dzisiaj po południu.
- Przypomniała sobie, że miała nie prowokować kłopotów.
- Nie, lepiej nie.
- Uważasz, że Domowi by się nie spodobało? No to co? Tak się go boisz?
- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła, odrobinę za szybko.
- Ale myślałam, że ty tak.
- Tylko jak jest w pobliżu.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że z tego mogą być kłopoty... - zauważyła, rozbrojona.
- Jesteśmy wolni. Może się wypchać. Zresztą, skąd ma się dowiedzieć?
- Jeśli wróci i nas nie zastanie...
- Nie wróci. Jak już się bierze do pracy, reszta świata przestaje istnieć... Nie chcesz chyba siedzieć tutaj cały dzień?
- Nie chciała, skoro miała całą Wenecję na wyciągnięcie ręki. Chciała gdzieś wyjść. Gdyby Dominic wspomniał chociaż słowem o powrocie, poprosił, by na niego zaczekała... Ale nic nie powiedział.
- No, chodź... Nie jesteś więźniem. Wrócimy, zanim cokolwiek zauważy.
- No, może na godzinę czy dwie.
- Tak trzymać! - zawołał triumfalnie.
- Ale nie boli cię przypadkiem brzuch? - przypomniała sobie.
- Już mi lepiej...
- Jak to dobrze się składa...
- Naprawdę mnie bolał, więc nie rób takiej oskarżycielskiej miny. Musisz coś załatwić przed wyjściem?
- Tylko wziąć torebkę. Może przydałby się krem do opalania.
- Mieszkaś pewnie we wschodnim skrzydle? Założę się, że Dom dał ci pokój obok swojego - zgadł z przebiegłym uśmiechem. Zauważył jej zmieszanie i dodał złośliwie: - Przyznaję, że mu się nie dziwię. Te drzwi między pokojami to bardzo wygodna rzecz. Nie złość się - dodał pospiesznie. - Żartuję... Jeśli pójdziesz tylnymi schodami, będzie szybciej i pewnie na nikogo nie wpadniesz. Chodź, pokażę ci.

Złapał marynarkę, wziął ją za rękę i pociągnął przez dziedziniec do małych drzwi w tyle domu. Prowadziły do części dla służby, z kuchniami, składzikami i prawdziwym labiryntem przejść. Kolejne drzwi wychodziły na kamienne schody.

- Jeśli przejdiesz przez ten łuk i skręcisz w lewo, zobaczysz korytarz prowadzący prosto do wschodniego skrzydła. Zaczekam tutaj...

Żeby nikt nas razem nie zobaczył - nie wypowiedział tych słów, ale wisiały w powietrzu. Nicola, speszona, poszła zgodnie z jego wskazówkami i wyszła niemal na drzwi swojego pokoju.

Dominic kazał co prawda bratu trzymać się od niej z daleka, ale w końcu oboje byli dorośli. Jeżeli on miał dość wykonywania rozkazów brata i był gotów zaryzykować wyjście z nią na godzinę czy dwie...

Zignorowała głos rozsądku. Wrzuciła do torebki krem do opalania i paczkę chusteczek. Kiedy zamykała ją, dotarło do niej, co Dominic powiedział o pierścieniu Sofii.

Z kieszonki w torebce wyjęła sakiewkę z miękkiej skóry i schowała w szkatułce po babci. Tutaj powinien być bezpieczny.

Cicho zamknęła drzwi i pobiegła z powrotem tą samą drogą. David czekał tam, gdzie go zostawiła.

- Widziałaś kogoś? - zapytał.
- Nikogo.
- To dobrze. Łódka już czeka. Tędy.
- Wczoraj z Dominikiem wychodziliśmy inną drogą - zauważyła.

- Pewnie przez główne wejście. To wejście dla dostawców - wyszczerzył zęby.

Wąskie boczne wyjście prowadziło do wąskiej przystań, gdzie, ku jej zaskoczeniu, czekała czarna gondola. Gondolier w koszulce w czerwone paski i słomianym kapeluszu z czerwoną wstążką pomógł Nicoli wsiąść. David wskoczył za nią.

- Jak cudownie - powiedziała, obserwując, jak z niebywałą precyzją manewruje długim wiosłem. - Muszę przyznać, że nie spodziewałam się gondoli.

- Nie odważyłem się wziąć motorówki, Dominic mógłby zauważyć - wyjaśnił David. - A Giorgio jest dużo bardziej cichy od wodnej taksówki. Przy odrobinie szczęścia nikt nawet nie zauważy, że nas nie ma.

- Często stosowałeś tę metodę ucieczki?

- Owszem - odparł beztrąsko. - Oszczędza człowiekowi dużo kłopotów i męczących wyjaśnień. To straszne być młodszym synem... Ale mamy się przecież rozerwać, więc zapomnijmy na chwilę o problemach...

Było wczesne popołudnie, słońce stało wysoko na niebie. Miasto wyglądało na wyludnione, nie licząc kilku czerwonych, spoconych turystów. Wenecjanie zamknęli się w domach, by uciec przed nieznośnym upałem.

Opuścili Rio dei Cavalli i wpłynęli w labirynt kanałów. Po chwili do Nicoli zaczęły docierać różnorodne zapachy miasta: owoców, kwiatów, mielonej kawy, świeżo pieczonego chleba, słodka, ciężka woń wina i korzeni...

Nagle posmutniała. Gdyby mogła odkrywać tę najbardziej malowniczą i romantyczną stronę miasta z Dominikiem u boku...

- Stąd pójdziemy pieszo, Giorgio - głos Davida przebił się przez jej myśli.

Chwilę później znaleźli się na przystani. Gondolierzy rozkoszowali się sjestą, z naciągniętymi na twarze słomianymi kapeluszami.

Wysiedli. Kamienie, na których stali, były rozgrzane jak piec. David trzymał marynarkę na ręku, a na jego czole lśniły krople potu.

- Jest o wiele za gorąco na zwiedzanie... - oznajmił. - Może zamiast tego się wykapiemy? Na Lido możemy odpocząć pod plażowym parasolem i popływać.

- Byłoby cudownie... Ale nie mamy kostiumów ani ręczników, ani gdzie się przebrać...

- I tu się mylisz. Wynajmuję na stałe pokój w Trans Luxor. Wielki brat nic o tym nie wie. Chodź.

Poprowadził ją na postój taksówek. Po chwili jechali już w stronę Lido. Kiedy znaleźli się na wyspie, Nicola ze zdziwieniem odkryła, że w odróżnieniu od Wenecji, tutaj ruch na drogach jest wielki.

Podjechali pod hotel. Wewnątrz było mroczno i chłodno oraz całkowicie pusto, nie licząc ładnej blondynki w recepcji.

- Jedna z moich dziewczyn zostawiła ostatnio kostium w pokoju... - rzucił od niechcienia David, gdy szli po wykładanej marmurem podłodze.

Nicola zaczęła się zastanawiać, czy przyjazd tutaj był dobrym pomysłem. Ale skoro zaszła tak daleko, nie mogła się nagle rozmyślić.

- Macie z Giną mniej więcej tę samą budowę. Możesz go pożyczyć, jak chcesz.

Nicoli ten pomysł wcale się nie podobał i już miała uprzejmie odmówić, gdy pokazał jej mały butik obok głównego holu.

- A jeśli wolisz mieć własny, to wybierz jakiś, a ja wezmę klucz.

Zanim odebrał klucz, co wiązało się z dłuższym flirtem i chichotem jasnowłosej recepcjonistki, Nicola wybrała skromny, czarny kostium i zapłaciła za niego.

Znajdujący się na parterze pokój był duży i ładnie umeblowany. Balkonowe drzwi prowadziły do zielonych ogrodów. Za nimi znajdowała się zamknięta plaża z leżakami i parasolami. Nicola pomyślała, że wynajęcie takiego pokoju na stałe musi sporo kosztować. Suma, którą David dostawał co miesiąc, nie była chyba tak skromna, jak twierdził.

Rzucił marynarkę na oparcie krzesła, zaciągnął muslinowe firanki i zaczął rozpinać koszulę.

- Może ja się przebiorę w łazience? - zaproponowała spokojnie.

Wskazał jej drzwi po prawej i uśmiechnął się drwiąco.

- Ależ proszę, skoro się wstydzisz. Nie zareagowała na zaczepkę.

Kostium leżał idealnie i nie był wcale tak skromny, na jaki wyglądał - był wysoko wycięty na biodrach i z głębokim dekoltem. Przez kilka chwil próbowała go podciągnąć, ale w końcu dała spokój.

Wzięła parę ręczników plażowych i wyszła. Powitało ją pełne uznanie gwizdnięcie.

David, w czerwonych kąpielówkach, opalony najwyraźniej na całym ciele, wyglądał bardzo seksownie. Mogła zrozumieć, co kobiety w nim widzą. Ale dla niej nie mógł się równać z potężną sylwetką Dominika.

- Nie miałabyś najpierw ochoty na małą sjęstę? - zapytał, zerkając znacząco na łóżko.

- Nie, dziękuję.
- Dlaczego nie? - wydawał się ogromnie zdziwiony. -
Wiele kobiet uważa, że nie można mi się oprzeć.
- Wierzę. Ale ja niestety do nich nie należę. Szczerze mówiąc, mogę ci się oprzeć bez żadnego problemu.
- Wiesz, jak zranić faceta - poskarżył się z żartobliwym, zabawnym oburzeniem. Podobało jej się, że tak dobrze przyjął odmowę.
- Ale uważam, że jesteś bardzo miły - zapewniła.
- Może ci pokazać, jak miły potrafię... - ożywił się natychmiast.
- Nie, dziękuję.
- Nie musimy od razu iść na plażę - nalegał. - Za jakąś godzinę będzie chłodniej i luźniej.
- Za jakąś godzinę chcę być z powrotem w *palazzo* - oświadczyła stanowczo.
- No to lepiej chodźmy - westchnął.

Adriatyk był jasnozielony i cudownie chłodny, piaszczysta plaża zaś - miękka i złocista.

Zdołali znaleźć dwa wolne leżaki obok siebie. Na zmianę pływali i wygrzewali się. ciesząc się spokojem, słońcem, morzem i piaskiem, czasami milcząc, czasami rozmawiając o niczym.

Nicola obudziła się z drzemki, rozejrzała wokół i stwierdziła, że sporo leżaków jest już pustych.

- Która godzina?
- Nie mam pojęcia - odparł obojętnie David, nie otwierając oczu.
- Na pewno późno. Powinniśmy wracać. - Wstała, za-

bierając ręcznik i krem do opalania. David niechętnie zrobił to samo i poprowadził ją przez zacienione ogrody.

- Możesz pierwsza iść do łazienki - powiedział. - Chyba że masz ochotę na wspólny prysznic?

- Jesteś niepoprawny - westchnęła.

- To część mojego uroku - zapewnił, szczerząc zęby.

Szybko umyła się, wysuszyła, ubrała i wróciła do pokoju, nie upinając włosów.

- Łazienka twoja. - Wtedy zobaczyła minę Davida i spytała ostro: - Co się stało?

- Sprawdziłaś, która godzina?

- Nie, zostawiłam zegarek w torebce.

- No to zobacz.

Z fatalnym przeczuciem sięgnęła po torebkę i wymacała zegarek.

- Nie może być wpół do siódmej - jęknęła bezradnie.

- Niestety, jest. Nawaliliśmy. Nie ma siły, żeby wrócić przed Domem. Musielibyśmy mieć dużo szczęścia, żeby zdążyć na kolację.

- O, nie - wykrzyknęła z rozpaczą.

- Posłuchaj, wezmę prysznic i spróbuję coś wymyślić. -

David pozbierał ubranie.

- A co możemy zrobić?

- Powiem ci, jak będę mógł chwilę pomyśleć. - Zniknął w łazience.

Nicola znalazła swoją szczotkę i chciała upiąć włosy, gdy odkryła, że zostawiła spinki w łazience.

David wrócił szybko, w pełni ubrany. Wilgotne włosy przylegały do czaszki w poskręcanych, czarnych lokach.

- No? - spytała, bez większej nadziei.

- Widzę tylko dwie możliwości. Albo wracamy zaraz i próbujemy to jakoś załagodzić... od razu mówię, że średnio mi się podoba ten pomysł, będę w niełasce przez tygodnie... albo zachowujemy zimną krew.

- Co to znaczy?

- Dom na pewno już wie, że nas nie ma. Ale nie może być pewien, czy jesteśmy razem. Mogliśmy wyjść każde osobno... Moja propozycja jest taka. Nie śpieszmy się z powrotem. Zaczekamy, aż wszyscy pójdą spać...

- Ale...

- Możemy coś zjeść na mieście, zobaczyć Wenecję w nocy, a potem wrócić gondolą i pojedynczo dostać się do domu. Jeśli każde pójdzie prosto do siebie, nikt się nie dowie, że byliśmy razem. A rano przywitamy się, jakbyśmy się prawie nie znali...

- Naprawdę musimy tyle nakłamać?

- Dlaczego? Jeśli Dom mnie spyta, powiem szczerze, że pojechałem na Lido... Jeśli spyta ciebie, powiedz, że poszłaś pozwiedzać.

- A jeśli to nie wypali? Wzruszył ramionami.

- Jeśli nie, chociaż jest spora szansa, że tak, staniemy przed plutonem egzekucyjnym... Co ty na to?

Zawahała się. Nie podobała jej się konieczność kłamstwa, nawet przez niedopowiedzenie. Była głupia, że dała się namówić Davidowi na całą tę eskapadę.

- No dobrze - zgodziła się niechętnie.

- I o to chodzi!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Powrót do Wenecji wodną taksówką okazał się jednak przeżyciem, którego Nicola za nic nie chciałaby się pozba-
wić. Powietrze nabrało złocistej barwy, a promienie słońca
lśniły i tańczyły na wodach laguny. Za namową Davida zo-
stawiła włosy rozpuszczone i ciepły wietrzyk zdmuchiwał
lekkie kosmyki na jej twarz.

W oddali widać było stare miasto, z mostami i dzwon-
nicami, świątyniami i pałacami, tajemnicze i dostojne na tle
lazurowego nieba.

- Cudowne, prawda? - zapytała, przekrzykując silnik.

- Większość ludzi tak uważa - odpowiedział obojętnie.

Zobaczyła, że to piękno nie robi na nim wrażenia. - Pewnie
się przyzwyczaiłem, skoro mieszkam tu całe życie - dodał.

Dominic też był przyzwyczajony, jednak dla niego We-
necja nie straciła nic ze swojej urody i nadal go fascynowała.

- Jedno trzeba Wenecji przyznać - odezwał się David po
chwili. - Ma pierwszorzędne restauracje. Myślałem, żeby
zjeść w „Il Faraone”, to jedna z najlepszych. Znają mnie, bez
problemu dostaniemy stolik. Jeśli wysiadziemy przy Akade-
mii, będziemy mieli całkiem blisko.

Kostka Nicoli znowu zaczęła puchnąć i sztywnieć. Była
zadowolona, że nie musi daleko iść.

Wysiedli przy moście Akademii i skręcili w wąziutką *calk*. Przeszli ją do połowy, kiedy mężczyzna idący w ich stronę zatrzymał się w cieniu, żeby zapalić papierosa. Płomień zapalki oświetlił na chwilę szczupłą, smagłą twarz z orlim nosem.

David chwycił jej ramię z siłą stalowych obcęgow, zawrócił i ruszył w stronę, z której przyszli.

Nicola poczuła niepokój, wyczuła w tym zdarzeniu coś bardzo groźnego. A może po prostu poniosła ją wyobraźnia? Może skręcili w niewłaściwą ulicę i tyle? Chociaż nie wydawało się to zbyt prawdopodobne, skoro najwyraźniej często bywał w „II Faraone”.

Rzuciła ukradkowe spojrzenie na jego twarz i utwierdziła się w przekonaniu, że stało się coś złego.

- Davidzie... - zaczęła.

- Wszystko w porządku - zapewnił. - Po prostu zobaczyłem kogoś, kogo nie chciałem spotkać. Tędy dojdziemy równie szybko.

Widziała jednak, że jest zdenerwowany. Uznała w końcu, że to nie jej sprawa, i już się nie odzywała.

Zgodnie z jej oczekiwaniami, „II Faraone” była restauracją bardzo elegancką, urządzonej w stylu staroegipskim i wypełnioną wytwornym towarzystwem. David został powitany po imieniu i natychmiast zaprowadzono ich do stolika.

Zamówił szampana i wypił pierwszy kieliszek duszkiem, jakby to była lemoniada. Dopiero w połowie posiłku zdołał zapomnieć o tym, co go dręczyło, opanować się i poświęcić jej całą uwagę.

- Prawie nic o tobie nie wiem, oprócz tego, że jesteś piękna - powiedział, obserwując ją. - Opowiedz mi coś

o sobie. Co właściwie robisz? Albo raczej co robiłaś, zanim zostałam bogatą kobietą?

Zignorowała złośliwość i odpowiedziała obojętnie:

- Organizuję konferencje dla Westlake Business Solutions.

- Tak poznałaś Johna?

- Tak.

- Mieszkałaś z nim?

- Nie. I nie namówiłam go, żeby mi zostawił cały majątek.

- Tak też myślałam. Nie wyglądasz mi na naciągaczkę. Zabrzmiało to szczerze.

- Dziękuję.

- Kochał cię?

- Nie. Wciąż kochał twoją matkę. Byliśmy tylko przyjaciółmi. Nie znaliśmy się aż tak długo.

- To dlaczego zostawił ci wszystko, co miał?

- Wciąż nie jestem pewna. Może dlatego, że nie dogadywał się z... - urwała gwałtownie.

- Z resztą rodziny? - podsunął David. - Osobiście nie mam do niego pretensji. Nikt go nie akceptował, oprócz mamy. Chociaż oddanie ci pierścienia to była niezła zemsta. .. A tak z ciekawości, zamierzasz go oddać Domowi?

- Nie miałam czasu o tym pomyśleć... Wolałabym, żeby nie był tyle wart - wyrwało jej się.

- Naprawdę nie wiedziałaś, ile to jest? - spytał z ciekawością.

- Gdybym wiedziała, nie nosiłabym go ze sobą.

- To dlaczego detektyw Doma go nie znalazł? Zakładam, że przeszukał twoje rzeczy.

- Miałam go w torebce - przyznała. David zagwizdał cicho.
- Czyli dosłownie nosiłaś go ze sobą. Może i lepiej, że braciszek o tym nie wie. Padłby na zawał... Chociaż, oczywiście, mama zawsze go nosiła. I nikt się nie zastanawiał, czy to bezpieczne. - Spojrzał na torebkę Nicoli i uniósł brew. - Ale chyba go teraz...?
- Nie - zapewniła pośpiesznie. - Jest w pokoju. Włożyłam go do kasetki na biżuterię mojej babci.
- Muszę przyznać, że ostatnio Domowi nie wszystko wychodziło - zauważył z pewną satysfakcją. - Pozbawiono go pierścienia i Ca' Malvasia...
- Nie mówiąc o pieniądzach. - Nie mogła ukryć rozgoryczenia.
- Myślę, że pieniądze najmniej go obchodzą. Piekielny szczęściarz i tak ma więcej, niż mu trzeba. Ale dwa pozostałe są mu bardzo potrzebne. Kobieta, z którą się chce ożenić...
- On się żeni? - sama usłyszała w swoim głosie szok.
- Ach! - wykrzyknął David. - Dziwisz się, bo wcześniej mówiłem, że jest tobą zainteresowany?
- Cóż, to tylko dowodzi, że się mylisz - powiedziała tak lekko, jak mogła.
- Ależ skąd. Do czasu ślubu z Carlą wolno mu mieć małe przygody, jeżeli zachowuje się dyskretnie i Ferrini o niczym nie słyszą.
- Kiedy...? - Głos jej się załamał. - Kiedy biorą ślub?
- O ile wiem, nie ustalili jeszcze daty.
- A od jak dawna się znają? - Wiedziała, że niepotrzebnie się dręczy, ale nie mogła przestać.

- Prawie całe życie. Chociaż Carla jest od Doma sporo młodsza - prawie w moim wieku. Od roku są nieoficjalnie zaręczeni. Z jakichś powodów Dom się nie spieszy, chociaż sam przyznał, że najwyższy czas ustatkować się i spłodzić potomka. Nie rozumiem. Ja bym nie czekał. Carla jest piękna, a Ferrini byli bliskimi przyjaciółmi mamy i są jedną z najbogatszych rodzin w Wenecji. Mają gałąź w Nowym Jorku, tamtym też kasy nie brakuje... - Westchnął. - Jeśli postanowisz oddać Domowi pierścień, pewnie go to zmobilizuje. ..

- Nie bardzo widzę inne rozwiązanie - powiedziała Nicola z ciężkim sercem. - Czułabym się okropnie, wiedząc, ile jest wart, nie mówiąc o tych tradycjach rodzinnych.

- Ja tam nie widzę powodu do przestrzegania starych tradycji. - David wydawał się znudzony. - Chociaż Domowi strasznie na nich zależy. A Carla jest nowoczesną dziewczyną i pewnie ma w nosie cały ten pierścień. Ale odzyskanie Ca' Malvasia na pewno zrobi różnicę.

- Chcesz powiedzieć, że będą tam mieszkać?

- Nie, matka Carli. To zostało już omówione. Signora Ferrini niedawno owdowiała. Chciałaby sprzedać dom rodzinny, wielki, sypiący się pałac na Giudecca, i zamieszkać blisko jedynej córki. Dom zgodził się, żeby mieszkała z nimi w *palazzo*, ale ona woli zachować niezależność. Gdyby mogła zamieszkać w Ca' Malvasia, byłoby idealnie.

- Nic dziwnego, że tak mu na nim zależy - zauważyła Nicola, pogrążona w rozpacz.

- Moim zdaniem będziesz głupia, jeśli mu je oddasz. - Chyba wyczuł jej nastrój. - Ale zapomnijmy o Dornie i wybierzmy się na miasto... Chcesz potańczyć?

- Byłoby cudownie - odpowiedziała z udawanym entuzjazmem. - Ale chyba nic z tego. Wczoraj skręciłam kostkę i zaczyna znowu puchnąć.

- Czyli chodzenie też odpada?

- W każdym razie nie za dużo.

- No to znam idealne miejsce na spędzenie reszty wieczoru. Pójdziemy do Club Nove. Możemy posiedzieć, wypić szampana, popatrzeć na występy... A, jeszcze słówko ostrzeżenia. Nie mów o tym Domowi.

Wodna taksówka przewiozła ich przez labirynt czarnych kanałów i wysadziła przy niskich schodach prowadzących do wąskiej alejki między murami.

Alejka wychodziła na Campo Mandolo, wielki plac, który wydawał się ośrodkiem nocnego życia Wenecji. Było tu wiele barów i restauracji. Z prawej strony znajdowała się restauracja ze sporym ogródkiem. Obok były czarne drzwi z metalową kratką. Nie widniała na nich żadna nazwa, nic nie wskazywało, że mogą prowadzić do klubu.

David pociągnął za staroświecką rączkę od dzwonka. Za kratką pojawiła się twarz. Po chwili milczącej obserwacji potężnie zbudowany mężczyzna w wieczorowym stroju otworzył im drzwi.

David pochylił się w jego stronę i powiedział coś, czego Nicola nie dosłyszała.

- A ona? - zapytał mężczyzna.

- To signora Whitney. Jest w porządku. Ręczę za nią. Zostali wpuszczeni, drzwi zamknęły się za nimi. Nicola znalazła się w pustym foyer z marmurowymi schodami. Mężczyzna zniknął w małej komórce.

- Tędy - powiedział David i poprowadził ją w górę schodów.

Na szczycie znajdowały się kolejne drzwi z kratką. Zapukał energicznie i znowu poddano ich milczącej obserwacji. Nie padło ani jedno słowo, ale drzwi otworzyły się. Weszli do luksusowo urządzonej sali w barwach złota i kości słoniowej, oświetlonej kryształowymi żyrandolami. W odległym końcu znajdowało się podium z wielkim, czarnym fortepianem.

Obok Davida pojawiła się elegancka hostessa, która z uśmiechem zaprowadziła ich do stolika. Zaraz za nią pojawił się kelner z butelką zimnego szampana, lodem i dwoma kieliszkami. Zręcznie otworzył butelkę i nalał, po czym zniknął bezszelestnie. Nicola odniosła wrażenie, że tutaj traktuje się w ten sposób wszystkich gości.

Rozglądając się ciekawie wokół, zauważyła, że wszyscy klienci mają jedno wspólne - pieniądze.

- Przyszliśmy akurat w porę - szepnął jej David do ucha. - Zaraz zacznie się występ.

Popijając szampana, obejrzeli znakomite występy, w których uczestniczył między innymi rewelacyjny iluzjonista oraz sobowtór Franka Sinatry.

Po godzinie, kiedy pianista akompaniował bluesowej śpiewaczce o ochrypłym głosie, David zrobił się niespokojny.

- Przejdźmy, gdzie coś się dzieje.

- Coś się dzieje? - powtórzyła niepewnie Nicola, kiedy pomagał jej wstać.

- Nie rób takiej przerażonej miny - uśmiechnął się. - Chodziło mi o parę rzutów kośćmi.

A więc to klub dla hazardzistów. To wyjaśniało dziwaczny sposób wpuszczania gości. Przypomniała sobie jego prośbę, by nic nie mówić Dominikowi, i poczuła się zdecydowanie nieswojo.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł - stwierdziła. - Moim zdaniem powinniśmy już iść.

- Przecież to tylko zabawa, na litość boską. Posłuchaj, obiecuję, że nie zostaniemy długo...

Nie wyglądała na przekonaną, więc wyciągnął z kieszeni komórkę.

- Jeśli to cię uspokoi, zadzwonię do Giorgia i poproszę, żeby po nas przyjechał za jakieś pół godziny.

Nie chciała niepotrzebnie się z nim kłócić, więc czekała w milczeniu, gdy rozmawiał z gondolierem, po czym 7. ociąganiem pozwoliła się zaprowadzić do bocznej salki.

Nie miała okien, a oświetlały ją jaskrawe neonowe lampy. Była równie duża, jak poprzednia, ale surowa i bez ozdób. Nic nie odciągało uwagi graczy od gry.

Stało tu sporo stołów, niektóre do bakarata, inne do gry w kości, do ruletki. Większość otaczał tłum ludzi.

Gdy podeszli do jednego ze stołów, zwolniło się akurat miejsce. David wepchnął ją na nie, po czym odbył cichą rozmowę z bankierem. Otrzymał stos różowych, plastikowych żetonów w zamian za coś, co wyglądało na weksel.

Niespokojna i zdenerwowana Nicola obserwowała, jak bierze kości.

- Muszę koniecznie wygrać, więc trzymaj kciuki. Zafascynowana, wbrew sobie patrzyła, jak rzuca kości

z nonszalancją, która nie pasowała do powagi większości graczy. Niemal od razu mu się poszczęściło.

- Przyniosłaś mi szczęście - oznajmił radośnie.
- Cieszę się. Ale zrobiło się bardzo późno. Możemy już iść? - dodała ponagląco.
- Teraz, kiedy wygrywam? - zapytał zdumiony.
- To chyba najlepszy moment, żeby przestać. Davidzie, proszę. Robi się bardzo późno.
- Jeszcze tylko kilka rzutów i kończę - obiecał, widząc jej niepokój.

Jednak szczęście przestało mu dopisywać. Następny rzut przegrał. Po jeszcze jednej wygranej zaczął konsekwentnie przegrywać.

Nicola nie mogła patrzeć. Siedziała, zaciskając dłonie, póki bankier nie zarządził przerwy.

David wyjął długopis i zażądał szansy na odegranie się. Jednak, ku wielkiej uldze Nicoli, bankier pozostał niewzruszony. Nie było więcej kredytu.

David odwrócił się z zaciętą miną i w milczeniu opuścili klub.

Wszędzie panowały ciemności - bary i restauracje były zamknięte. Przeszli przez opuszczone *campo* i właśnie mieli skręcić w nieoświetloną alejkę, gdy na drodze stanęli im dwaj potężni mężczyźni.

- Słoweczko, zanim pójdziesz.

Nicola nie mogła dostrzec w mroku ich twarzy, ale poczuła dreszcz niepokoju.

- Nie można innym razem? - zapytał David z udawaną odwagą. - Jak widzicie, jestem z damą.

- Na pewno chętnie zaczeka chwilkę - powiedział wyższy. Pociągnęli Davida w głąb alejki.

Nicola pomyślała, że jeśli spróbują mu zrobić krzywdę,

będzie musiała krzyczeć. Ale słyszała tylko ciche głosy. Do-
leciało do niej kilka słów.

- Dlaczego nie mogłeś porozmawiać ze mną w klubie...?
- ...przeszkadzać innym klientom. No to jak będzie?
- Jak tylko będę mógł...
- Nie powinni ci pozwolić wkopać się jeszcze głębiej.

Angelo jest niezadowolony...

- ...zapłacę, obiecuję... Jeszcze kilka dni... opłaci mu się...
- Powiedział jutro. Do trzeciej.
- Spróbuję, ale...
- Żadnego próbowania. Angelowi kończy się cierpliwość.

Pamiętaj, co się stało z ostatnim facetem, do którego Ange-
lowi zabrakło cierpliwości.

- A co mu to da? - David wydawał się przestraszony.
- Dobry przykład dla innych, którzy robią długi, a nie ma-
ją forsy.

- Ale ja mam pieniądze - powiedział z desperacją. -
Angelo o tym wie. Po prostu w tej chwili nie mam ich w rę-
ku.

- No to znajdź jakiś sposób... i to do jutra do trzeciej.

Mężczyźni wyszli z alejki i wtopili się w ciemność, zo-
stawiając Davida samego. Nicola poczuła ulgę, że nic mu się
nie stało, a jednocześnie prawdziwy niepokój. Nie miała wąt-
pliwości, że tkwi w kłopotach po uszy.

- Wybacz - powiedział z nonszalancją, która wprawiła ją
w podziw. - Dwóch dość niecierpliwych przyjaciół.

Nie nazwałaby ich „przyjaciółmi”, ale wydawało się, że
mniej boi się ich niż człowieka, którego unikał wcześniej.

Kiedy dotarli do końca alejki, David westchnął z ulgą na widok Giorgia z gondolą. Po chwili płynęli już mrocznymi kanałami.

Zbliżyli się do *palazzo* równie cicho, jak go opuścili. Ich obecność zdradzał tylko cichy skrzyp wiosła i chlupot wody. Na przystani David odbył szeptem rozmowę z gondolierem.

- Pójdę pierwszy, sprawdzę, czy teren czysty - szepnął Nicoli do ucha. - Na wszelki wypadek odczekaj dziesięć minut. Giorgio ci powie, kiedy ruszyć. Pamiętaj, żeby zamknąć drzwi na zasuwę i wejść tylnymi schodami. Kiedy będziemy w swoich pokojach, nikt nie dojdzie, że byliśmy razem. - Uścisnął jej dłoń. - Jak dobrze pójdzie, upiecze nam się.

Każda sekunda wydawała się jej wiekiem. Gondolier stał nieruchomo jak posąg. Wreszcie odwrócił głowę i kiwnął jej krótko.

- *Grazie* - szepnęła.

Odbił, zanim jeszcze otworzyła drzwi.

Cicho zamknęła je za sobą i z trudem zasunęła potężne zasuwę. Zaskrzypiały, mimo jej starań. Stała przez chwilę nieruchomo, przerażona.

W końcu wdrapała się po mrocznych schodach i na palcach przeszła korytarzem. Wydawało się, że wszyscy śpią, ale nie odważyła się odetchnąć, póki nie znalazła się we własnym pokoju.

Usiłowała cicho zamknąć ciężkie drzwi, ale w ciemności źle oceniła odległość i zatrzasnęły się z dość głośnym stuknięciem.

Kiedy zamarła bez ruchu, drzwi między pokojami otwo-

rzyły się gwałtownie. Stanął w nich Dominic ubrany w szlafrok z ciemnego jedwabiu. Jego czarne włosy były co prawda trochę zmierzwiłone, ale miała wrażenie, że jeszcze się nie kładł.

- Gdzie ty byłaś? - zapytał.

Światło miał za plecami, więc nie widziała wyraźnie jego twarzy, ale nie miała najmniejszych wątpliwości, że jest wściekły.

- Wychodziłam. - Mimo starań jej głos lekko drżał. Ogarnął wzrokiem sukienkę, sandaalki, torebkę i rozpuszczone włosy.

- To oczywiste. Jak również to, że dopiero co wróciłaś. Chodź tutaj - rozkazał szorstko. - Chcę z tobą porozmawiać.

- Dominic, proszę, nie możemy z tym poczekać do jutra?

- Nie, nie możemy.

- Ale ja jestem zmęczona i boli mnie kostka - nalegała, byle tylko odsunąć konfrontację.

- W to wierzę - odparł ponuro. - Ale masz mi parę rzeczy do wyjaśnienia, a ja nie zamierzam słuchać z drugiego końca pokoju, więc chodź.

Wiedziała, że był zdolny do wzięcia jej na ręce i zanieśienia tam, więc rzuciła torebkę na krzesło i niechętnie podeszła do niego. Ociągała się, gdyż zobaczyła jego twarz i nagle śmiertelnie się przeraziła jego gniewu. Złapał ją za nadgarstek, wciągnął do pokoju i zamknął drzwi.

Spodziewała się, że jego pokój będzie bogaty i imponujący. Mimo zdenerwowania zaskoczyła ją nagość kremowych ścian, surowość mebli. Tylko jedna rzecz świadczyła

o bogactwie i władzy głowy rodziny - wspaniałe łoże ze szkarłatno-złotym baldachimem.

- Usiądź.

- Wolę postać.

- Przystaniesz się zachowywać jak uparta idiotka i zrobisz, co ci mówię? - Nie podniósł głosu, ale zabrzmiało to jak trzaśnięcie bata. Opadła na najbliższe krzesło.

- Kiedy tylko znalazłem kogoś, kto pojechał zamiast Davida na spotkanie, i przeprosiłem Brana Zitellego, wróciłem, żeby zabrać cię na Murano. Ale okazało się, że zniknęłaś.

- Przepraszam - wykrztusiła. - Ale nie powiedziałaś, że wrócisz, a David mówił... - urwała gwałtownie, zdając sobie sprawę, że niemądrze jest wciągać w to Davida.

- Co David mówił?

- Tylko tyle, że jak już weźmiesz się do pracy, to szybko nie wrócisz - powiedziała ostrożnie. - I pewnie sam pojedziesz do Mestre, więc uznałam, że wolę wyjść na trochę, niż siedzieć sama...

- Ale to nie było na trochę. Nie było cię całe godziny. Kiedy nie wróciłaś na kolację, zacząłem myśleć, że może...

Nie dokończył, ale wiedziała, co chciał powiedzieć.

- Że wyjechałam z Wenecji?

- Przyszło mi to do głowy - przyznał.

Jego słowa były niemal obojętne, ale nagle poczuła pewność, że obawiał się, iż wyjechała, że miało to dla niego jakieś znaczenie.

Przez chwilę poczuła nadzieję.

Potem przypomniała sobie, że to przecież nie o nią mu chodziło, tylko o pierścień z maską.

- No to skąd wiedziałaś, że nie wyjechałam na dobre?

- Poszedłem do twojego pokoju. Twoje rzeczy były. To mnie uspokoiło, ale kiedy nie wracałaś, zacząłem się o ciebie poważnie martwić.

- Cóż, przykro mi, że się martwiłeś. - Postanowiła nie dać się zastraszyć. - Ale skoro sam powiedziałeś, że to nie więzienie, uznałam, że wolno mi trochę pozwiedzać miasto.

- Pozwiedzać? Czy ty w ogóle masz pojęcie, która jest godzina?

- Wiem, że jest późno, ale...

- Jest prawie wpół do trzeciej.

- Och...

- Mogło cię spotkać coś złego! Chyba kompletnie zgłupiałaś, żeby włóczyć się po Wenecji w środku nocy!

- Ale ja nie... - Była z natury szczerą i nie umiała kłamać. Zrozumiała, że omal nie wydała Davida, i urwała, zdezorientowana.

- Byłam sama? - Dominic zmrużył oczy.

- Włóczyłam się. Dość długo musiałam siedzieć, kostka mnie bolała.

- A gdzie siedziałaś do drugiej w nocy?

- Nie pamiętam nazwy... Wypiłam tam drinka i obejrzałam występy - dodała z nadzieją, że nie zdradza za dużo.

- A jak wydostałaś się z *palazzo*? - Zmienił temat tak błyskawicznie, że się pogubiła.

- Ja... nie wiem, o co ci chodzi.

- To bardzo proste pytanie. Głównym wejściem? Domyśliła się, że główne wejście na pewno było zamknięte, gdy służba spała.

- N-nie.

- No to którym?

- Popłynęłam i wróciłam łodzią.
 - Rozumiem... Ale nie tą drogą, którą wczoraj ze mną.
- Znowu milczała, bojąc się, że coś popłacze.
- Kto ci pokazał wejście dla dostawców?
 - Mam dość twoich pytań! - wykrzyknęła, zapędzona w kozi róg. - Jestem tu gościem i mam prawo wchodzić i wychodzić, jak chcę, nie narażając się na przesłuchania.
 - Przesłuchania? - uniósł brew.
 - A jak inaczej byś to nazwał?
 - Może gdybyś powiedziała mi prawdę...
 - Wcale nie skłamałam.
 - Wierzę, że powiedziałaś mi część prawdy. Ale nie jestem kompletnym idiotą. Wiem, że wyszłaś z Davidem. -
- Potem ją zaskoczył: - Pamiętam, jak opisałaś mi swojego męża. David jest chyba bardzo do niego podobny?
- Tak - przyznała.
 - Cóż, pamiętaj tylko, że w przeciwieństwie do niego David to kobieciarz.
 - Jak miło, że mnie ostrzegasz.
 - To gdzie cię zabrał? - Pytanie pojawiło się nagle, jak pułapka.
 - Już ci powiedziałam, że mam dosyć pytań.
 - W zasadzie nawet nie musisz odpowiadać. Sam się domyślam. Doskonale wiem, że David ma pokój w Trans Luxor... A skoro masz rozpuszczone włosy, musiałaś pływać albo oddawać się... powiedzmy... innego rodzaju rozrywkom. Widzę, że zgadłem - powiedział, widząc jak spuszcza oczy. - No to jakie to były rozrywki?
 - Nie zamierzam ci wyjaśniać, skoro to nie ma nic wspólnego z tobą.

- Nie muszę nawet pytać. David znakomicie potrafi zaciągać kobiety do łóżka.

- Jego brat też - odparowała. - Przynajmniej David nie jest zaręczony...

Kiedy wyrwały jej się te słowa, pożałowała gorzko.

- Co on ci właściwie naopowiadał? - spytał Dominic, mrużąc oczy.

- Tylko tyle, że zamierzasz się ożenić - odpowiedziała, starając się udąć brak zainteresowania tematem. Jednak ból i gorycz przeważyły. - Rozumiem, dlaczego tak ci zależy na odzyskaniu pierścienia i Ca' Malvasia. - Oślepią łzami, zerwała się i ruszyła w stronę drzwi.

Dotarł tam przed nią i zablokował jej drogę.

- Proszę, daj mi wyjść - powiedziała, nie podnosząc głowy i usiłując powstrzymać łzy.

- Nie, dopóki mi nie powiesz, czy poszłaś do łóżka z Davidem.

Podniosła głowę. Łzy spływały jej po policzkach.

- Oczywiście, że poszłam! Przecież wiesz, jaką kobietą jestem. Czego się spodziewałeś?

- Właśnie, że nie wiem. Ciągle próbuję to ustalić.

- A jakie to ma znaczenie? Grunt, żebyś odzyskał wszystko, co uważasz za swoje!

Szlochając, próbowała otworzyć drzwi. Nagle chwycił ją w ramiona. Przez chwilę walczyła i bezskutecznie próbowała się uwolnić. W końcu zrezygnowała, ukryła twarz na jego piersi i rozplakała się, podczas gdy on ją tulił i gładził po włosach.

- Nie przejmuj się - powiedział cicho. - Wszystko będzie dobrze, obiecuję...

Ale on miał zamiar poślubić kobietę o imieniu Carla i nic już nigdy nie będzie dobrze.

- Przepraszam. - Odsunęła się trochę, usiłując się opamiętać.

- Nie ma za co. - Uniósł jej twarz i kciukiem otarł łzy. Ten czuły gest przeważył szalę. Świeże łzy popłynęły po policzkach. - *Cara mia* - szepnął. Przytulił ją znowu i zaczął ją scałowywać.

Pragnienie, które czuła głęboko w sercu, zaczęło rosnąć. Nie miała już siły z nim walczyć. Była stracona na długo przedtem, zanim pocałunki zmieniły się z uspokajających w namiętne i pełne pożądania.

Kiedy Nicola otworzyła oczy, pokój wydał jej się obcy - dopóki nie przypomniała sobie, że jest u Dominika i leży w jego łóżku, chociaż sama.

Nazwał ją „*cara mia*”...

Ale był zaręczony.

Jęknęła cicho z bólu i rozpacz. Wiedziała o tym, a jednak znowu poszła z nim do łóżka. Czy ona nigdy się nie nauczy?

Była w nim zakochana, ale jemu wcale na niej nie zależało. Po prostu zaspokajał potrzeby seksualne, czekając na ślub z inną kobietą.

Nie, to nie tak. Zabrzmiało to, jakby ją zwyczajnie wykorzystywał. A przecież był czułym i namiętным kochankiem, dał jej dużo więcej, niż żądał w zamian.

A jednak, chociaż fizyczny związek dawał jej wiele rozkoszy, to miłość do niego rozświetlała jej życie, to ona naprawdę się liczyła.

Nie było nadziei na to, że Dominic ją pokocha. Zależało mu na odzyskaniu pierścienia i Ca' Malvasia, by przyśpieszyć swoje małżeństwo.

Zostanie tutaj byłoby niepotrzebną torturą. Im prędzej wyjedzie, tym lepiej. Ale najpierw zobaczy się z signorem Mancinim i podejmie kroki, by zwrócić to, czego - teraz to rozumiała - John nie powinien był jej zostawiać. Wtedy będzie mogła opuścić Wenecję z czystym sumieniem.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy już podjęła decyzję, poczuła się trochę spokojniejsza, chociaż serce bolało na samą myśl, że już nigdy nie zobaczy Dominika.

Zerknęła na zegarek - było prawie wpół do dwunastej. Jeśli zdoła zobaczyć się z adwokatem jeszcze tego ranka, wczesnym popołudniem wyjedzie z Wenecji.

Wstała i odkryła, że wyczyzynek znakomicie zrobił jej kostce. Pozbierała ubranie i pobiegła do własnego pokoju.

Zadzwoiła do adwokata. Kiedy podała swoje nazwisko i powiedziała, że sprawa jest pilna, sekretarka zawiadomiła ją, iż signor Mancini niedługo wychodzi, ale zdąży się z nią spotkać, jeżeli przyjedzie natychmiast.

Umyła się i ubrała najszybciej, jak mogła, wspominając przy tym wydarzenia poprzedniej nocy.

Zawstydzona przypomniała sobie, jak na pytanie Dominika, czy spała z jego bratem, skłamała i odpowiedziała twierdząco. Teraz gorzko żałowała swojej głupoty. Dla Davida byłoby lepiej, gdyby zaprzeczyła, że w ogóle byli razem.

Kiedy już była gotowa, z obawą zeszła głównymi schodami. Nie chciała wpaść na Dominika. Ku swojej wielkiej uldze zdołała dotrzeć do głównych drzwi i zamknąć je za sobą, nie napotykając żywej duszy.

Doszła do Canal Grande i złapała wodną taksówkę do Calle Pino, gdzie miał biuro signor Mancini. Kierowca był rozmowny i wesoły. Powiedziała mu, że będzie w środku tylko kilka minut, i poprosiła, żeby poczekał.

Signor Mancini był niewysokim, eleganckim mężczyzną o srebrzystych włosach. Czekał przy drzwiach, by ją powitać uściskiem dłoni i poprowadzić do biura przy wtórze komplementów.

- *Buon giorno* - rzuciła chłodno.

- W czym mogę pani pomóc? - zapytał, gdy usiadła. Powiedziała mu dokładnie, co postanowiła.

- Wszystko? - wydawał się zaskoczony.

- Wszystko - potwierdziła stanowczo.

- Oczywiście, jeśli takie jest pani życzenie... W takim razie rozpocznę kroki, by wprowadzić je w życie. Czy zostanie pani w Wenecji?

- Nie, wyjeżdżam dzisiaj po południu.

- Jak mogę się z panią skontaktować?

- Nie jestem pewna. Dam panu znać.

Nie tracąc więcej czasu, wstała, podała mu rękę i skierowała się do drzwi.

Kiedy wrócili do pałacu, wskazała taksówkarzowi drogę do wejścia dla dostawców i poprosiła, żeby zaczekał.

Znowu miała szczęście i nie spotkała nikogo, kiedy biegła po schodach na górę. Wydobyła walizki z ogromnej szafy, położyła na łóżku i zaczęła się pakować.

Właśnie miała schować do mniejszej szkatułki na biżuterię, kiedy przypomniała sobie o pierścieniu. Postanowiła zostawić go z liścikiem dla Dominika.

Otworzyła szkatułkę i odnalazła woreczek, ale od razu

dostrzegła, że jest pusty. Szybko przeszukała szkatułkę, ale pierścienia nie znalazła.

Dominic musiał go zabrać. Albo wczoraj, kiedy przyszedł sprawdzić, czy rzeczy nadal są, albo dzisiaj rano, kiedy spała w jego łóżku.

Była bardzo rozczarowana. Po tym, jak zwyczajnie zabrał pierścień za jej plecami, straciła do niego dużo szacunku. Tak nie postępował człowiek honoru.

Drżącymi rękami pakowała rzeczy, gdy ktoś zapukał do drzwi. Stała bez ruchu, nawet nie oddychając, w nadziei, że ktokolwiek to był, uzna, że wyszła i pójdzie sobie.

- Nicola... - Głos Davida. - Jesteś tam? Jeśli jesteś, to, na litość boską, otwórz drzwi!

Pobiegła i otworzyła. David, spocony i poszarzały na twarzy, opierał się o framugę.

- Co się dzieje? - spytała, wstrząśnięta.

- Słuchaj - powiedział gorączkowo. - Musisz coś dla mnie zrobić...

- Może lepiej wejść i usiąść?

- Nie ma czasu. Muszę wracać, zanim zauważą. Lekarz rozpoznał ostre zapalenie wyrostka...

Czyli nie kłamał o bólach brzucha.

- Zaraz przyjedzie karetka. Bardzo potrzebuję twojej pomocy. Chcę, żebyś zaraz pojechała do Club Nove. Dzwon, dopóki ktoś nie otworzy. Powiedz, jak się nazywasz i że koniecznie musisz osobiście rozmawiać z Angelo. - Wcisnął jej do ręki brązową kopertę. - Daj mu to i powiedz, że ode mnie.

- Ale ja właśnie...

- Nie prosiłbym o to, gdybym miał inne wyjście. An-

gelo nie będzie tracić czasu. Jeśli nic nie dostanie do trzeciej, wyśle do mnie zbirów i wyląduję w kostnicy, a nie na sali operacyjnej. Nicola, proszę... Jesteś moją jedyną nadzieją.

- No dobrze - zgodziła się, słysząc panikę w jego głosie.

Skinął głową i, zgięty z bólu, zaczął powoli iść korytarzem. Patrzyła, póki nie doszedł do końca, bojąc się, że upadnie. Potem włożyła kopertę do torebki i zbiegła ze schodów. Po drodze minęła pokojówkę, która rzuciła jej zaciekawione spojrzenie.

Wyjaśniła taksówkarzowi, dokąd jechać. Na Canale Grande minęła ich wodna karetka, pędząca w stronę *pałazzo*.

Nicola obiecała sobie, że kiedy wydostanie się z Wenecji, zadzwoni do szpitala i dowie się, jak się czuje David.

Kiedy dotarli do wylotu uliczki prowadzącej na Campo Mandolo, dała kierowcy znaczny napiwek.

- Gdyby mógł pan poczekać jeszcze raz... to będzie tylko kilka minut. Potem zabierzemy moje bagaże z *pałazzo* i popłyniemy na Piazzale Roma.

- Oczywiście, *signorina*.

Minęła restaurację, gdzie panował ożywiony ruch, i podeszła do czarnych, nabijanych metalem drzwi klubu. Zadzwo- niła. Poczekała może z pół minuty i spróbowała jeszcze raz, bez skutku.

Co zrobić, jeśli nikt nie przyjdzie? Czy życie Davida będzie naprawdę zagrożone, jeśli nie dostarczy przesyłki do trzeciej? A może przesadzał?

Przypomniała sobie mężczyzn, którzy zatrzymali ich w alejce, i uznała, że nie może ryzykować. Zadzwo- niła po

raz trzeci, z detenninacją. Gdzieś w środku trzasnęły drzwi, a po kilku chwilach za kratką pojawiła się groźnie wyglądająca twarz. Był to ten sam mężczyzna, który wpuścił ich poprzedniej nocy.

- Muszę porozmawiać z Angelo - powiedziała spokojnie.

- Zawsze śpi po obiedzie - poinformował mężczyzna, wyraźnie niezadowolony.

- Muszę koniecznie z nim porozmawiać - nalegała. -

Nazywam się Nicola Whitney. Mam dla niego ważną wiadomość.

Ciemne oczy obserwowały ją nieufnie. Już myślała, że odmówi.

- *Molto importante* - podkreśliła.

- No dobrze - warknął. - Ale on nie lubi, jak mu się przeszkadza.

Otworzył drzwi, po czym poprowadził ją przez pusty hol i po schodach.

- Proszę tu poczekać. - Wprowadził ją do małego, pozabawionego okien biura. Chwilę później wyszedł i zamknął drzwi na klucz.

Nicola wyjęła kopertę z torebki i rozglądała się wokół. Stało tu kilka metalowych szafek na dokumenty, zabałagane biurko i wysiedziany skórzany fotel, przepełniony kosz na papiery i potężny sejf. Powietrze było zatęchłe i śmierdziało papierosami.

Gdy mijały sekundy, coraz mocniej ścisnęła kopertę, a jej niepokój wzrastał.

Koperta była dość gruba jak na list...

Przypomniała sobie scenkę w alejce. David mówił: „Ale

ja mam pieniądze... Po prostu w tej chwili nie mam ich w ręku".

A ten drugi nalegał: „No to lepiej znajdź jakiś inny sposób...”

A jeśli to David zabrał pierścień?

Nie, nie, nie mogła uwierzyć, by zabrał bezcenny pierścień na spłacenie długów hazardowych...

A może jednak? Był zdesperowany. A po ich rozmowie w „Il Faraone” wiedział dokładnie, gdzie szukać.

Czy odważy się zajrzeć do koperty i sprawdzić?

Jeśli tego nie zrobi, Dominic może stracić jedną z najcenniejszych dla niego rzeczy, i to z jej winy.

Rozerwała kopertę. Wewnątrz znajdował się liścik nabazgrany na kartce papieru i złoty pierścień.

Gdy patrzyła na niego z przerażeniem, usłyszała zbliżające się kroki, a chwilę później klucz obracający się w zamku.

Jeśli Angelo nie wiedział, co David mu przysłała, może uda jej się jakoś z tego wybrnąć. Działając błyskawicznie, wepchnęła kopertę za kosz na śmieci i wyprostowała się akurat w chwili, gdy otworzyły się drzwi.

Wszedł mężczyzna średniego wzrostu, o szczupłej, śniadej twarzy i zakrzywionym nosie. Niewątpliwie ten sam, na którego widok David zawrócił. Nicola od razu zrozumiała dlaczego.

Angelo wydawał się niemal chuderławy, ale było w nim coś odrażającego, bezwzględność, od której przeszyły ją dreszcze.

- *Buona sera* - powiedział uprzejmie, wpatrując się w nią lśniącymi czarnymi oczami.

- *Buona sera, signor.*

- *Signorina* Whitney, jak rozumiem.
- *Signora* - oznajmiła stanowczo.
- Ma pani dla mnie wiadomość?
- *Si, signor*, od Davida Loredana. Niestety, wylądował w szpitalu z ostrym zapaleniem wyrostka.
- Myślałem, że David ma dla mnie dość szacunku, by nie karmić mnie słabymi wymówkami.
- To nie wymówka, *signor*.
- Dlaczego przysłał panią z tą wiadomością? - Zmrużył głęboko osadzone oczy.
- Bał się, że jeśli nie zostanie pan w porę poinformowany o jego sytuacji, może pan zadziałać... powiedzmy... pochopnie - odparła lekkim tonem. - Potrzeba mu tylko trochę czasu.
- Mówi to od tygodni.
- David jest wprawdzie zamożnym człowiekiem, ale z powodu warunków testamentu matki ma problemy ze zdobyciem gotówki.
- Rozumiałem, że miał znaleźć inną metodę. - Nicoli zrobiło się zimno. - No to co to za inny sposób?
- Niestety, nie wiem - odpowiedziała spokojnie. - Zachorował tak gwałtownie, że nie mieliśmy czasu na rozmowę. Może zamierzał poprosić brata o pomoc.
- Z tego, co słyszałem, Dominic Loredan nie jest zadowolony ze stylu życia Davida i tym razem może odmówić.
- A więc Dominic musiał pomagać Davidowi w przeszłości.
- Krew jest gęstsza od wody, *signor* - powiedziała, usiłując udawać pewność siebie. - Jestem pewna, że Dominic nie chciałby, by jego bratu stała się krzywda.

- Mówi pani po włosku płynnie i czarująco, ale nie jest pani Włoszką - zauważył Angelo aksamitnym tonem.
- Prawda?
- Nie, jestem Angielką.
- A co pani ma z tym wszystkim wspólnego? Który z nich dwóch jest pani kochankiem?
- Żaden - oznajmiła twardo. - Jestem po prostu gościem w *palazzo*.
- Jak na gościa sporo pani wie.
- Wiem, że pieniędzy tam nie brakuje, więc może się panu opłacić danie Davidowi trochę czasu. Na pewno znajdzie sposób, żeby spłacić dług, jak tylko wyjdzie ze szpitala. A teraz - dodała z pewnością siebie, której wcale nie czuła - proszę mi wybaczyć, ale muszę wracać. *Buona sera, signor*.
- Angelo pokręcił głową i uśmiechnął się lekko.
- Wolałbym, żeby pani została. Nawet nalegam. Jestem przekonany, że myśl o tym, iż pani tu jest, przyspieszy rekonwalescencję Davida.
- A więc jej nie uwierzył.
- Enrico - zawołał.
- Drzwi otworzyły się natychmiast. Najwyraźniej potężny mężczyzna czeka! zaraz za nimi.
- Signora Whitney spędzi u nas trochę czasu. Zaprowadź ją do pokoju. Ale najpierw... - Wyciągnął rękę w stronę Nicolii i zapytał uprzejmie: - Mogę?
- Dopiero po chwili zrozumiała, że chodzi mu o jej torebkę. Podała mu ją bez słowa.
- Położył torebkę na biurku i przeszukał szybko i sprawnie, najwyraźniej spodziewając się znaleźć pierścień. Spraw-

dził jeszcze jej paszport i prawo jazdy, po czym skinął głową drugiemu mężczyźnie, który chwycił ją za ramię i zaczął popychać w stronę drzwi.

- Nie ma powodu używać siły, Enrico - zauważył łagodnie Angelo. - Jestem pewien, że signora Whitney nie sprawi żadnych kłopotów.

Nicola poszła posłusznie za Enrico do małego składziku. Wepchnął ją do środka i zamknął drzwi. Po chwili klucz obrócił się w zamku.

Zwalczyła panikę, powtarzając sobie stanowczo, że nikt nie zamierza zrobić jej krzywdy. Po prostu jest zakładniczką i niedługo zostanie wypuszczona.

Kiedy już się uspokoiła, rozejrzała się wokół. Jej więzienie było niewielkie i ponure, a śmieci zajmowały prawie całą podłogę. Światło padało przez ozdobną kratę wysoko w ścianie. Sądząc po zapachu, wychodziła na kanał.

Rozejrzała się za czymś, na czym dałoby się stanąć. Zobaczyła kilka drewnianych skrzyń, ale wyglądały na zbyt ciężkie, żeby je przesunąć. Był też stolik na długich i koślawych nogach - wydawał się najodpowiedniejszy. Postawiła go z niejakim trudem jak najbliżej ściany i wdrapała się na niego, by zbadać kratę.

Szybko odkryła, że metal, chociaż pokryty rdzą, jest mocny i porządnie osadzony w murowanej ścianie.

Najwyraźniej była skazana na siedzenie tutaj, dopóki David nie dojdzie do siebie na tyle, by zauważyć, że jej nie ma.

Miała rację co do kanału, ale był to najwyraźniej jeden z mniej używanych, a budynki naprzeciwko wyglądały na opuszczone magazyny.

Gdy pochyliła się naprzód, by zobaczyć więcej, jedna z nóg stołka złamała się. Upadła, ocierając twarz o szorstkie cegły i lądując na stosie wyjątkowo twardych śmieci.

W policzku czuła palący ból. Dotknęła go ostrożnie i poczuła ciepłą krew. Cóż, powinna była bardziej uważać.

Czas włókł się powoli. Zaczęła się zastanawiać, co robi Dominic. Czy już zauważył, że jej nie ma?

Wczoraj się o nią martwił. Ale dzisiaj pewnie będzie zbyt zajęty martwieniem się o brata. Była pewna, że będzie się martwił o Davida, niezależnie od tego, ile mu sprawiał kłopotów...

Nagle usłyszała zgrzyt klucza w zamku. W drzwiach stał Enrico. Ruchem głowy dał do zrozumienia, że ma za nim pójść. Usłuchała, obolała i zeszywniała.

Kiedy zbliżali się do biura, usłyszała głos Angela:

- ...jest mi winien bardzo dużo pieniędzy. Odpowiedział mu cichy, melodyjny głos:

- Kiedy zobaczę, że signora Whitney jest tutaj i że nic jej się nie stało, możemy porozmawiać na ten temat.

Enrico otworzył drzwi i popchnął ją do środka. Zobaczyła siedzącego za biurkiem Angela, a przed nim bardzo ponurego Dominika.

Zastanawiała się właśnie, jak zdołał znaleźć ją tak szybko, gdy zauważył jej ranę.

- Wszystko w porządku - zapewniła pośpiesznie. - To był wypadek. Wdrapałam się na stołek, żeby wyrzeć przez kratę. Noga się złamała i podrapałam się o ścianę...

- Nic ci nie zrobili? Bo jeśli tak...

- Nie... nic - zapewniła. - Nic mi nie jest. - Jednak na widok Dominika odczuła tak wielką ulgę, że chociaż

starala się zachować opanowanie, zaczęła drżeć. Objął ją ramieniem.

- Zabieram signorę Whitney do domu - oznajmił stanowczo. - Zobaczymy się jutro rano o dziesiątej.

Angelo spojrzał na niego, próbując ocenić.

- Nie radzę zmieniać zdania - ostrzegł.

- Nie mam zwyczaju zmieniać zdania - poinformował go krótko Dominic.

- Chciałabym dostać swoją torebkę. - Nicola była zaskoczona, że mówi tak spokojnie.

Angelo natychmiast ją podał.

Nie mówiąc nic więcej, Dominic wyprowadził ją z budynku. Przeszli alejką do schodów, przy których zacumowana była jego motorówka.

Dopiero wtedy przypomniała sobie, jak tu dotarła.

- Przyjechałam wodną taksówką i poprosiłam, żeby czekała. ..

- Tak. Kiedy się nie pojawiłaś, taksówkarz wykazał się rozsądkiem i popłynął z powrotem do *palazzo*. Dzięki Bogu, że właśnie wróciłem ze szpitala. Kiedy wspomniał o Campo Mandolo, od razu wiedziałem, gdzie poszłaś i na czyją prośbę.

Na jego twarzy widać było zimną wściekłość. Nicola zagryzła wargi i zamilkła. Reszta podróży upłynęła im w ciszy.

Kiedy dotarli do Palazzo dei Cavalli, poprowadził ją do swojego gabinetu i posadził na kanapie. Sam zniknął w łazience, by po chwili wrócić z małą miseczką i apteczką. Zaczął czyścić jej policzki. Twarz miał zaciętą, ale ręce delikatne. Skrzywiła się, czując szczypanie środka dezynfekującego.

- Bardzo boli? - zapytał.
- Nie, wcale - wymamrotała.

Zanim zdążył posprzątać i usiąść naprzeciwko niej, prawie przestało boleć.

Spodziewała się, że zacznie ją wypytywać, i przygotowała się na odpowiedzi, ale on siedział tylko z zaciśniętymi ustami, dziwnie blady pod opalenizną, i patrzył w podłogę.

Zbita z tropu jego zachowaniem poczuła, że musi zostać sama, więc wstała niepewnie.

- Chyba pójdę się na trochę położyć... - Podniósł wzrok. - Ja... przepraszam, że jesteś na mnie taki wściekły - wykrztusiła.

- Nie jestem wściekły na ciebie, tylko na mojego brata kretyna. Za to, że tak cię naraził.

Zerwał się na nogi. Po chwili znajdowała się w jego ramionach. Była zdumiona czując, że Dominic - silny, niewzruszony Dominic - drży.

- Dobry Boże, gdyby cokolwiek ci się stało... - szepnął, przyciskając policzek do jej włosów. - Nie wiem, co bym zrobił...

Jego ramiona zacisnęły się konwulsyjnie. Jęknęła cicho.

- Wybacz, zabolęło?
- Nie... wcale...

Ale on już się odsunął.

- Dominic, ja... - Była bardzo szczęśliwa w jego ramionach, ale nagle przypomniała sobie o Carli. Nie wiedziała, jak mu o tym powiedzieć, więc urwała, zagubiona.

Zdołał się już opanować i powiedział spokojnie:

- Zanim pójdziesz, chciałem o coś spytać. Dlaczego po-

stanowiłaś wyjechać nic mi nie mówiąc? Przez to, co stało się w nocy?

- Częściowo - przyznała.

- A dlaczego poszłaś do adwokata?

- Skąd...

- Zadzwoił, jak wychodziłem, żeby cię szukać, i powiedział, co zamierzasz zrobić. Chcę wiedzieć dlaczego.

- Uznałam, iż nie mam prawa do rzeczy, które moralnie należą się Loredanom.

- Przyznaję, że na początku też tak myślałem. Ale zrozumiałem, że to nieprawda. Dlatego poprosiłem signora Manciniego, żeby zignorował twoje polecenie.

- Ale przecież chcesz odzyskać Ca' Malvasia? - zaprotestowała, opadając z powrotem na kanapę.

- I z największą chęcią odkupię go od ciebie po cenie rynkowej, jeśli zdecydujesz się sprzedać.

- A pierścień?

- Może to brzmi głupio - uśmiechnął się - ale zawsze sobie wyobrażałem, że dam go kobiecie, z którą będę chciał się ożenić... David ciągle gadał, zanim go uśpili. Powtarzał, że powinienem cię zatrzymać, zanim zabierzesz pierścień...

Wstrzymała oddech. To brzmiało, jakby się rozmyślił... : - Czyli pewnie mu powiedziałaś, że wyjeżdżasz? Zawahała się, niepewna, co odpowiedzieć.

- Posłuchaj, wiem, że był u ciebie... Przyszło mi do głowy, że może się w nim zakochałaś?

- Nie, nie zakochałam się w nim. Usłyszała, że Dominic westchnął z ulgą.

- Ale powiedziałaś, że jest podobny do Jeffa. Przyznałaś, że z nim spałaś...

- Jest podobny do Jeffa, w każdym razie z wyglądu. Ale nie spałam z nim.

- Dzięki Bogu!

- Powiedziałam tak tylko, bo się rozzłościłam.

- A co cię tak rozzłościło?

- Myśl, że przez dwie noce kochałam się z cudzym narzeczonym.

- Ale zrobiłaś to jeszcze raz - zauważył cicho. Zarumieniła się.

- Dlatego wyjeżdżam.

- Rozumiem. Czy zmieniłabyś decyzję, gdybym powiedział, że nie mam najmniejszego zamiaru żenić się z Carlą?

Czekała, nie wążąc się na nadzieję.

- Chciałem się ustatkować, mieć żonę i rodzinę, ale jakoś nie mogłem znaleźć swojej wymarzonej. Carla jest śliczną dziewczyną i bardzo ją lubię, więc jakoś się w końcu zaręczyliśmy. Może nawet bym się z nią ożenił, gdybym przypadkiem nie odkrył, że jest zakochana w Davidzie. Jest dumna i błagała mnie, żebym na jakiś czas dochował tajemnicy... Zgodziłem się, chociaż z przypadkowych uwag Davida zacząłem wierzyć, że uczucie może być odwzajemnione...

- Na pewno masz rację - powiedziała Nicola, wspominając rozmowę w restauracji.

- Poza tym są prawie w jednym wieku - ciągnął Dominic.

- Chociaż jeżeli Carla uzna, że naprawdę chce tego młodego idiotę, będzie musiała go trzymać mocno w garści...

- A jej matka nie będzie miała nic przeciw temu?

- Moim zdaniem signora Ferrini, która ma słabość do

David, chętnie zamieni jednego Loredana na drugiego - powiedział z odrobiną cynizmu. - Może nawet zdoła ją namówić na przeprowadzkę do Stanów. Co nie byłoby tak źle. Byłby daleko od takich typów, jak Angelo Galio... A skoro o nim mowa, to możesz mi powiedzieć, co się właściwie stało? Dlaczego David wysłał ciebie?

- Chciał, żebym przekazała... wiadomość.
- Nie mógł zadzwonić? Czyli nie była to ustna wiadomość?
- Nie. Koperta.
- Dlaczego zadał sobie trud pisanie listu? Dlaczego nie e-mail albo SMS? Chyba że w kopercie było coś jeszcze...

Uznała, że jest zdecydowanie za sprytny, jednak starała się zachować spokój - co jej się w ogóle nie udało. Od razu zauważył jej zmieszanie.

- A ty pewnie wiesz, co to było?
- Tak - odpowiedziała niechętnie.
- No?
- Czy nie możesz spytać Davida?
- Pytam ciebie. I chcę odpowiedzi.
- To był pierścień Maschera - przyznała, nienawidząc samej siebie.

- Dałaś mu go? - spytał Dominic, patrząc na nią z niedowierzaniem.

- Nie. Wiedział, gdzie był, i musiał go zabrać. Kiedy się pakowałam, zobaczyłam, że go nie ma. Chciałam ci go zostawić.

- Nic dziwnego, że Galio wypuścił nas tak łatwo - jęknął Dominic. - Chętnie bym mu zapłacił, ale teraz, kiedy ma pierścień...

- Nie ma. - Nicola pokręciła głową. - Ta koperta od Davida była bardzo gruba, co byłoby dziwne, gdyby chodziło o list. Kiedy czekałam w biurze Angela, zaczęłam podejrzewać...

Opowiedziała mu, jak otworzyła kopertę i pozbyła się jej, gdy usłyszała kroki, i co powiedziała Angelo.

- Czyli dlatego cię zatrzymał, żeby przycisnąć Davida... A jeśli przypadkiem nie znalazł pierścienia, to ciągle jest za jego koszem na śmieci...

- Nie. Pozbyłam się listu i koperty, a pierścień zatrzymałam.

- Zatrzymałaś pierścień? - powtórzył Dominic z niedowierzaniem. - Jak zdołałaś go schować?

- Włożyłam na palec - wyjaśniła i wyciągnęła rękę. Pierścień był obrócony maską w stronę dłoni, tak że na wierzchu widać było tylko niewinną złotą obrączkę.

Uniósł jej dłoń do ust i ucałował.

- Jesteś nie tylko piękna i odważna, ale też bardzo mądra. Zachwycona, zdjęła pierścień i podała mu.

- Nie podoba ci się? - zapytał, nie odrywając oczu od jej twarzy. - Nie wolałabyś go zatrzymać?

- Nie mogę - pokręciła głową. - Jest piękny, szalenie mi się podoba, ale nie mam prawa go zatrzymać. John nie powinien był mi go dawać.

- A gdybym ja ci go dał?

- Powinieneś go dać swojej narzeczonej.

- Czyli mam się najpierw oświadczyć?

- Proszę, nie żartuj sobie.

- Nie mam wcale nastroju do żartów. Wyjdiesz za mnie, Nicola?

Wpatrywała się w niego, nie wierząc własnym uszom.

- Wiem, że to dość nagle, ale wiem też, że to na ciebie całe życie czekałem. Myślałem o tobie najgorsze rzeczy, a i tak zakochałem się od razu, kiedy cię zobaczyłem... -Szczęście nie pozwalało jej znaleźć słów, więc dalej tylko na niego patrzyła. - Miałem nadzieję, że wybaczysz mi to, jak cię potraktowałem... A nawet ośmieliłem się mieć nadzieję, że może czujesz do mnie coś więcej niż zwykle zainteresowanie... Ale chyba się myliłem.

Odzyskała głos.

- Nie, wcale się nie myliłeś. Od początku wiedziałam, że cię kocham, że jesteś kimś wyjątkowym.

- *Cara mia* - szepnął. Usiadł obok niej i z powrotem włożył pierścień na jej palec.

Potem chwycił ją w ramiona i zaczął całować z pełną czułości namiętnością, która wynagrodziła jej wszystkie urazy, jakich od niego doznała.

- Kiedy spytałem, dlaczego poszłaś ze mną do łóżka, nic nie mówiłaś, że jestem wyjątkowy - poskarżył się po jakimś czasie.

- Nie mogłam.

- Przez to, co mówiłem o Johnie?

- Tak. Widzisz, John też był wyjątkowy, ale w zupełnie inny sposób. Był moim przyjacielem, nie kochankiem.

- A jak myślisz, dlaczego zostawił ci wszystko, razem z pierścieniem? Na złość Loredanom?

- Nie jestem pewna - przyznała szczerze. - Mam nadzieję, że po prostu mnie lubił. W liście powiedział tylko, że chce, żebym to ja wszystko dostała.

- Zachowałaś ten list?

- Tak. - Wyjęła go z torebki i podała mu. Patrzyła na niego, gdy czytał słowa ojczyzna.

Nicolo, moja droga, znaliśmy się bardzo krótko, ale byłaś dla mnie jak córka, o której zawsze marzyłem. Twoje ciepło i dobroć bardzo wiele dla mnie znaczyły.

W woreczku znajdziesz pierścień Sofii. Od chwili jej śmierci nosiłem go na łańcuszku na szyi Teraz czuję, że niewiele mi czasu zostało, więc lepiej zostawię go u pana Harthilla.

To wyjątkowy pierścień. Moja ukochana zawsze go nosiła. Miała go w dniu, gdy się poznaliśmy. Kiedyś powiedziała, że jeśli jakikolwiek pierścień ma moc przynoszenia szczęścia posiadaczowi, to na pewno ten. I dlatego chcę, żebyś go dostała. Czuję całym sercem, że Sofia zgodziłaby się ze mną.

Chociaż oboje mieliśmy za sobą wcześniejsze małżeństwa, była miłością mojego życia i wierzę, że i ja byłem tym dla niej. Byliśmy bardzo szczęśliwi razem przez pięć cudownych lat. Minęły zbyt szybko.

Wiem, że i Ty krótko byłaś ze swoim mężem. Poznałaś, co to ból i żal, w tak młodym wieku. Wiem aż nadto dobrze, że każdy, kto traci ukochaną osobę, musi przejść odpowiedni czas żałoby. Ale pamiętaj, moja droga, że nikt nie powinien trwać w żałobie wiecznie. Czas już, byś zaczęła żyć na nowo. Bądź szczęśliwa.

John

Dominic skończył czytać i podał jej list.

- Należą ci się najgorętsze przeprosiny - powiedział po-

woli. - Kiedy tylko poznałem cię bliżej, wiedziałem, że musiałem się mylić co do ciebie. Ale chciałem mieć pewność... - Westchnął. - Niezłe ci dałem w kość. Chciałbym ci to jakoś wynagrodzić.

- Jest jedna rzecz... - powiedziała z wielką odwagą.

- Co takiego, *cara mia*?

- Jutro rano chciałabym się obudzić z tobą w jednym łóżku.

- Załatwione. Chociaż może to znaczyć, że Galio będzie musiał poczekać do popołudnia... Z drugiej strony, jeśli pójde do niego rano, mogłabyś zostać w łóżku i poczekać na mnie. Jak się czujesz?

- Dobrze, a co?

- Myślałem, że jeśli nadal chcesz się położyć, mógłbym pójść z tobą.

Udała, że się zastanawia.

- Cóż, jestem trochę posiniaczona, więc na leżąco byłoby mi na pewno wygodniej.

- No to na co czekamy?

- A jak Maria nas złapie?

- Jeśli tak, to pozwolę ci ją uspokoić.

- A jak niby mam to zrobić?

- Możesz zaprosić ją na swoją druhnę - odpowiedział z kamienną twarzą.